



DUNAJEC

TYGODNIK
PZPR

Nr 27 (139)

ROK IV

Nowy Sącz 3 lipca 1983 r.

Cena 10 zł



W Myściu nad Popradem zaczyna się wielkie spotkanie młodych: KRAM'83 organizowany przez ZSNP

Fot. JOZEF CZEPIZAK

DZIŚ W NUMERZE:

- ◆ Śmierć generała Władysława Sikorskiego
- ◆ Korespondencje z Zakopanego, Nowego Targu, Gorlic i Krynicy
- ◆ Ogorzałek i Raczkowski o „GLINIKU”
- ◆ Kostanecki o pieczywie, sprzedaży kiermaszowej w zakładach pracy, kontroli w Rabce i spekulacji
- ◆ Meldunek Danuty Binek z Izby Wytrzeźwień
- ◆ Rozmowa z dr MICHALINĄ WISŁOCKĄ
- ◆ Krzyżówka — sport — młodzi o sobie — „Sztuka kochania”

W NAJBLIŻSZYM CZASIE:

● Wojewódzka Rada Narodowa o ochronie środowiska naturalnego ● MICHAŁ BALARA, STANISŁAW BISKUPSKI i PIOTR LULEK — sylwetki godne szacunku ● Andrzej Jazowski — „Jan III Sobieski w tradycji ludowej Podhala” ● Jan Wielek o zbójnikach beskidzkich ● LIMANOWA i GORLICE — próba bilansu ● Andrzej B. Krupiński o Zubrzycy, Jordanie, Czarnym Dunajcu, Mszanie Dolnej i Chochołowie ● Wystawa WŁADYSŁAWA HASIORA i STANISŁAWA KUSKOWSKIEGO w Nowym Sączu

Zapewne spotkaliście się z ostrymi reakcjami organizmu na drobne, w zasadzie bodźce. Mam znajomą, która w czasie kwitnienia traw dostaje tak strasznego kataru, że wzrost traci siły od ustawicznego kichania. Mój szwagier, po ukąszeniu komara, puchnie jak bania, dlatego panicznie boi się przebywania w pobliżu pasteki, bo co by to było, gdyby ugryzła go pszczoła? Sąsiadka z klatki schodowej boleśnie przeżywa sezon truskawkowy: ona uwielbia wprost te delikatne twory natury z cukrem i ze śmietaną, niestety... po spożyciu najmniejszej porcji dostaje dokuczliwej śwędzącej wysypki — na całym ciele.

Uczulenie... Bardziej uczucie — alergia. Zjawisko silnie związane z organizmem. Współczując alergikom trzeba jednak powiedzieć, że ich cierpienia nie są takie tragiczne. Nieraz, przy pewnym wysiłku woli, mogliby ich uniknąć. Wystarczy np. zamiast truskawek ze śmietaną jeść rzodkiewkę czy kalarepę. Można uniknąć wieczornych spacerów, aby nie narażać się na ukłucie komarów. Nawet tak dokuczliwy katar senny (ten spowodowany przez pyłki kwitnących traw) trwa tylko przez krótką część roku.

Gorsze są inne uczulenia. Na przykład — uczulenie na... krytykę. Jego

LECH WINIARSKI

UCZULENIE

mechanizm jest następujący: oto drobny, pozornie mało znaczący bodziec, na który inni, normalni ludzie wcale by nie zareagowali — u takiego uczuleniowca działa jak zapalnik w granacie.

Ktoś powie: zwyczajnie na naradzie pracowniczej:

— W naszym wydziale wciąż produkują się bardzo kiepskie buty, ale pan kierownik dotąd nie załatwił przeszkolenia cholewkarzy, którzy krzywo szują wierzchy...

Innym razem (sam słyszałem te narzekania) grupa kobiet w szwalni podniosła na zebraniu sprawę wybitych szyb. Nadchodziła już zima, w hali hulał wiatr, pracownice ustawicznie się

przebiegały. Jak może być na to obojętny pan dyrektor do spraw społecznych — byłaby robotnica.

Jaka powinna być normalna reakcja na takie sygnały? Po prostu kierownik wydziału czy dyrektor powinni zadbać o usunięcie przyczyny zła, zapobiec marnotrawstwu surowców. Niestety, nasz alergik nie reaguje normalnie. On najmniejsze słówko krytyki traktuje jako bezpośredni atak na jego osobę.

W jego mózgu nie zapala się isierka inicjatywy, zapobiegliwości, życzliwości, aby szybko „zadziałać”, natomiast uderza mu nagle do mózgu fala gorącej krwi, która do reszty poraża komórki zdrowego myślenia. W oczach

alergika pojawiają się złe błyski. Włosy się jeży. Twarz oblewa purpurą. Każdy krytykujący staje się z miejsca... śmiertelnym wrogiem. Niegodziwcem, czyhającym tylko, aby poderwać autoritet pryncypała, aby „macić” w zespole aby... itd., itp.

Okropne! Tym bardziej, że sytuacja jest zdawaloby się bez wyjścia. Dlaczego? — Dlatego że każdy kierownik, każdy dyrektor i prezes z racji swych służbowych powinności codziennie narażony jest na krytyczne uwagi podwładnych, współtowarzyszy z kręgu kierownictwa. Na zebraniach partyjnych ludzie nie boją się dzisiaj wyrażać wskazywać różnych zaniedbań i błędów. Naturalnie, że normalni szefowie przyjmują to jako pomoc w robocie, jako niezwykle cenne sygnały usprawniające proces kierowania... Jednakże uczuleniowce, alergicy na kierowniczym stołcu reaguje inaczej.

W dzisiejszych czasach kiedy realizacja reformy gospodarczej, szukanie rezerw, walka o oszczędność — stale objawiają się w formie krytyki i zaniedbań, dyrektor-alergik ustawicznie cierpi mękę. Czy jest na to rada?

Jest: zdjąć z kierowniczego stanowiska! Nie można narażać alergików na pracę w warunkach szkodliwych dla zdrowia.

MYŚLI
TYGODNIA

Kiepsko wyglądają dziś ci, którzy twierdzili, że wizyta papieża będzie czarnym tygodniem dla socjalizmu i władzy ludowej w Polsce (...) Spotkanie i rozmowy na Wawelu są najlepszą, dobitną odpowiedzią na wszystkie niesamowite kalkulacje, plotki i przewidywania (...) Rozmowy między premierem i papieżem świadczą o osobistym zainteresowaniu obu wybitnych Polaków kontynuacją bezpośredniego dialogu — Rzecznik prasowy rządu, JERZY URBAN ◆ Pielgrzymka pasterza łączy się w jedno z wizytą rodaka. Pasterz troszczyć się musi o dobro owczarni, rodak poczuwać do łączności z ojcowizną — „Szpilki” ◆ Bez uświadomienia sobie celów stanu wojennego wszelkie rozważania na temat jego zniesienia i przyszłości pozostają tylko spekulacjami — prof. SYLWESTER ZAWADZKI, „Rzeczpospolita”.

Teleksem z terenu

Zdaniem jednej z terenowych POP w Nowym Targu — w najbliższym czasie powinna zostać zwolana narada partii komunistycznych i robotniczych świata. W obliczu pogarszającej się sytuacji międzynarodowej taki głos komunistów w obronie pokoju byłby bardzo potrzebny.

Rafineria Nafty w Gorlicach ma kłopoty z prawidłową wysyłką produkowanego oleju napędowego. Powodem tych kłopotów jest nierytmiczne podstawianie cystern do zakładu: miejmy nadzieję że już wkrótce nastąpi poprawa.

Wiele instytucji i organizacji wysłało telegramy wyrażające solidarność z ideami, które stały się powodem zwolania Światowego Zgromadzenia Pokoju w Pradze. Uczyniły to również Egzekutywa Komitetu Wojewódzkiego PZPR i Komitetu Zakładowego „Glinika” oraz Zarząd Wojewódzki Ligi Kobiet Polskich w Nowym Sączu.

Organizacja partyjna w Niedzicy wystąpiła z inicjatywą budowy mostu w tej wsi na rzece Niedziczance. Związku z tym odbyło się spotkanie aktywu wiejskiego, na którym ustalono plan budowy mostu. Będzie on wzniesiony systemem gospodarczym i w dużej mierze społecznie. Przygotowano już materiały i jeśli tylko opadnie woda, budowa się rozpocznie.

Komitet Gminny PZPR w Łabowej podjął działania zmierzające do poprawy zaopatrzenia tamtejszych sklepów w pieczywo i warzywa.

Egzekutywa KM-G PZPR w Starym Sączu oceniła stan przygotowań do obchodów 300. rocznicy Odsieczy Wiedeńskiej oraz przygotowania do letniego wypoczynku dzieci i młodzieży. M.in. zwycięstwu pod Wiedniem będzie poświęcona uroczysta sesja starszadzkiej Rady Narodowej, a w Domu na Dółkach zostanie odsłonięta tablica upamiętniająca wiedeńską wiktoria. Egzekutywa oceniła też realizację ubiegłorocznej uchwały, która miała na celu poprawę pracy i funkcjonowania służby zdrowia w Starym Sączu. Wiele zadań wykonano pomyślnie, chociaż nie uporano się jeszcze z takimi problemami, jak np. brak mieszkań dla lekarzy. Niepokój budzi też przeciąganie się remontu pracowni radiologicznej w mieście.

Wydział Informacji KW PZPR

Na Podhalu

Stonka ziemniaczana na Podhalu, gdzie powiewa zimniejszy wiatr, występuje rzadziej, natomiast tam, gdzie mocniej przygrzewa słońce, staje się plagą. Całe rodziny rolników co dzień udają się na pola ziemniaczane, żeby niszczyć niebezpieczne owady.

W tym roku stonka zaskoczyła również rolników Podhala. Są oni bezradni i źle przygotowani do odparcia groźnego zjawiska. Robactwo zbiera się rękami do słoików, potem pali lub niszczy w inny sposób. Środków chemicznych jest mało, więc się je oszczędza do niszczenia larw.

Co będzie w przyszłym roku z natrętnym robactwem, jeżeli zima przyjdzie łagodna? Rolnicy nie znają dobrze tego szkodnika. Mówienie im w publikacjach, że stonka występuje i jakie stanowi zagrożenie — nie wystarczy. Potrzebne są kompetentne informacje uczonych z instytutów rolniczych na kilka miesięcy przed wyjściem stonki na pola. Wiejski handel musi oferować taką ilość środków chemicznych, która wystarczy jeśli nie dla całkowitego zniszczenia, to przynajmniej do ograniczenia rozwoju szkodnika, mogącego spowodować zaburzenia w gospodarce żywnościowej i hodowlanej.

Na interwencję dotyczącą zanieczyszczenia wód Dunajca i potoków zareagował pozytywnie Nowy Targ. Z wód Białego Dunajca od Szaflar i z Dunajca do Łopusznicy dobito dwie przyczepy żela-

stwa, wysłużonej pościeli, garderoby, padliny itp. Akcja ta, to niestety, tylko kropla dobrej woli Troski o czystą wodę w górskich rzekach trzeba wiele. Ze strony każdego mieszkańca województwa. Potrzebna jest również reakcja instytucji i organizacji zajmujących ochroną środowiska. Oczywiście chodzi o reakcję w słowach.

Nie tak dawno w Nowym Targu buchl pożar. W ogniu znalazły się dwa budynki — spłonęły jak suche zapalniki. Gdyby brakło krzątający się Straży Pożarnej, cała ulica poszłaby dymem.

Pożarom w Nowym Targu sprzyja — drewniane budownictwo i niemiernie gęsta zabudowa. Nie dotyczy to tylko starych dzielnic — nowe budynki też sytuuje się zbyt gęsto. Przy ul. T. majera stały do niedawna dwa domy, teraz pojawiło się ich kilkanaście, stawionych w czworobok, jeden przy drugim. Po co Nowemu Targowi taki tłok budowlany?

Na nowotarskim osiedlu przy Podhalańskiej wykonano przed blokami piaskownice — szkaradne pod każdym względem. Dzieci będą budować tych szkaradach swoje zamki i domy i obawiam się, że mimo woli skorzystają ze złych wzorów roboty, stojących im tuż przed oczami.

KASPER SMR

ROMAN KOSTANECKI:

Warto wiedzieć, że...

Wielokrotnie na łamach „Dunajca” w krytycznym tonie poruszano temat ilości i jakości pieczywa, jego braki i nierytmiczne dostawy. Sytuacja w piekarnictwie województwa nowosądeckiego jest trudna. Szczególnie duży niedobór mocy produkcyjnej występuje w pionie „Społem”, głównie w Nowym Sączu, Zakopanem, Nowym Targu i Krynicy. Zmusza to naszych handlowców do „importu” chleba z województwa tarnowskiego. Prognozy demograficzne wskazują na wzrost liczby ludności, zwłaszcza w miastach, oraz pogłębiający się ruch turystyczny i sanatoryjny. Wymaga to rozbudowy istniejącej bazy piekarnictwa. Nie obejdują się bez modernizacji i rozbudowy piekarni „Saturn” oraz piekarni osiedlowej w Nowym Sączu. Osiedlowe piekarnie w pionie „społemowski” powstaną też w Gorlicach, Nowym Targu, Krynicy i Zakopanem. Jak zwykle dużo inwestuje WZSR „Samopomoc Chłopska”. Pion ten realizuje modernizację starego i budowę nowego obiektu w Nowym Sączu. Modernizuje również piekarnie w Starym Sączu, Chelmcu, Czorsztynie, Kamienicy. Podległemu w budowie nową w Korzennej. Na lata 1985—90 WZSR zaplanował modernizację piekarni w Mszanie Dolnej, Piwnicznej i Chelmcu oraz budowę nowego obiektu w Jabłonce. Tak powstał program rozwoju piekarnictwa do 1990 roku. Zyskał on akceptację Kolegium Wojewody Nowosądeckiego i będzie mimo trudności realizowany. Ponieważ na część inwestycji po prostu brakuje środków zwrócono się do Oddziału Wojewódzkiego Narodowego Banku Polskiego o udzielenie niezbędnej pomocy kredytowej. Postanowiono dodatkowo włączyć do programu organizację piekarni osiedlowej w Rabce poprzez odpowiednią adaptację pomieszczeń magazynowych PSS.

◆ Kolegium Wojewody zaleciło WPHW i WZSR rozwinąć w lipcu — sierpniu sprzedaż kiermaszową w zakładach pracy takich artykułów, jak: bielizna osobista damska oraz męska ocieplana i bawełniana, koszule męskie z długim rękawem, bielizna pościelowa, kołdry, poduszki, pierzyiny, koce, rajtuzy i poń-

czochoy damskie, skarpety grube oraz rękawiczki frote. W trosce o ochronę interesów miejscowej ludności przed wykupem tych towarów przez turystów w miesiącach letnich nie będą one kierowane do sieci detalicznej.

Handel zobowiązano również do zwiększenia dostaw na zaopatrzenie kolonii i obozów w budynie, kisiele i galaretki owocowe.

◆ Już prawie rok upłynął od kompleksowej kontroli województwa przez Centralną Komisję Rewizyjną PZPR oraz Inspekcję Sił Zbrojnych. Wydane wówczas zalecenia są wciąż aktualne, a ich realizacja wymaga konsekwentnej kontroli. Wojewoda, Antoni Rączka, zainicjował nową formę sprawdzania stanu realizacji zaleceń. W dniu 17 czerwca br. wysłał do Rabki dyrektorów wydziałów Urzędu Wojewódzkiego, aby zbadali jak w poszczególnych dziedzinach życia społeczno-gospodarczego wcielane są w życie stosowne harmonogramy. W godzinach popołudniowych tego samego dnia Antoni Rączka i Władysław Gawlas w obecności pracowników UMIG oraz kierownictw miejscowych jednostek gospodarczych wysłuchali relacji kontrolujących. Stwierdzono pewną poprawę w planowaniu i organizacji pracy administracji terenowej, która boryka się jednak z trudnościami kadrowymi. Uzdrawisko dziecięce jest czyste, ale za mało ukwiecone. Zalecenia pokontrolne są prawidłowo realizowane w szkolnictwie (niezbędny jest remont szkoły w Ponicach oraz przyspieszenie budowy przedszkola). Na pozytywną ocenę zasługują realizacja zadań w komunikacji. Wiele pozostało do zrobienia w zakresie ochrony środowiska, ale na dobrej drodze jest sprawa gazyfikacji uzdrowiska. Z trudem realizuje swe zadania służba zdrowia, brak jest lekarzy i pielęgniarek. Przeszkodą w ich pozyskaniu są trudności mieszkaniowe, a tymczasem problem rozwoju budownictwa wielorodzinnego nie został jeszcze rozstrzygnięty. Tereny budowlane wyczerpują się. Pobieżny szacunek wskazuje, że docelowo można zbudować w samej Rabce tylko około 800 mieszkań. Mogą więc na nie liczyć jedynie ludzie szczególnie

z tym miastem związani i niezbędni. Słabo przebiega realizacja inwestycji, a przyczyną tego nie jest brak środków, lecz mocy przerobowych. Rozwiązaniem optymalnym w tej sytuacji wydaje się zorganizowanie własnego przedsiębiorstwa remontowo-budowlanego. Ponieważ z podobnymi problemami boryka się Jordanów i Mszana Dolna władze Rabki i tych jednostek mogłyby wspólnie pomyśleć nad utworzeniem rejonowego przedsiębiorstwa.

Najgorzej wypadła wizytacja w pionie handlu, zarówno pod szyldu PSS jak i GS. W sklepach brakuje wyrobów garmażeryjnych, sera, bryndzy, a nawet wody mineralnej. Na stanowisku obuwniczym w „Gaździe” remanent trwa tydzień, (ciekawe, co tam tak długo liczą, skoro na nadmiar obuwia nikt jeszcze nie narzeka!). W restauracjach dań jaskrich nie uświadczymy, w kawiarni PPU brak kawy i wód mineralnych, są za to „mini-ciastka” w cenie... 24 złote za sztukę. Z kuracjusza można przecieć skórę zdrzeć, nie lub prawie nic w zamian nie oferując. Czas więc najwyższy — aby rabczańskim gestorom handlu i gastronomii dobrać się do skóry. Wojewoda zalecił więc zmniejszenie przydziału masy mięsnej do restauracji, by przypomnieć władzom gastronomii, że brakuje nam tego surowca, zaś pod dostatkiem mamy mleka i jego przetworów. Również komisja specjalnego postępowania porządkowego czeka na wnioski. **Opornych, leniwych i nieudolnych trzeba karać i uwalniać od kierowniczych stanowisk. Po co się mają na nich męczyć, nie przynosząc społeczeństwu korzyści, nie działając w jego interesie.**

◆ Zagrożenie przestępczością spekulacyjną na terenie województwa nowosądeckiego wykazuje tendencje spadkowe. Struktura i poziom spekulacji ulegają ciągłej zmianie w zależności od sytuacji rynkowej. Ze względu na większą podaż zmniejszyła się ilość artykułów spożywczych objętych spekulacją. Nie można jednak popadać w samouspokojenie, bo spekulanci skutecznie szukają nowych form i metod żerowania na społeczeństwie. Nadal klienci i konsumenci oszukiwani są poprzez podmanę gatunków towarów, zawyżanie cen i zaniżanie wagi. W dalszym ciągu zdarzają się przypadki sprzedaży towarów bezpośrednio z hurtowni i magazynów, sprzedaży przez kierowców i konwojentów w czasie transportu, ukrywania towarów przed nabywcami. Nie udało się wykorzystać spekulacyjnego handlu towarami rynkowymi. A

oto kilka z brzegu przykładów ujawnionych w maju przez Milicję Obywatelską: konwojent Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” w Bobowej sprzedał w czasie transportu meble wartości około 90 tysięcy złotych; kierowniczka sklepu WPHW w Zakopanem ukryła przed nabywcami materiały tekstylne wartości ok. 234 tysięcy złotych; mieszkanka Nowego Sącza zgromadziła w celu odsprzedaży z zyskiem towary o wartości ćwierć miliona złotych; obywatel Nowego Targu spekulował na dużą skalę cukrem i mięsem. Państwowa Inspekcja Handlowa ujawniła oszukiwanie klientów w Zakładzie Gastronomicznym „Hawana” w Krynicy, gdzie podawano wątroby wołową po cenie wątroby wieprzowej, zaniżano wagę niektórych potraw, nie mówiąc już o marnotrawstwie artykułów spożywczych.

Walka ze spekulacją nie słabnie. W maju br. Milicja Obywatelska wspólnie z członkami brygad robotniczych, ORMO oraz kontrolerami zawodowymi skontrolowała 319 obiektów handlowych oraz 200 samochodów dostawczych transportu handlu wewnętrznego ujawniając 207 przypadków różnych nieprawidłowości i działań na szkodę konsumentów. PIH przeprowadził 117 kontroli, a Okręgowy Urząd Cen skontrolował 4 spółdzielcze sklepy spożywcze w Szczawnicy i Krośniku, stwierdzając brak oznaczeń cenowych na 19 artykułach. Role wewnętrzne wojewódzkich organizacji handlowych zlustrowały aż 1691 obiektów handlowych, ale ujawniły tylko 254 przypadki działań na szkodę konsumentów. Jeszcze raz się potwierdziło, że kontrole wewnętrzne organizacji handlowych nie zdają egzaminu i wymagają gruntownej reorganizacji. Podobnie nie zdaje egzaminu system reglamentacji paliw płynnych. Właściwie byłoby go nazwać systemem spekulacji, dzięki któremu agenci CPN robią fortuny, a zużycie benzyny nie maleje. W wyniku podjętych działań antyspekulacyjnych wszczęto kilkanaście postępowań przygotowawczych, skierowano kilkadziesiąt wniosków do kolegium, wymierzono około 200 mandatów, udzielono po kilkadziesiąt kar służbowych i finansowych. Kontrolujący sformułowali ponad trzysta wniosków mogących usprawnić pracę handlu.

Ocena efektów podejmowanych działań dla ochrony interesów konsumentów za miesiąc maj była tematem posiedzenia prezydium Wojewódzkiej Komisji do Walki ze Spekulacją, któremu przewodniczył wicewojewoda nowosądecki, Zbigniew Barylak.

W połowie czerwca w Nowym Targu powołano stałą Miejską Radę Państwową Ruchu Odrodzenia Narodowego. Jej przewodniczącym wybrano p. Czesława Tomczaka, dotychczas kierującego radą tymczasową.

Jednym z głównych tematów obrad PRON była ochrona środowiska. Wiele uwagi poświęcił jej w swym wystąpieniu naczelnik miasta. Mówił między innymi o konieczności ochrony wód Białego i Czarnego Dunajca. Rzeki te zbierają dziś ogromną ilość nieczystości kanalizacyjnych i odpadków, wy-

zrucanych przez miejscową ludność i zakłady pracy. Proponowano, by wezwać mieszkańców i dyrekcje do ścisłego podporządkowania się zarządzeniom Urzędu Miasta, a jeśli się do tego nie zastosują — wyciągnąć wobec nich najsurowsze konsekwencje karno-administracyjne.

Mówiono też na PRON-ie z troską o sprawę tak dawno oczekiwanego i potrzebnego nowotarskiego szpitala. Padło wiele wniosków, między innymi dotyczących potrzeby wsparcia budownictwa w ich staraniach o rękę do pracy. Wielu obywateli Podhala pracuje poza granicami Polski, gdy

tymczasem w kraju brakuje pracowników. Sugerowano, by firmy i zakłady najpierw w kraju zapracowały sobie na możliwość działania za granicą. Uważano, że przewodniczący Rady Miejskiej PRON do poczynienia starań u władz wojewódzkich o ograniczenie wyjazdów do pracy poza Polską.

Myślę, że należy przyklasnąć wszelkim propozycjom i działaniom, które mogą przyczynić się do poprawy sytuacji w Nowym Targu i na Podhalu.

JÓZEF MIRGA

Zburzyć czy rewaloryzować?

Czy znacie Pińczów, z którego się ludzie śmieją? („W Pińczowie dnieje”). Ja nie rozumiem tego prześmiewania, bo szanuję i lubię małe miasteczka. Śmieję się natomiast do kwiatów w Pińczowie. Całe ciągi przy chodnikach, całe dywany kwieciste nastroiły mnie radośnie, gdy wysiadłem z autobusu. Natomiast gdy idę tzw. deptakiem na Krunówkach, czuję przykrość estetyczną. Panuje tu niepodzielnie asfalt, abstrakt brzydoty szarej i smutnej. Zobaczcie deptaki w Sopocie, w Zielonej Górze. Zielono się człowiekowi robi na widok płytek kolorowych, równiutko ułożonych, i kwiatów, wśród których można odpocząć na estetycznych laweczkach.

A Zakopane wyasfaltowane. Tak można powiedzieć bez przesady. Nawet chodniki wylano szarą masą, a połowa parku to asfalt; nawet tam gdzie było miejsce na klomb kwiatowy, jest teraz „cudne kolisko” asfaltowe, z laweczkami do... kontemplacji(?).

Zburzyć Zakopane, czy rewaloryzować? Uśmiechnąłem się na ten humor

zaprośzenia do dyskusji w zakopiańskim Klubie Międzynarodowej Prasy i Książki. Tymczasem jeden z dyskutantów tak się przejął tym „hasłem”, że z całą powagą zrobił długi wykład, co to znaczy „zburzyć i rewaloryzować”. Ja chciałbym zburzyć wszystko co brzydkie, a więc przede wszystkim ową miłość (czyją?) do asfaltu. Rewaloryzować? Nie bardzo rozumiem. Zaglądam do słownika: rzecz o pieniądzu, o reformie monetarnej. Ale dajmy spokój rewaloryzacji, na której język można połamać. Po ludzku mówiąc chodzi o pogodzenie tradycji budownictwa zakopiańskiego z nowoczesnością. W tym celu urządzono w Empiku spotkanie miłośników Zakopanego, które powtórzono (przedłużono) za tydzień w góralskiej świetlicy „Śwarna”. Zainteresowanie duże, dyskusja ożywiona, prowadził p. Białas, wicedyrektor Technikum Budownictwa Regionalnego (a w „Śwarnej” — inż. Wasylkowski).

Wszyscy byli zgodni, że Zakopanego nie należy rozbudowywać, a nowe bloki mieszkalne winny stanąć na obrzeżu miasta, nie zaś w jego wnętrzu. (Moim zdaniem, najlepiej byłoby rozbudować Nowy Targ, utworzyć linię szybkiego ruchu, a Zakopanemu dać spokój z nowym budownictwem). Tymczasem niepokojąca wieść głosi, że jacyś panowie chodzą, oglądają, mierzą i notują te miejsca, które są jeszcze wolne w środku miasta, aby je zamienić w... nowe blochy (wbrew alpejskiemu charakterowi miejscowości). Wprawdzie już i tak Zakopane dostatecznie zostało zeszpecone blokową architekturą, ale to nie znaczy, że należy je szpecić dalej.

Miasto pod Giewontem należy uestetycznić, a nie rozbudowywać. Miejsca po starych ruderach, po walących się domach (niezabytkowych) należy zamienić w zielone strefy (drzewa, krzewy, klomby, kwiaty). Pielęgno-

wać stare — zabytkowe i historyczne budownictwo, odnowić elewacje budynków mieszkalnych, na chodnikach ulic położyć płytki kamienne, a nie brzydkie i niezdrowy asfalt; deptaki upiększyć, odmotoryzować, zostawiając najkonieczniejszy transport dostawczy do sklepów. Potoki oczyścić, przy chodnikach pielęgnować zielone ciągi, posadzić kwiaty względnie odpowiednio dobrane, kwitnące krzewy. Dla estetyki i zdrowia należałoby Zakopane oczyścić z samochodów, parkingów, z szumu i trujących spalin. Od lat mówię i piszę na ten temat, a tymczasem z każdym rokiem ruch samochodowy rośnie, zamieniając klimat tatrzański (za który płacą przyjezdni) na motoryzacyjny smog.

Największą ozdobą Zakopanego są Tatry. Miasto leży u ich podnóża, jest jakby wizytówką tatrzańskich uroków, a zatem powinno mieć czyste powietrze, czyste ulice i domy, zielenie i kwiaty, estetykę i urodę.

ALEKSANDER ZACZYŃSKI
ZAKOPANE



Konsekwentnie od dłuższego już czasu Wojewódzki Komitet Obrony zajmuje się sprawami spekulacji i innymi zjawiskami patologii społecznej. Na ostatnim posiedzeniu podano m. in., że kierowniczka sklepu GS „Samopomoc Chłopska” w Dobrej, Elżbieta P. ukryła przed klientami towary wartości prawie 212 tys. zł. Sąd Rejonowy w Limanowej skazał ją na osiem miesięcy pozbawienia wolności z zawieszeniem na cztery lata, 20 tys. zł grzywny oraz zakaz sprawowania funkcji kierowniczych przez dwa lata. W Zakopanem kierownik sklepu WPHW ukrył tapety wartości około 102 tys. zł. Sąd wymierzył mu karę 60 tys. zł. grzywny i na pięć lat zakaz sprawowania funkcji kierowniczych. W Nowym Targu, Danuta S. ze sklepu PSS wprowadziła do sprzedaży kredki do brwi w cenie 80 zł za sztukę, choć sama nabyła je po 20 zł za kredkę. Skazano ją na dziesięć miesięcy pozbawienia wolności z zawieszeniem na trzy lata oraz 12 tys. zł grzywny. Leokadia S. kierowniczka sklepu nr 413 w Zakopanem ukryła przed klientami 731 m tkaniny pościelowej. W Nowym Sączu kierownik sklepu nr 3 ZOAPIS i jego zastępca Józef O. podczas przyjmowania towaru sprzedali protekcyjnie pralki automatyczne, odkurzacze, roboty kuchenne i sprzęt radiotelewizyjny na sumę ponad 182 tys. zł. Natomiast Stanisław Z. z Krynicy agent sklepu nr 27 zawiązał marże detaliczne na sprzedawane przez siebie towary osiągając nielegalny zysk — ponad 210 tys. zł, ponadto zprzewadził poza ewidencją towar wartości 125 tys. zł. W sprawach o przestępstwa dewizowe wszczęto 11 postępowań przygotowawczych. Zabezpieczono: 4100 dolarów USA, 100 g złota, 20,5 kg srebra oraz 5000 ampułek morfiny. Wartość zabezpieczonych rzeczy oblicza się na 22 mln zł. Nadal sygnalizowane są nieprawidłowości przy wykorzystywaniu kredytów dla młodych małżeństw; zdarzają się wypadki zakupu na książeczkę kredytową... 13 odkurzaczy.

Dyrektor Izby Skarbowej, Józef Pietrzak, poinformował, że w ciągu pięciu miesięcy bieżącego roku przeprowadzono 2313 kontroli, ujawnił 98 przestępstw podatkowych — 24 z nich popełniono w zakładach nie uspołecznionych. Ponad milion złotych zwrócono do Skarbu Państwa. Najlepsze efekty w ujawnianiu nielegalnych dochodów mają Urzędy Skarbowe w Limanowej, Nowego Targu i Zakopanego. Osoby, którym udowodniono nielegalne dochody, płacą podatek dochodowy, tzw. „domiar” bez szemrania, a zdarzają się nawet podatki ponad milionowe. Ponadto wymienione zakłady pracy, które zatrzymały u siebie kwoty podlegające wpłacie do budżetu państwa. Są to m. in. NZPS, który winien jest Skarbowi Państwa aż 28 mln zł, PPU w Szczawnicy ma zwrócić ponad 2 mln zł, podobnie PPU w Wysowej — 141 tys. zł. Sumy te uzyskano zawiązując ceny. Także Spółdzielnia „Harnaś” z Białego Dunajca jest dłużnikiem Skarbu Państwa na sumę ponad milion złotych. W „Harnasiu”, mimo zwolnienia od podatku obrotowego, nie obniżono cen na wyroby.

Szczegółowo o przebiegu powodzi w Nowosądeckim informowała już codzienna prasa. Przypomnę więc tylko, że w niedzielę — 19 czerwca, opady deszczu w ciągu kilku godzin przekroczyły miesięczną normę. Najmocniej lało w Pieninach, Krościenku i Szczawnicy. Gwałtowne opady spowodowały wezbranie rzek i potoków. Znacznie podniósł się poziom Kamienicy w Nowym Sączu oraz potoków: Dąbrówka, Łubinka, Zeleznikowy, Kamionka. Najbardziej ucierpiała gmina Kamionka Wielka, część wsi została odcięta od świata, ewakuowano ludzi z zalanych domostw. W Nowym Sączu największe straty spowodowała powódź w dzielnicach Zawada i Biegonice. W 28 jednostkach administracyjnych naszego regionu ogłoszono alarm powodziowy; odwołano go 22 czerwca. Straty szacuje się na miliony złotych. Wojewódzka Stacja Sanitarно-Epidemiologiczna przestrzega przed korzystaniem ze studni zalanych w czasie powodzi, aż do ich oczyszczenia.

Jak nas poinformowała Anna Sommer z Wojewódzkiej Komendy OHP, tysiąc młodzieży z naszego województwa bierze udział w akcji „Wakacje za własne pieniądze”. Wzięcie udziału w tym przedsięwzięciu jest obowiązkowe dla młodzieży w wieku 15-17 lat. Akcja ma na celu wykształcenie młodzieży w zakresie przedsiębiorczości i samodzielności. W ramach akcji młodzież będzie pracowała w różnych miejscach, np. w ośrodkach kulturalnych, w klubach sportowych, w ośrodkach wypoczynkowych. W ramach akcji młodzież będzie pracowała w różnych miejscach, np. w ośrodkach kulturalnych, w klubach sportowych, w ośrodkach wypoczynkowych.

W ramach akcji młodzież będzie pracowała w różnych miejscach, np. w ośrodkach kulturalnych, w klubach sportowych, w ośrodkach wypoczynkowych.

mach hufców pod kierownictwem swoich nauczycieli. Zapotrzebowanie na sezonowych pracowników zgłosiły Zakłady Przetwórstwa Owocowo-Warzywnego, cztery ośrodki wczasowe w Zakopanem i ośrodki nad morzem oraz Miejskie Przedsiębiorstwo Komunalne (do pracy przy zieleńcach).

Bezdomny od 10 lat muzykański Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury znalazł pomieszczenie w odremontowanym Starym Domu Zdrojowym.

Mówi Jerzy Kochalewicz, wiceprzewodniczący Związku Zawodowego Pracowników „Glinika”: — Obecnie najważniejsze zadania dla naszego Związku to: załatwienie dla Fabryki Społecznego Inspektora Pracy, sprawy BHP i tworzenie federacji górników. Poprzednie związki — utworzone po 1980 r., nie przywiązywały wagi do działalności Społecznej Inspekcji Pracy. Uważamy, że sprawy, którymi winna zajmować się Społeczna Inspekcja Pracy, są podstawowe także dla Związków Zawodowych. Każdego dnia przychodzi do nas pracownicy z różnymi problemami, ostatnio np. załatwialiśmy podwyżki płac dla pracowników z Kuźni. Prawie tydzień dwustu pracowników „Glinika” wyjedzie na wczasy, a nasz Związek przeprowadził weryfikację podań. „Glinik” posiada własne piękne ośrodki w Wysowej, Gródku nad Dunajcem i Dziwnowie. Ponadto w drodze wymiany z ełbskim „ZAMECHEM”, załatwiliśmy jeszcze miejsca w Krynicy, Moraskiej i na Mazurach.

Komisja Krajoznawcza Zarządu Wojewódzkiego PTTK informuje, że — dla uczczenia 300 rocznicy odsieczy wiedeńskiej — wykonała pieczęć okolicznościową. Będą one dostępne w sekretariacie Oddziału PTTK w Nowym Sączu, w Muzeum Regionalnym Towarzystwa Miłośników Starego Sącza „Dom na Dolkach”, w Starym Sączu oraz w Muzeum Regionalnym PTTK w Muszynie.

W Nowym Sączu przy ulicy Krakowskiej, przy drodze w kierunku Limanowej i Rabki, otwarto nową stację benzynową czynną całą dobę.

W FMGiW „Glinik” w Gorlicach rozpoczęto produkcję antyimpulsową świdrów wielkośrednicowych. Świdry te przeważnie używane są w kopalniach węgla brunatnego. Dotychczas sprowadzaliśmy je z RFN.

Powroźnik koło Krynicy wzbogacił się o własny ośrodek wypoczynkowy nad dopływem potoku

Muszynianka. Ośrodek jest własnością tamtejszej Rolniczej Spółdzielni Produkcyjnej.

Decyzją Wojewody Nowosądeckiego każdy poniedziałek będzie „dniem otwartych drzwi” we wszystkich urzędach. Obywateli będzie przyjmował wojewoda, prezydent i naczelnicy.

Przy Wydziale Zatrudnienia i Spraw Socjalnych UM Nowego Sącza rozpoczął działanie „Bank wolnych miejsc pracy”; udziela informacji głównie uczniom szkół ponadpodstawowych. Adres: Nowy Sącz, ul. Pijarska 17, tel. 231-19.

W Domu Strażaka w Mszanie Dolnej obradował III Wojewódzki Zjazd Związku Ochotniczych Straży Pożarnych. W Nowosądeckim działa 321 jednostek terenowych OSP oraz 34 jednostki w zakładach pracy. Ostatnio powstało 7 nowych OSP: w Krasnem Potockim, Sierociem, Długolecie, Izbach, Klimkówce, Pitoniówce i Słopnicach Górnych. Dzięki pomocy finansowej Wojewody Nowosądeckiego zakupiono znaczną ilość wozów pożarniczych. W ciągu trzech minionych lat wybudowano 12 nowych strażnic oraz rozbudowano 4. W sumie wydatkowano 35 mln zł. Dużej pomocy finansowej udziela OSP Państwowy Zakład Ubezpieczeń Społecznych z funduszu prewencyjnego. W budowie znajdują się jeszcze 33 strażnice. Roczna wartość czynów społecznych — zadeklarowana na ostatnich walnych zebraniach — wynosi 22 mln zł. Szczególną troską OSP jest nabór młodych kadr. Na terenie województwa działa 105 drużyn pożarniczych: 4 kobiece, 15 dziewczęcych, 80 chłopców i 6 harcerskich. Do najbardziej prężnych młodzieżowych drużyn pożarniczych należą: MDP z Białej Niżnej, Gólkowic, Korzennej, Mszany Dolnej, Rabki, Sromowiec Wyżnych i Zakopanego. W swej codziennej działalności OSP napotyka na szereg trudności. Należą do nich m. in. brak wyposażenia w sprzęt strażacki i części zamienne, wysokie koszty napraw i remontów sprzętu, trudności z urlopowaniem członków OSP z zakładów pracy do prac kontrolno-prewencyjnych lub szkoleń strażackich, wysokie koszty wynajmu fachowców do budowy strażnic.

Na zjeździe wybrano nowe władze i opracowano program działania na najbliższe lata. Mamy nadzieję, że nasza współpraca z Zarządem Wojewódzkim OSP i z Komendą Wojewódzką Straży Pożarnych — nadal będzie się rozwijać tak pozytywnie jak dotychczas.

ADAM OGÓRZALEK

W „Gliniku”

Przez dwie godziny wędrujemy z hali do hali, z wydziału na wydział. I sekretarzowi KW towarzyszy nowy dyrektor Fabryki, Czesław Chmura. Trudno nadążyć za objaśnieniami kolejno zmieniających się inżynierów. Kuźnia, ostrzalnia, obciążniki, narzędziownia, galwanizernia — końca tej wędrowki nie widać. Największy zakład przemysłowy regionu zajmuje rozległy teren, zatrudnia 7 tysięcy ludzi i produkuje tyle rozmaitych detali, że nie sposób się w tym wszystkim połapać.

Kiedyś zachwyciałem się prężnością „Glinika”: nowoczesnymi

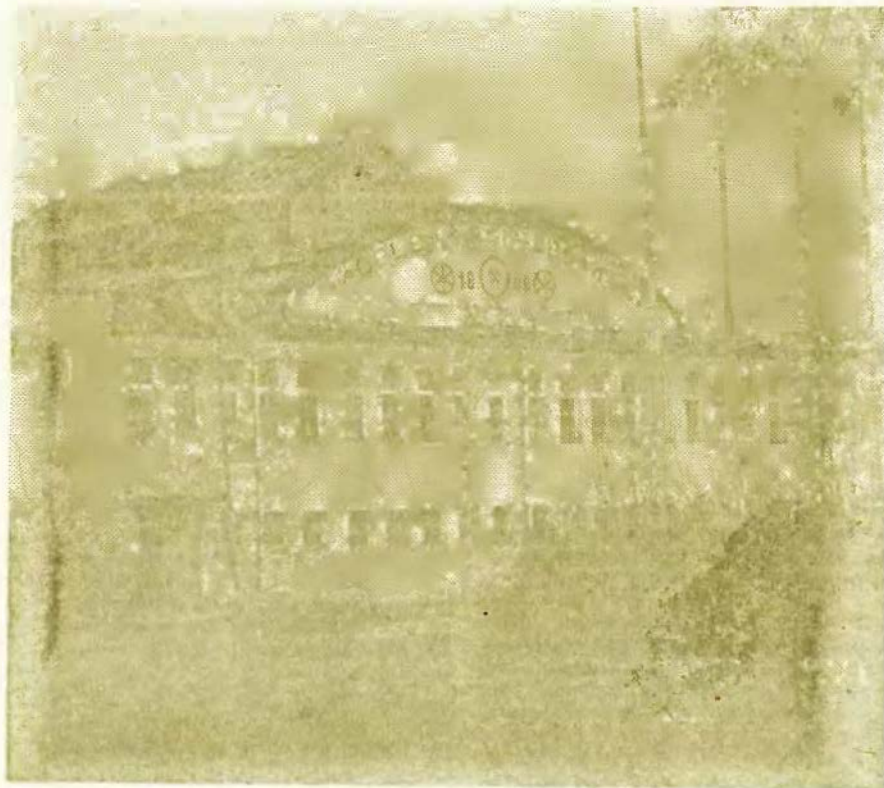
urządzeniami wytwarzanymi dla górnictwa, inicjatywami socjalnymi dyrekcji, aktywnością Fabryki w budowaniu mieszkań i obiektów sportowych, których szczerze zazdrościliśmy Gorlicom. Widziałem paradne imprezy Barburkowe i autentyczny ruch wynalazczy, ryby przywożone bezpośrednio z Wybrzeża i tabuny dziennikarzy ciągnące tu z całego kraju. „Glinik” nadawał się do opisywania i filmowania, gdyż po stagnacji gospodarczej lat sześćdziesiątych byliśmy spragnieni sukcesu i kto chciał na własne oczy zobaczyć kawałek Polski dynamicznej, na-

prawdę idącej do przodu, ten znajdował tutaj w latach siedemdziesiątych przekonujące argumenty.

Dziś nasz wzrok się wyostriżył. Widzimy nie tylko stojaki hydrauliczne i obudowy kroczące. Widzimy także zapylenie i przeciekające dachy, głowę rozsada hałas, czujemy żrące substancje w niejednym pomieszczeniu. Praca tu ciężka, wymagająca hartu. Ludzie przy maszynach, piecach, wannach i suwnicach — zasługują na szacunek, wyrażający się nie w okragłych słowach, lecz w konkretach. Właśnie dlatego tak skrupulatnie i wnikliwie członkowie Egzekutywy KW wsłuchują się tutaj od kilku dni w robotnicze opinie. Właśnie dlatego — zanim usiądą do stołu wspólnie z Egzekutywą Komitetu Zakładowego — poszli na wydziały zobaczyć warunki pracy. O czym radzono — pisze poniżej Wacław Raczkowski. Ja pragnę jedynie uzu-

pełnić swoje wrażenia z kolejnego pobytu w „Gliniku” obietnicą, i dołożymy starań, by Fabryka — obchodząca w tym roku swe stu-lecie — częściej i prawdziwiej obecna była na naszym łamach.

Obok prężności sporo tu niedostatków. Nie krył ich przed nami dyr. Chmura. Spróbujemy towarzyszyć swymi publikacjami ludziom, którzy związali się z Fabryką na dobre i na złe, spróbujemy przedstawić inicjatywy służące lepszej organizacji pracy i zyskiwaniu wyższych zarobków. Wojewoda obiecał mobilizację górnictwa i handlu oraz — na jego środki pozwolą — wspieranie dalszego rozwoju miasta. Natomiast Józef Brożek w imieniu Komitetu Wojewódzkiego zapowiedział rychłe sprawdzenie czy wnioski zgłoszone obecnie przez załogę są właściwie realizowane. Idzie bowiem o to, by ludzie uwierzyli, że warto mówić, gdyż przynosi to rezultaty.



Odlownia żeliwa — obiekt z 1909 r.



Obrobarka do gwintowania czopów świdrow



W kręgu ludzkich spraw

Wielki przemysł, wielki zakład przemysłowy to pojęcia obiegowe i tak często używane, że słysząc je najczęściej nie zastanawiamy się, co dokładnie oznaczają nie w gazetowym raporcie czy sprawozdaniu, lecz w fizycznym wyrazie. Człowiek z pozaprzemysłowej profesji oglądając wielkie fabryki odnosi wszędzie podobne wrażenia: mija jakiś biurowiec, potem strażników przy bramie, skręca do hali produkcyjnej, gdzie oszalał na go przeważnie hałas, wielkie nieznane maszyny przenoszące i obrabiające jakieś elementy. Gość, jeżeli laik, słucha z zainteresowaniem życiowego przewodnika starającego się pośród huków wytłumaczyć w kilku zdaniach istotę złożonych procesów produkcyjnych, kształtowanych przez fachowców niekiedy od wieków (przewodnicy są na ogół bardzo cierpliwi i taktownie starają się nie dostrzegać naturalnych braków wiedzy u przybyszów). Potem gość przechodzi do kolejnej hali i wkrótce gubi się w skomplikowanej topografii obiektu. Czy zatem takie odwiedziny mają sens?

Miała. Między maszynami uwijają się ludzie. Sprężni, zajęci swą robotą nie zwracają uwagi na przybyszów. Tych zaczynać uwiergać krawaty. W takiej sytuacji nawet snob nważający się za subtelne intelektualistę i skłonny z tego powodu do wywyższania się, zaczyna pojmować, na kogo patrzy i z czego w rzeczywistości żyje. Słucham o wadze pracy produkcyjnej, przestaje być sloganem. Zaczyna ważyć prawda, że to tutaj wykuwa się (w przenośni i dosłownie) materialny byt kraju. Że przemysł to nie tylko oglądane w telewizji sterylne sale z rzędami błyskawiczych światełek i pulpów, obsługiwanych przez uśmiechniętych operatorów. To ciężka fizyczna praca, wymagająca oprócz kwalifikacji

także potu. Mimo woli wzrasta podziw dla inżynierów i kierowników produkcji w tak skomplikowanym organizmie, gdzie wszystko (przynajmniej z zasady) ma miejsce i cel.

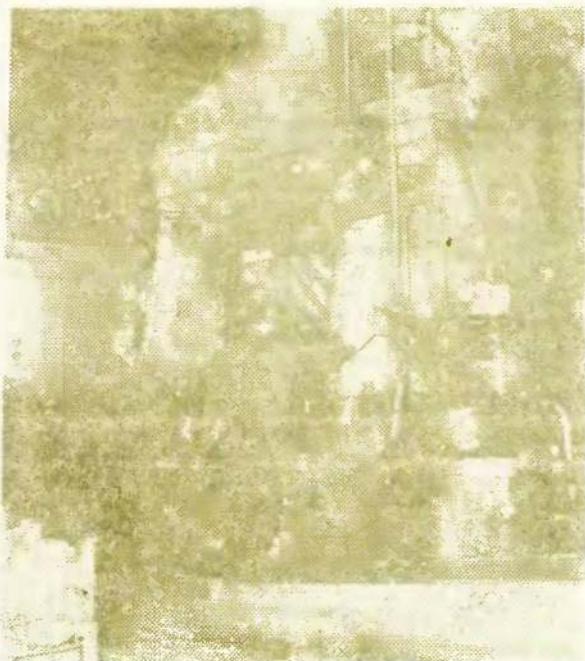
Wielkie fabryki mają swoją historyczną kartę jako skupiska klasy robotniczej. Wśród wielkoprzemysłowego proletariatu miały początek procesy rewolucyjne, które doprowadziły w znacznej części świata do zwycięstwa rewolucji socjalistycznej i rozpoczęła budowę antykapitalistycznego nowego ładu — sprawiedliwości społecznej. Ta przodująca polityczna rola załóg wielkich zakładów wśród całej klasy robotniczej jest również aktualna i dziś. Ślad szczególnej uwagi partii kierowana pod ich adresem.

W maju Sekretariat Komitetu Wojewódzkiego PZPR obradował na wyjazdowym posiedzeniu w nowotarskim kombinacie obuwniczym. Teraz Egzekutywa KW pragnie bezpośrednio zapoznać się z problemami załogi i ocenić pracę zakładowej organizacji partyjnej, odbyła posiedzenie w Fabryce Maszyn Wiertniczych i Górniczych „Glinik” w Gorlicach wspólnie z Egzekutywą Komitetu Zakładowego. Wybór nie był przypadkowy. „Glinik” należy do największych przemysłowych potentatów Nowosądeckiego, a tamtejsza organizacja partyjna jest największa w województwie. Mają także wagę polityczną pewne emocje, jakie w nieodległej przeszłości „Glinik” budził. Zakład o długiej tradycji przeszedł w latach powojennych błyskotliwą prosperitę rosnącą jego markę w całym kraju.

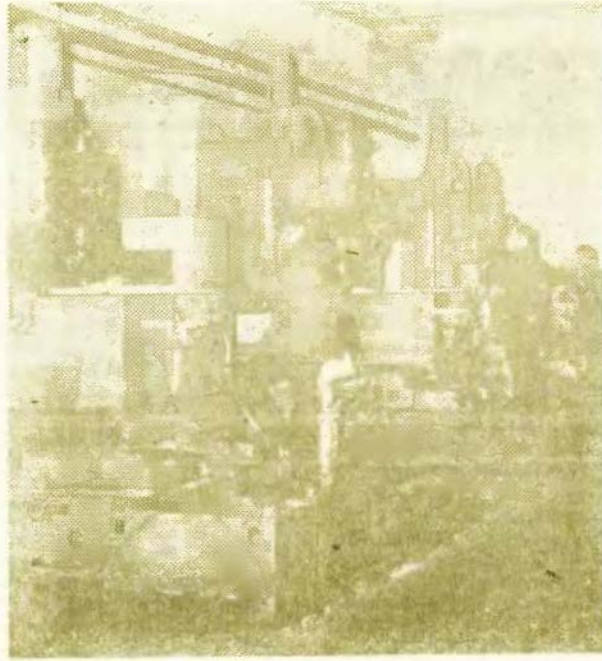
Po 1980 r. uliczna opinia zmieniła osąd o „Gliniku”, zwłaszcza na długoletnim byłym dyrektora nie zostawiając suchej nitki. Ten zakład, jak i inne, stał się polem walki politycznej. Do-

piero z wprowadzeniem stanu wojennego sytuacja zaczęła się stabilizować, a upływające miesiące sprzyjały stopniowemu porządkowaniu zakładowych spraw i publicznych ocen. Oczywiście, nie można jeszcze mówić o całkowitej konsolidacji załogi, jest grupa pracowników nie rezygnujących ze swych opozycyjnych poglądów. To naturalne, skutków tak głębokiego wstrząsu politycznego, jaki przeżyliśmy nie da się usunąć w krótkim czasie.

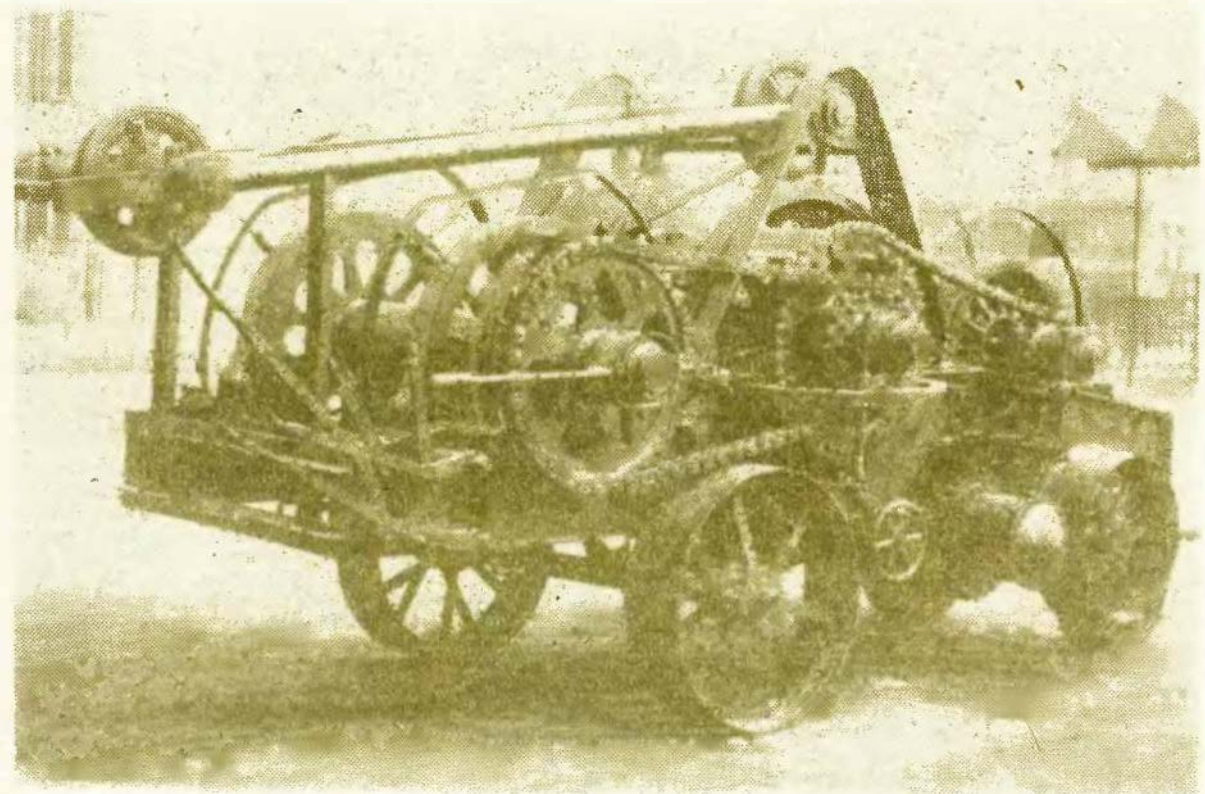
Trzeba odrzucić schematyczne, propagandowe podejście do „Glinika” z lat siedemdziesiątych — jako niemal pomnika, symbolu sukcesu i sielankowych obrazków z życia zadowolonej załogi. Warunki pracy nie wszędzie bynajmniej są sielankowe. Oprócz stanowisk wyposażonych w nowoczesne maszyny i błyskających cyferkami, są hale przypominające ilustracje z książek o przemyśle dziewiętnastowiecznym, gdzie jest ciemno, gdzie dach zatykają opary i pył, a w uszy wlewa się nieustanny, ogłuszający huk. I bez względu na „minusy”, na szale należy położyć także „plusy”. Fabryka utrzymuje swą inercyjną pozycję w zaopatrywaniu górnictwa w nowoczesny sprzęt, czyniaci trud górników lżejszym, bezpieczniej i wydajniej. Siedmiuściana, doświadczona załoga mimo znanych trudności, na swoim „podwórku” zdołała już opanować kryzysowe tendencje, uzyskując bardzo dobre wyniki i relacje ekonomiczne. W ciągu pierwszych 5 miesięcy br. produkcja „Glinika” wzrosła o blisko 20 proc. w stosunku do takiego samego okresu w roku ubiegłym. Przy czym — to ważne, choć niestety zbyt rzadkie — wzrost średniej płacy tylko nieznacznie przewyższa wzrost wydajności pracy. Przeszło dwukrotnie wzrosła produkcja eksportowa.



Młot do kucia matrycowego



Głazdo obróbkę otworów pod słupki świdrów (Vebomat)



Wiertnica udarowa SMFM — wyprodukowana w 1948 r.

Zakładowa organizacja partyjna skupia 1.409 towarzyszy (w 1980 r. — 1.909), należących do 28 organizacji oddziałowych. Wydarzenia lat 1980—1981 i tutaj znacznie osłabiły partię, zdeorientowały wielu członków. Po wprowadzeniu stanu wojennego dokonano dużych zmian w kierownictwie zakładowej organizacji. Komitet Zakładowy stanął przed zadaniami wewnętrznej konsolidacji szeregów, odbudowy autorytetu, pozycji partii w zakładzie i jej więzi z załogą, uporządkowaniu sytuacji kadrowej w administracji zakładu, odtworzenia aktywności, umacniania egzekutywy OOP, poprawy poziomu całej pracy partyjnej. Mimo bardzo trudnej sytuacji politycznej w 1982 r., atmosfery odczuwalnego przygnębienia i zniechęcenia wśród załogi i członków partii, wiele zostało już dokonane. Stopniowo malała liczba oddawanych legitymacji partyjnych. Partia wróciła na pozycję inspiratora zakładowej społeczności. Poprawiły się nastroje wśród załogi, zaczynają znikać postawy obezwładniającego zrezygnowania. Dowodem jest poprawiający się rytm produkcji, pozwalający pomyślnie rokować na przyszłość.

Jak zawsze przed wyjazdowym posiedzeniem, członkowie Egzekutywy KW wzięli udział w zebraniach wszystkich oddziałowych organizacji partyjnych. Zebrania poświęcono ocenie ekonomicznej i politycznej sytuacji w zakładzie, lecz jak to zwykle bywa dyskusja schodziła często na inne tory. Członkowie partii mówili wiele o utrudnieniach i warunkach pracy. Krytykowano powszechnie złą jakość sprzętu i brak narzędzi, niewłaściwe parametry otrzymywanych surowców, istniejące zagrożenia BHP, niewydolność zakładowej centrali telefonicznej, złą dyscyplinę pracy w soboty, występujące przypadki maruzostwa materiałów i częsty ich brak w poniedziałki po przepracowanych sobotach. Wskazywano istniejące jeszcze proste rezerwy produkcyjne. Sporo gorzkich uwag odniesiono również do sfery społecznej. Mieszkania zakładowe są w złym stanie, ponadto wiele z nich zajmują ludzie już nie pracujący w „Gliniku”. Ciągłe niedomaga transport dowożący pracowników, tak zakładowy, jak publiczny. Słabo kwasów wywołują dokonywane w fabryce przydziały talonów na deficytowe

dobry konsumpcyjny (ale jak wszystkich zadowolili, kiedy talonów mało, a chętnych czasem tysiące?). Zdaniem pracowników polityka przyznawania rent inwalidzkich III grupy popada ze skrajności w skrajność: przedtem dostawał ją kto chciał, teraz naprawdę chorzy mają trudność z uzyskaniem tego świadczenia. Niemal na wszystkich zebraniach mówiono o pracowniczych ogródkach działkowych. No i „żelazny” temat: gorlicki handel — źle zorganizowany, źle zaopatrzony, w wolne soboty trzeba godzinami czekać w kolejkach po podstawowe artykuły spożywcze.

Kolejne, często powtarzające się stwierdzenie: zasady reformy gospodarczej nie dotarły do robotników i niższych szczebli dozoru, wskutek czego pracownicy często nie dostrzegają związku między swoją pracą i oszczędnością a pomyślnością kraju, zakładu i własną. Powszechny jest nacisk na zwiększanie płac, przy czym niestety pracownicy nie są skłonni wiązać ich wysokości ze wzrostem wydajności pracy, a uciążliwe przyczyny inflacji upatrują raczej w podnoszonych cenach, niż w nieuzasadnionym wzroście produkcji podwyżkach płac. To skłoniło dyskusję do postulowania zwiększenia ilości i jakości informacji o sytuacji ekonomicznej fabryki, docierających do wszystkich pracowników. Mogłoby w tym pomóc wznowienie edycji zakładowej gazety, której brak daje się odczuć także w innych dziedzinach.

Poruszane w dyskusji tematy stały się kanwą obszernego wystąpienia dyrektora fabryki. Głos zabral ponadto m.in. obecny na posiedzeniu wojewoda nowosądecki. Przyznał, że w istocie handel gorlicki nie wywiązuje się ze swych zadań. Zostały podjęte w związku z tym odpowiednie decyzje. Nie jest natomiast prawdziwe twierdzenie o pokrzywdzeniu Gorlic w przydziałach towarów w stosunku do innych miast województwa, co wyraźnie pokazują odpowiednie liczby. Dopóki nie będzie dostatku towarów, dopóty będą pretensje. Wojewoda poinformował także, o krokach zmierzających do rozwiązania nabrzmiewających w Gorlicach problemów zaopat-

WACŁAW RACZKOWSKI



Jak ratowano skarby

Leningradu

O świcie 22 czerwca 1941 roku Leningrad spokojnie spał i jeszcze nie wiedział, że zaczęła się wojna. Ale Państwowy Inspektorat do spraw ochrony zabytków tego miasta przystąpił już do ważnego zadania — ewakuacji cennych eksponatów muzealnych, zamaskowania i zabezpieczenia zabytków architektury i pomników przed bombardowaniami.

Już 23 czerwca w Ermitażu i Muzeum Rosyjskim zastukały młotki — pakowano najcenniejsze skarby zbiorów specjalnych. W 32 skrzyniach wywożono bezcenne obrazy, porcelanę, rzadkie samородki złota i platyny, najcenniejsze gobeliny pałacowe. Pracownikom muzeów pomagali studenci i oddziały żołnierzy.

Nie udało się wywieźć cennych rzeźb. Około stu pomników schowano więc pod ziemię, czternaście odpowiednio zabezpieczonych pozostało na swoich miejscach.

W wykopach pod wiekowymi lipami Letniego Ogrodu ukryto zdobące go marmurowe rzeźby. Pomnik Piotra I (wspaniałe „Jeździec Miedziany” Falconeta) początkowo proponowano opuścić na dno Newy, jednak — obawiając się niszczącego działania wody — zamaskowano go i pozostawiono na miejscu. Inny pomnik Piotra I (koło Zamku Inżynierskiego, autorstwa Rastrellego) oddzielono od piedestału, grubo posmarowano towofem, okręcono kilkoma warstwami papierów i smat, przykryto papą i zakopano w ziemi.

Niewiele brakowało, aby wróg zniszczył spiżowe figury koni rzeźbiarza P. Kłodta, zdobące Aniczekow Most na rzece Fontance — jeden z najpiękniejszych w Leningradzie. Rzeźby ukryto w parku Pałacu Pionierów — w ostatniej chwili ledwie zdążono odwieźć je na niewielką odległość od mostu, gdy obok wybuchła bomba, a odłamki uderzyły w puste już piedestały. Na granitowym postumencie zostało głębokie wgnięcie. „Jest to ślad jednej z 148 478 bomb, które spadły na miasto” — można dziś przebieżać po tablicy pamiątkowej, przymocowanej do postumentu.

Część zabytkowych pomników przewieziono w bardziej bezpieczne miejsce. Inne osłonięto workami z piaskiem.

Proponowano, aby pomnik wielkiego dowódcy wojskowego Aleksandra Suworowa (rzeźbiarz M. Kozłowski) ukryć w piwnicach Pałacu Marmurowego. Sztab obrony miasta zdecydował jednak, aby pozostawić go na miejscu — pomnik symbolizował niezniszczalność rosyjskiego wojska. I co najdziwniejsze, ani jeden pocisk weń nie uderzył.

Złote iglice i kopuły, które mogły stać się punktami orientacyjnymi w czasie nalotów, zamaskowano; zajmowały się tym specjalne brygady doświadczonych alpinistów. Pracowały bez specjalnych rusztowań — brakło czasu, aby je stawiać. Złoczone kopuły Isaakijewskiego Soboru zamalowano, na blyszczące iglice gmachu Admiralicji i Zamku Inżynierskiego nałożono pokrowce z płótna żaglowego i workowego.

Pierwszej zimy blokady w mieście nie wystarczyło opalu. Postanowiono użyć do tych celów stare drewniane zabudowania. Wówczas, z inicjatywy Inspektoratu do spraw ochrony zabytków Leningradu, ekipa kroniki sfilmowała dla przyszłych pokoleń stare ulice o drewnianej zabudowie.

Dzielo wrogich pocisków było jednak coraz bardziej widoczne — ruin przybywało. W przerwach między bombardowaniami i ostrzałem artyleryjskim architekci zatrudnieni w pracowniach rekonstrukcyjnych prowadzili pomiary, wykonywali szkice i fotografie cennych zabytków, budynków i wnętrz — gromadząc materiał dokumentalny dla przyszłej odbudowy. Ryzykując życie, osłabieni głodem i chłodem, cierpiący na dystrofię — wykonywali pomiary okien, drzwi, klatek schodowych, sufitów.

Dramatyczny był los przedmieść Leningradu. Wspaniałe zespoły architektoniczne Pawłowska, Puszkina (Carskie Sioło), Gatchyny, Pietrowdworca — okupant obrócił w ruiny. Już zaczęła się strzelanina w pałacowych parkach, a jeszcze wywożono młotki muzeów do Leningradu. Anna Zielenowa — dyrektor i kustosz muzeum w Pawłowsku — opuściła jako ostatnia, pod ostrzałem i na niechotę naliczać pawłowski.

„Jako kustosz muzeum otrzymałam duże pełnomocnictwa. Nawet wojskowi, którzy znajdowali się wówczas w parkach pałacowych, podlegali moim rozporządzeniom... Do dzisiaj mam schowaną na pamiątkę książeczkę czekową, na podstawie której korzystałam w banku z nieograniczonego rachunku. Było to konieczne przy wywożeniu z muzeum eksponatów” — wspomina.

Już w pierwszym roku po zakończeniu wojny — choć w ruinach leżały jeszcze całe miasta i kraj dopiero zaczynał leczyć rany — państwo wyasygnowało 40 milionów rubli na odbudowę zabytków Leningradu. Miasto, które Hitler zamierzał zetrzeć z powierzchni ziemi, żyje i jest piękne jak niegdyś. I tylko w niektórych miejscach można zobaczyć ślady kul, przypominające o wojnie.

* PANORAMA REGIONU *

Magda Halina Król

PRALNIA

W zakopiańskim oddziale Pralni-
czej Spółdzielni Pracy w Li-
manowej dzieje się źle. Z dala
budynku wygląda w miarę przyzwoicie,
im jednak bliżej podejdziemy, tym ja-
skrawiej widac zniszczenia. Potężny
komin sprawia wrażenie, że za chwilę
runie: jest mocno popękany i silniejszy
hałas może go złamać. Stropy ponisz-
czone, przecieka dach, splekane ściany
wołają o remont. We wnętrzach roz-
panoszył się grzyb. Przewody elektrycz-
ne mokną podczas opadów. Pomieszcze-
nia malowano 2 miesiące temu — obec-
nie już odpada tynk.

Trzy maszyny pralnicze i dwie wi-
rówki mocno zużyte, brak części do
naprawy. Magiel pamięta odległe cza-
sy: jeszcze za okupacji hitlerowskiej
groziła mu zagłada. Niemcy wyrzucili
go na złom, ktoś uchronił staruszkę,
naprawił i... służy po dzień dzisiejszy.

W magazynie sterty brudów. Kie-
rownik pralni musiał wygospodarować
dodatkowe pomieszczenie na skła-
dowanie. Właściciel budynku nie wie-
rzy już w żaden remont.

Pracowników jest w sumie 13 —
przy bezpośredniej produkcji 5 osób.
Maszyny pralnicze i wirówki obsługuje
1 człowiek. Ludzie są niezadowoleni,
również i kierownik ma wszystkiego
dość, najchętniej rzuciłby pralnię i
kłopoty z nią związane. Od 2 lat nie
mógł wykorzystać urlopu wypoczynko-
wego. O nowych pracowników trudno
— zarobki niskie (przeciętnie 6 tys.),
fatalne warunki pracy. Toteż pracuje
tu przeważnie stara kadra, przyzwy-
czajona do niewygód. Nie otrzymują
obuwia roboczego, pracownik obsługu-
jący agregaty pralnicze skarży się, że
od 3 lat nie otrzymał nic z odzieży o-
chronnej oprócz „umiaków i fartucha-
zapaski. Niszczy własne ubrania. Przy-
rodzie „trzynastki” z niewiadomych
przyczyn jest pomijany.

Kierownik i konserwator na zmianę
wykonują pracę palacza, którego brak.

Atmosfera w pralni nienajlepsza,
choć zespół tak niewielki. Dlaczego?

Wśród 6 punktów — oddziałów Spół-
dzielni limanowskiej, zakopiańska

pralnia jest jednym z lepiej pracu-
jących. W I kwartale br. przerób pral-
ni przekraczał 200 proc. — 1 mln 400
tys. zamiast planowanych 600 tys.
Gdzie leży zatem źródło zła?

Pralnia Miejska w Zakopanem bo-
ryka się z wieloma trudnościami. Na
pierwszy plan wysuwają się sprawy
lokalowe. Właściciel budynku od
lat pragnie się pozbyć zakładu. Trud-
no mu się dziwić. Jak długo można
znosić wibrację i wilgoć, patrzeć na
postępujące niszczenie swej własności?
Generalny remont miał być przeprowa-
dzony w 1968 r., ale ograniczono się
tylko do wykonania nielicznych prac,
by ta ruina zupełnie nie padła.

Były propozycje zlikwidowania pral-
ni. Rozważały to inspekcje i zalecenia
Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej, roz-
ważał naczelnik miasta. Ale co miasto
później bez tej pralni? Z jej usług ko-
rzysta około 40 domów wczasowych,
Instytucje państwowe (PKS, apteki,
szkoły, przedszkola, schroniska itd.)
nie tylko z Zakopanego, ale i z Buko-
winy Tatrzańskiej, Poronina, a nawet
z odległej Chabówki i Suchej Beskidz-
kiej. Zapotrzebowanie na usługi pral-
nicze jest bardzo duże. Kierownik
wstrzymał obecnie przyjmowanie bie-
lizny, gdyż sterty brudów zalegają
magazyny. Na remont budynku li-
manowska spółdzielnia nie ma fundu-
szów. Duże kwoty idą na fundusz o-

chrony środowiska — lecz na-
części tych sum nie można wyko-
stać na ochronę środowiska zakopi-
skiego przez usprawnienie funkcjo-
wania pralni. Detergenty zawarte
ściekach pralniczych płyną do po-
Zakopianka, bo prowinoryczna
oczyszczalnia w ogóle ich nie eliu-
je. Były zastępca naczelnika Mie-
Zakopanego deklarował pomoc fin-
sową przy remoncie, ale to już c
przeszły A dziś?

Najprościej byłoby wyremontować
właścicielowi budynek, a pralnię pr-
nieść do innego obiektu. Jest to roz-
wiązanie: po zakończeniu budowy za-
piankiej oczyszczalni ścieków do u-
dnyku administracji oczyszczalni pr-
niosłoby się Rejonowe Przedsiębi-
stwo Wodno-Kanalizacyjne, a ponie-
czenia po Przedsiębiorstwie mogła
przejąć pralnia. Ale termin zakoń-
nia budowy jest nadal niewiadom.

Kierownik pralni twierdzi, że moż-
by załatwić sprawę inaczej: wyrem-
tować budynek, dogadać się z wła-
ścicielem o optymalne warunki naj-
postarać się o lepszą aparaturę i
przeprowadzić generalną naprawę
która jest, a wtedy powinni się zi-
leżać nowi pracownicy i praca mogła
przebiegać dwuzmianowo. Lepsze w-
runki pracy zapewne poprawiłyby k-
mat między ludźmi.

Coś zrobić trzeba. I to szybko.

Przed dwudziestu laty powstał w Za-
kopanem Klub Oficerów Rezerwy, sku-
piający byłych żołnierzy różnych armii
i rodzajów wojsk. Obecnie Klub nasz li-
czy 187 członków.

Jako pierwsi w rejonie organizowali-
śmy wycieczki do miejsc bohaterskich
walk minionej wojny: bitwy pod Wy-
soką, walk partyzantów w Ochotnicy
Górnej i na Słowacji.

Zwrotnym momentem w działalności
Klubu było uzyskanie własnego loka-
lu: odtąd rozpoczęło się szkolenie, pro-
wadzone przez wybitnych specjalistów,
nawiązano kontakt z 6 Dywizją Powie-
trznodesantową, co dało asumpt do
wielu spotkań i pokazów, rozkwitła
praca z młodzieżą i praca naszych pre-
legentów w terenie na rzecz obronno-
ści kraju.

Lata siedemdziesiąte przyniosły spa-
dek zainteresowania Klubem. Powody
tego były dwójakie: z jednej strony —
mniej uwagi poświęcały nam władze, z
drugiej — inny był stosunek młodych
kadr do służby wojskowej. Nasi młodszy
koledzy — oficerowie rezerwy — o za-

Klub Oficerów Rezerwy

gadnienia wojskowe ocierali się tylko
w czasie studiów, nie mieli wyrobio-
nej tej silnej więzi, która nas łączyła
z wojskiem.

Mówiliśmy o tych sprawach wielo-
krotnie, również na jubileuszowym spo-
tkaniu, w którym uczestniczyli przed-
stawiciele władz wojewódzkich i miej-
skich. Myślę, że warto przytoczyć, co
oni sądzą o roli i funkcjach Klubu.

**Józef Koprowski, I sekretarz KM
PZPR:** Ponadpartyjny charakter Klu-
bu w trudnym okresie zamieszek poli-
tycznych przyczynił się wydatnie do u-
trzymania spokoju w Zakopanem. To
bardzo ważne, gdy na kluczowych sta-
nowiskach znajdują się ludzie, których
łączy więź żołnierska, którzy udzielają
sobie wzajemnie wsparcia w codziennej
pracy.

**Zbigniew Barylak, wicewojewoda,
prezes ZW LOK:** Należę do tych, któ-
rzy w czasie studiów „otarli się o wo-
jsko” — i może dlatego tak bardzo in-
teresuje mnie to, co starsi koledzy —
rezerwiści, przeżyli na wojnie i co prze-
kazują nam, młodszym. Nie można ge-

neralizować, że młodzi ludzie nie inte-
resują się tym, czym żyje starsza ge-
neracja. Działalność naszego Klubu
jest mi dobrze znana i zgadzam się z
sekretem w ocenienie roli i znaczenia
Klubu na terenie Zakopanego i Gmi-
ny Tatrzańskiej.

Płk Jerzy Zawadzki: Klub odgrywa
ważną rolę w utrzymaniu łączności
społeczeństwa z armią, wychowaniu
młodzieży i utrwalaniu w jej pamięci
polskiego wysiłku w pokonaniu hitle-
ryzmu. Zdajemy sobie sprawę z trud-
ności, jakie przeżywa Klub, i dlatego
udzielamy i będziemy udzielać wszel-
kiej pomocy zarówno oficerom rezer-
wy, jak i Związkowi Byłych Żołnierzy
Zawodowych. Integracja tych dwu or-
ganizacji — pozwoli na szybsze prze-
zwyciężenie obecnych trudności osobo-
wych i materialno-organizacyjnych.

**Zdzisław Lutrosiński, przewodniczą-
cy Miejskiej Rady Narodowej:** Ofi-
cerowie rezerwy zrzeszeni w Klubie li-
czą się nie tylko na stanowiskach za-
wodowych, ale również w Radzie Na-
rodowej; wielu z nich jest radnymi. Ak-
tywnie uczestniczą w czynach społecz-

nych — wspomnę choćby budowę
senu na Antałowie — są inicjator
czynów osiedlowych.

**Michał Zbyszewski, przewodniczą-
cy Tymczasowej Rady PRON:** Cele PR-
sa zbliżne z celami naszego Klubu.
Jest tu duże pole do współdziałania.

Z okazji jubileuszu wielu oficer-
ów rezerwy wyróżniono odznaczenia:
Złote Medale „Za zasługi dla Ligi O-
brony Kraju” otrzymali: Józef Kopro-
wski, Jerzy Piątkowski, Stefan Przy-
łk, Jan Cieliczka i Kazimierz Pa-
Srebrne Medale: Jerzy Skotnica i S-
niśław Miehnicki, Medale Brązowe: J-
nusz Barcikowski, Witold Silwoń-
Henryk Michelini, Stanisław Frenki,
Andrzej Stryczek, Stefan Gończarek,
Jan Bonter, Antoni Batko, Edmund
Kossek i Władysław Łuka. Ponadto
osób wyróżniono odznaką „Zasłużony
Działacz Klubu Oficerów Rezerwy”.

**Kazimierz Padoł, prezes Ligi Ob-
ny Kraju w Zakopanem:** na zakoń-
nie spotkania powiedział: — Gdyby
Klub Oficerów Rezerwy — mieszka-
byśmy w jednym mieście, a nie roz-
libyśmy się i nie współpracowalibyśmy
z sobą. Ta współpraca szczególnie d-
jest ważna dla Zakopanego — i o-
kraju.

JERZY SKOTNICKI



Jesteśmy dumni ze swej pięknej i
bogatej historii. Z siły Polski oraz
zwycięstw odległych i bliskich. Dzie-
dztwo przekazane nam przez pra-
ojców tym bardziej jaśnieje, im wię-
kszego wysiłku wymaga zmaganie
się z życiem współczesnym. Jednak
kłaniając się z szacunkiem historii
— pamiętajmy, że nie jest ona tyl-
ko historią królów, książąt i wo-
dów. Że wiele warstw społecznych
czerpało w przeszłości pełnymi gar-
ściami dobrobyt, ale wielu ludziom
nie szczędzono biedy i łez. Więc na-
wet teraz, w czasach nie wolnych
od trosk i okazji do uniesień, zdo-
bądźmy się na trzeźwy osąd naszej
przeszłości na miarę patriotyzmu, na
miarę całego narodu i każdego z nas.
Kiedy ogarnia nas nostalgia lub smu-
tek po utraconym „raju”, pomyśl-

my choć przez chwilę, o tym, jakie
wówczas zajęlibyśmy miejsce przy
polskim stole?

Nie tak dawno Spółdzielnia Mie-
szkaniowa w Nowym Sączu wysłała
do swoich lokatorów pismo, które
wyznaczyło im nowy, zwiększony
czynsz. Nazwała Spółdzielnia ten za-
bieg „urealnieniem opłat”. Jednakże
nie samym podwyżkom, które coraz
mniej ludzi dziwią, pragnę poświad-
cić kilka zdań, lecz niektórym myś-
łom zawartym w owym piśmie. Już
wstępne zdanie mówiące, jakoby
„opłaty czynszowe w naszej (czyli
nowosądeckiej) Spółdzielni od 1977
roku niezmiennie utrzymywały się
na tym samym poziomie” jest fał-
szywe, gdyż np. w ubiegłym roku
podniesiono opłaty za centralne
ogrzewanie.

Państwo dotuje wydatki ponoszo-
ne przez Spółdzielnię z tytułu wzro-
stu opłat za dostawę energii elek-
trycznej i ciepłej, wody oraz od-
prowadzania ścieków i nieczystości,
zwiększenia kosztów robót remontow-
ych i rekompensat wypłacanych
pracownikom SM. Mimo to Spół-
dzielnia oznajmiła, że jej sytuacja
finansowa „systematycznie się po-
garsza” i wymaga „urealnienia”. Na-
sza Spółdzielnia okazała się jednak
dobrotliwa, gdyż zauważyła — cze-
mu dała wyraz na piśmie podpisa-
nym przez samego prezesa — że
ceny wszystkich artykułów, usług i
opłat uległy podwyżce o kilkaset

procent, natomiast ona podniosła
opłatę za 1 m kwadratowy powierz-
chni użytkowej jedynie o 107 proc.,
czyli z 5 zł 80 gr na 12 złotych. Pie-
niądze te nowosądecka Spółdzielnia
chce przeznaczyć na „środki czysto-
ści, płace pracowników, materiały
biurowe, środki BHP, opłaty poczt-
owe itp.”. Co za szczytne cele!

Ciekaw jestem, jakie przeszkody
nie pozwalają Spółdzielni wyjść na
swoje?

Jak przystało porządnej firmie,
pismo zakończono skądinąd słu-
sznym apelem o oszczędność, na którą
wedle Spółdzielni „duży wpływ ma-
ją sami członkowie, od których za-
leży, w jakim stopniu będą dewasto-
wane i niszczone urządzenia i zieleń
osiedlowa, klatki schodowe itp., ile
zostanie zmarnowanej energii elek-
trycznej poprzez lekkomyślne pozo-
stawianie światła w piwnicach, czy
wody, która wycieka przez nieszczel-
ne urządzenia techniczne”. Chciał-
bym jednak zapytać, czy Spółdziel-
nia nadal będzie przyjmować projek-
ty bloków, w których na jednym
małym korytarzu wisi aż kilka punk-
tów świetlnych; w których ogrzewa-
nie okazało się takie wspaniałe, że
trzeba było aż dwa razy poprawiać
(oczywiście w zimie)? Czy po-
wie, gdzie można wyłączyć świecące
całymi dniami lampy osiedlowe? Czy
przestanie wyrzucać nasze pienią-
dze w błoto i robić sztuczne pagórki
na przykład tam, gdzie do dziś
mogło służyć dzieciom zreperowane

miasteczko indiańskie? Czy będzie
mieć ekipę remontową, usuwającą
w porę zgłaszane usterki? I tak da-
lej, i tak dalej. Bo jeśli, nie to dłuż-
sza „stabilność opłat czynszowych”,
którą tak nas Spółdzielnia nęci, po-
zostanie jedynie marzeniem, a do
pogarszającej się sytuacji finansowej
Spółdzielni dołączy brak jakiegokol-
wiek szacunku do niej.

Nieoczekiwanym chyba efektem
wprowadzenia w województwie
komputerowego systemu rozliczania
rozmów telefonicznych są m. in.: wy-
syłanie abonentom rachunków za
rozmowy dawno już zapomniane lub
nieistniejące oraz nieterminowość
wystawiania tych rachunków; nie
wspomnę już o tajemniczości owych
rachunków zwanych wydrukami, w
których pewnie i sam komputer nie
bardzo się może rozeznąć. Tylko ter-
miny zapłaty za rozmowy telefonicz-
ne ustalono bardzo precyzyjnie nie-
mal na miarę XXI wieku. Zastana-
wiam się, dlaczego za telekomunika-
cyjny balagan płacą tylko zwykli
obywatele-abonenci?

„Trzeba z żywymi naprzód iść, po
życie sięgać nowe”. Owszem! Po te-
chniczny postęp również! Ale zanim
sprostamy jego wymaganiom, wołał-
bym, aby łączono mnie „korkbą” i
rozliczano po staremu, bo uniknął-
bym wtedy zbędnych kłopotów z te-
lefonem, który powinien upraszczać
mi życie.

PANORAMA REGIONU

Finausewo — nowosądecka Izba Wyrzeźwien prosperuje znakomicie i przynosi niezły dochód. W ciągu roku blisko dwa miliony złotych. Nowe ceny są ujemne: 1500 zł za nocleg i opiekę lekarską, 500 zł za dowóz. Gdyby podobnymi sukcesami szczyliła się jakakolwiek inna placówka — byłby powód

— Śmiertelnych wypadków jeszcze na szczęście nie zanotowaliśmy — kierownik Ludrowski odpuka w niemalowane drewno — zdarzają się jednak samookaleczenia. Ostatnio młoda, 27-letnia pani inspektor, zabrana przez funkcjonariuszy z meliny, w drodze z radiowozu do Izby, przecięła sobie żyły i

pijani piesi. Co drugi sprawca przestępstwa działa pod wpływem alkoholu. Z badań sondażowych, przeprowadzonych w ubiegłym roku, wynika, że co trzeci kieliszek był napełniony bimbrem. Przed II wojną światową mieliśmy 20 tysięcy punktów sprzedaży wódki, z końcem lat siedemdziesiątych — trzy razy tyle. Dla porównania: w Szwecji jeden sklep z wódką przypada na blisko 28 tysięcy mieszkańców, u nas na niecałe trzy tysiące. W 1975 roku eksperci sądzili, że 10 litrów czystego alkoholu na statystycznego Polaka przypadnie dopiero w 1990 roku. Stało się inaczej: osiągnęliśmy w stosunku do tych prognoz dziesięcioletnie wyprzedzenie.

Czy uda nam się jakoś racjonalnie uregulować koryto wielkiej rzeki alkoholu płynącej przez nasz kraj? Kierownik Ludrowski podkreśla, że do walki z tą plagą nie wystarczy siły społeczne i dobra wola. Uczeń amerykański oświadczył, że od częstego, nałogowego picia wódki jest pięć razy trudniej się odzwyczaić niż od palenia papierosów. Należy rozbudować lecnicstwo odwykowe, zadbać o zmianę stosunku społeczeństwa do abstynentów, konsekwentnie realizować i przestrzegać ustawę antyalkoholową.

W I tomie „Elementów problemu patologii w Polsce”, opracowanym w 1976 roku przez Komitet Badań i Prognoz „Polska 2000”, działający przy Prezydium PAN, czytamy: „Jeśli nie nastąpią zmiany w ciągu najbliższych kilkunastu lat — dojdziemy do spożycia takiej ilości alkoholu, której fizycznie nie jest w stanie wypić żadne społeczeństwo. Jeśli założymy, że notowany w ciągu ostatnich lat wskaźnik wzrostu spożycia alkoholu — średnio rocznie o 7,7 proc. — utrzyma się w ciągu 14 lat, do 1990 r. wzrosłoby ono na 1 mieszkańca kraju o 348 proc., tj. wyniosłoby 22 litry czystego alkoholu. W tym — zgodnie z aktualną strukturą spożycia — 15 litrów stuprocentowego alkoholu, w przeliczeniu na jednego Polaka, wypito by w postaci wódki. Odrzucamy taką ewentualność, wychodząc z założenia, że instynkt samozachowawczy społeczeństwa polskiego nie dopuści do samounicestwienia się narodu”.

Ps. Większość cytowanych danych pochodzi z artykułu Elżbiety Dziwisz — „Kochana wódeczka”, zamieszczonego niedawno w „Przekroju”.

Harcerska Akcja Letnia

Zbliżają się wakacje, wiele tysięcy dzieci i młodzieży pragnie wypocząć po całorocznej pracy w szkole. Zorganizowaniem tego wypoczynku w czasie lata zajmowało się w Komendzie Hufca w Chelmcu już od kilku miesięcy. Najważniejsze było pozyskanie jak największej ilości sojuszników — wszak za wychowanie młodzieży powinno odpowiadać całe dorosłe społeczeństwo.

Na wspólnej naradzie Komendy Hufca oraz Rady Gminnej Przyjaciół Harcerstwa ustalono główne formy wypoczynku. Patronat nad całą akcją HAL-83 przyjął naczelnik gminy, Józef Studziński.

Jak będzie wypoczywać młodzież z hufca Chelmiec? W pierwszej połowie lipca organizujemy obóz harcerski i kolonię zachowawczą dla 120 osób w Piątkowej. Dzieciom, które z różnych powodów nie mogą wyjechać na obozy czy kolonie, proponujemy wypróbowaną w zimie akcję „wędrujących biwaków”, dostosowaną do warunków letnich. Wykorzystując Szkołę Podstawową w Piątkowej organizujemy pięć cztero-dniowych biwaków, każdy dla 70 osób. Zapewniamy młodzieży nocleg, całonocne wyżywienie i opiekę. W programie każdego biwaku jest nauka pionierki obozowej, wycieczka piesza do jednej ze szkół naszej gminy i całonocna wycieczka Doliną Popradu. W akcji biwakowej będzie uczestniczyła również młodzież nie zrzeszona w naszej organizacji.

Wierzymy, że zakłady pracy dysponujące środkami dostosowanymi do przewozu osób, pomogą nam w organizacji wycieczek.

Cztery półkolonie dla 120 zuchów organizujemy w Wielogłowach, Niskowej, Marcinkowicach i Kłęczanach. Rozpropagowaliśmy również Nieobozową Akcję Letnią. W 70 zastępach NAL będzie działało około 700 osób. Dla zastępów w połowie wakacji organizujemy dwudniowe spotkanie, na którym będą mogli wymienić doświadczenia.

Całej tej akcji nie podołają sami instruktorzy ZHP. Pomaga nam wielu nauczycieli i ludzi spoza oświaty. Jesteśmy wdzięczni pani Bożenie Bogaczewicz z ZOAPIS-u za pomoc w wyposażeniu obiektu w Piątko-



wej, zaś dyrektorom KSSD z Kłęczan i Rejonu Dróg Publicznych za pomoc w przewozie sprzętu. Nie mamy czym wozić zaopatrzenia; Kłęczanie Kamieniopolscy chętnie udostępnią swego „Zuka”, lecz na razie jest bez opon. Zwracamy się z prośbą do zakładów pracy, które mogłyby wspomóc nas swymi samochodami dostawczymi, a władze wojewódzkie prosimy o przydział 4 gum dla KSSD.

Podziękowaniem dla wszystkich będzie radość dzieci.

STANISŁAW MRZYGLÓD

DANUTA BINEK

IZBA WYTRZEŻWIEŃ

do radości. W przypadku Izby Wyrzeźwien można się tylko niepokoić.

Klientów, niestety, stale przybywa. W ciągu sześciu miesięcy ubiegłego roku przyjęto 2066 pacjentów, w tym 66 kobiet, zaś w bieżącym było już 2547 osób, w tym 90 pań. Wprowadzona w maju nowa ustawa „O wychowaniu w trzeźwości” jedynie na dziesięć dni obniżyła ilość klientów, potem wszystko wróciło do „normy” (20—30 osób w ciągu nocy). Pochodzą z Nowego i Starego Sącza, Łącka, Krynicy, Limanowej i Gorlic. Większość dowożą funkcjonariusze MO, ale pewien delikwent sam zgłosił się do Izby prosząc o przyjęcie: — Wróć do domu — tłumaczył — to żona odeśle mnie do was, a tak chociaż zaoszczędzę na dowozie...

W czasie rocznego funkcjonowania przewinęło się przez Izbę wiele różnych osób: młodzi (nawet 10-letni!) i starzy, dyrektorzy i „niebieskie ptaki” (tych jest zdecydowanie najwięcej), nauczyciele i uczniowie. Niejednokrotnie klienci mają przy sobie olbrzymią gotówkę. Na przykład jeden mężczyzna miał 3692 dolary USA, inny — 300 tys. zł oraz walutę zachodnią i krajów socjalistycznych bilonem.

— Przez półtorej godziny — opowiada kierownik MARIAN LUDROWSKI — wraz z dwoma milicjantami liczyliśmy tę jego gotówkę. To był kierowca, który po pijanemu spowodował wypadek drogowy. Pieniądze trzymał w specjalnej skrytce w samochodzie, chował przed żoną.

prawdopodobnie ścięgną. Zyletkę miała sprytnie ukrytą w paczce „Klubowych”.

Pijemy, i to coraz więcej. Statystyki są alarmujące: każdego dnia trzy miliony Polaków przekraczają próg nietrzeźwości. Z tego — półtora miliona pije



często i w nadmiernych ilościach. Co najmniej milion — to ludzie uzależnieni od alkoholu, których trzeba leczyć. Z badania budżetów rodzinnych wynika, że na alkohol zostaje wydana co szósta zapracowana przez nas złotówka. Więcej niż na mięso, znacznie więcej niż na rozrywki kulturalne. Co piąty wypadek drogowy powoduje pijany kierowca, ofiarami połowy wypadków są

— Panie, tylko zaraza, choroby i inne same niedobre rzeczy z tego będą — mówi stara kobieta, spotkana na szosie.

Czy tak reagują wszyscy mieszkańcy Działisza na wieść, że w pobliżu ich wioski ma być usytuowane wysypisko śmieci? Nie — działiszanie wykazali o wiele większe zrozumienie tego problemu niż obywatele Zakopanego i Gminy Tatrzańskiej. Okazuje się, że społeczna czy społeczna postawa nie zależy wcale od bliskości centrum, w tym wypadku Zakopanego.

W Działiszu miejsce na wysypisko jest wprost wymarzone, jeśli w ogóle można użyć takiego określenia w podobnej sprawie: osłonięte od wiatrów, niewidoczne z szosy, położone z dala od zabudowań, na gruntach piątej klasy... A do tego wystarczy na minimum osiem lat, zaś w razie przesunięcia trochę dalej — nawet na dwadzieścia i więcej.

Dlaczego z takim uporem wracam do tematu wysypiska? Cóż, nadal wielu ludzi nie daje sobie sprawy, czym grozi brak takiego miejsca.

Byłem na „wizji lokalnej” w Działiszu, przysłuchiwałem się rozmowom fachowców i odniosłem wrażenie, że wszystko jest na jak najlepszej drodze ku temu, żeby na sporo lat Zakopane i Gmina Tatrzańska miały problem wysypiska „z głowy”.

Ludziom nieorientowanym może się wydawać, że coś prostszego, niż wyznaczyć taki plac. A przecież, jak powiedział jeden z uczestników „wizji”: „nie możemy postąpić tak, żeby nas potem dzieci i umuki

ANDRZEJ SZYMAŃSKI

WARIACJE ZAKOPIAŃSKIE

przeklinały”. Trzeba baczyć, by nie nastąpiło ewentualne skażenie wód gruntowych i przepływowych w pobliżu strumienia, a także Czarne-go Dunajca, który na tych terenach jest jeszcze w miarę czysty. Wymaga to załatwienia wielu formalności: zebrań podpisów, ekspertyz, opinii, itp. A wiadomo, jak długo u nas na ogół takie formalności trwają. Przekazuje więc apel dyrektora MPKG inż. RYSZARDA KORZENIOWSKIEGO, którego trudno posadzić o prywatę: „panowie, pospieszcie się, zróbcie ten wyjątek i załatwcie wszystkie formalności w trybie przyspieszonym; miasto nie może istnieć bez wysypiska!”.

15 maja definitywnie zamknięto wysypisko na Kojśówce. Byłem tam: na zrekultywowanej już części rośnie wspaniała trawa, jakiej na Podhalu często się nie spotyka. Uzupełnia się teraz stare wysypisko na Olczy — wystarczy jeszcze do połowy sierpnia. W tym terminie musi zacząć „działać” nowe w Działiszu.

Skoro już jestem przy sprawach śmieci... Otóż dowiedziałem się, że przynajmniej ich połowa to papier, kartony, opakowania tekturowe itp. Chciałoby się zawołać: „ludzie, co wy robicie”? Takiego marnotrawstwa nie spotyka się chyba w żad-

nym innym kraju. Nie brak też wśród „śmieci” butelek i innych wyrobów ze szkła, opon samochodowych (mogących z powodzeniem przez długie jeszcze lata służyć chłopskim wozom), złomu... Są części samochodowe, motocyklowe, i rowerowe (niejeden rower by z nich złożył), są metalowe kosze, mogące po oczyszczeniu służyć do transportu wielu towarów, a makulatura leży na deszczu — chyba po to by nabrać wagi?

Próbowałem zrobić prowizoryczny rachunek, ile jest warte to wszystko, co wyrzucamy beztrosko na wysypisko i doszedłem do ponurego wniosku: jeżeli tak dalej będzie — my gospodarować, to najlepiej natychmiast ogłosić bankructwo! W bogatym RFN-ie około dwóch trzecich stali pochodzi z odzysku surowców wtórnych, z przetopu tak pogardzanego u nas złomu, a my niepotrzebnie wydajemy dewizy (których zresztą nie posiadamy) na import brazylijskiej rudy. Czyż nie jest tragicznym absurdem eksportowanie makulatury i — rabunkowe wycinanie lasów, bo książki i gazety trzeba na czymś drukować? „Ale za makulaturę zagranica drukuje nam albumy!” — wytłumaczył mi złośliwie Jędrak. Nie przepadam za absurdalnym i trochę czarnym humorem mojego przyjaciela. Za poważne to sprawy, żeby z nich żartować!

Konfrontacje Artystyczne Wsi Polskiej

Przewodnią idą Konfrontacji było ukazanie w miarę pełnej i prawdziwej sytuacji kultury i twórczości artystycznej współczesnej wsi polskiej w przekroju odrzucającym świadomości „skansenowe” traktowanie problemu. Próbowano uchwycić istotne przemiany, jakie dokonały się w świadomości kulturowej i mentalności środowiska wiejskiego.

Od 15 do 30 czerwca zapelniona jak zwykle kuracjuszami Krynica wzbogaciła się o nowe atrakcje. Konfrontacji artystycznej zorganizowano wprawdzie ku uciesze wczasowiczów, ale pomyślano i o nich.

Organizatorami imprezy byli: Zarząd Krajowy Związku Młodzieży Wiejskiej oraz Ośrodek Kultury Wsi „Scena Ludowa”. Uczestniczyło około pięciuset osób — indywidualnych artystów i zespołów z całej Polski.

Główna praca odbywała się w grupach warsztatowych: muzycznej, plastycznej, literackiej i interdyscyplinarnej. Prowadzili ją wybitni fachowcy, od których można było nauczyć się wiele. Pokazywano w Krynicy zarówno żywe elementy tradycji kultury ludowej w postaci najlepszych zespołów folklorystycznych i kapel ludowych oraz ludowych twórców — jak i takie grupy twórcze oraz indywidualnych artystów, którzy tworzą w środowisku wiejskim, sięgając często po motywy i inspiracje do wątków archetypicznych — uprawiając sztukę nowoczesną w swej formie i treści.

W klubie filmowym Konfrontacji obok projekcji kilkunastu filmów fabularnych uczestnicy spotkali się z krytykiem filmowym Januszem Skwarą.

Akademia Kultury Ludowej obejmowała spotkania poświęcone sztuce i kulturze ludowej ilustrowane przezroczami i filmami.

Ważnym punktem Konfrontacji było seminarium naukowe na temat tradycji i współczesności w kulturze wsi. Problematykę podzielono na trzy podstawowe zagadnienia: 1) określenie tradycyjnej kultury artystycznej wsi w momencie zakończenia II wojny światowej; tradycja jako wyraz tożsamości klasowej warstwy chłopskiej; 2) wpływ kultury współczesnej na postawy twórcze środowiska wiejskiego: kopiowanie dawnych wzorów sztuki ludowej, kultura ludowa jako element propagandy państwowej oraz wpływ kultury ludowej na kulturę robotniczą; 3) kształtowanie modelu kultury wsi polskiej w roku 1990.

Poza tym odbyło się wiele koncertów i widowisk. Od inauguracyjnego poczynawszy, w którym wystąpili m.in. „Oslawianie”, kapela kujawska „Spod Kowala”, kapela Leżka Kruka z Działoszyc i grupa Śpiewacza z Niedzicy Kościelnej — na pożegnalnym koncercie. A między nimi były — dni: krakowski, żywiecki i nowosądecki, widowisko estradowe „Non kultura — non iron”, nocne obrzędy ludowe z udziałem poetów, i wreszcie nieustanne koncerty kapel na Deptaku. Gościennie wystą-



W Klubie Konfrontacji bawiono się żywo. Na zdjęciu znany reżyser krynicki Józef Czapka i znakomita gwiazdka „Stemianowicz” Marta Straszna. Pat. JAN BORONOWSKI

pila także Polska Orkiestra Włoszczyńska im. Karola Mamyńskiego z Zamocia.

„Dzień nowosądecki” to koncerty m.in. zespołów „Mazalniczan” i „Podgórcze”. Ich programy były ciekawe i żywe. Organizatorem „Dnia nowosądeckiego” był Zarząd Wojewódzki ZMW w Nowym Sączu.

Konfrontacje Artystyczne Wsi Polskiej odbyły się w roku bieżącym po raz pierwszy. Zebrane doświadczenia z pewnością pozwolą organizatorom na ulepszenie tej wielkiej imprezy w latach następnych.

MIECZYSLAW MACZKA

„Znaczek na znaczku”

Bardzo specjalistyczną, ale interesującą wystawę filatelistyczną zaprezentował Klub Osiedlowy Nowotarski Spółdzielni Mieszkaniowej. Nazywa się ona „Znaczek na znaczku”. Jest to historia znaczka ukazana przez reprodukcje dawnych marek i współczesnych — greckich, polskich, bułgarskich, kanadyjskich, nowogwenejskich, angielskich itp.

Zbór Ryszarda Krauszowskiego, filatelista z koła nr 6 przy „Społem” Nowym Targu, rozmieszczono na czterech planach. Zadbano o staranną oprawę plastyczną wystawy, o którą informował kapitalny afisz.

Filateliści nowotarscy mają wartościowe zbiory. Takie zbieractwo — jednak nie tylko, jak sądzą niektórzy, lokata kapitału. To przede wszystkim możliwość rozwijania różnorodnych zainteresowań, rzadko ujawnianych publicznie. Klub Osiedlowy zamierza kontynuować tego rodzaju wystawienie po wakacjach. Chętnie zabaczmy następnie ciekawe wystawy.

Zaprosili nas

„Komitet Zakładowy partii przy Urzędzie Wojewódzkim na konferencję szkoleniową, z udziałem przedstawicieli sąsiednich województw, na temat: „Rola i zadania partii w administracji państwowej na tle doświadczeń organizacji partyjnych działających w terenowych organach administracji państwowej”. • Dom Kultury „Lachy” w Nowym Sączu na VI Wieczór Klubowy (kabaret „Za” i „IRRA” oraz Bogumił Ciula). • Państwowy Dom Rencistów na okolicznościowe spotkanie mieszkańców i pracowników z okazji jubileuszu 10-letniej działalności Domu. • Rzecznik prasowy Wojewody na posiedzenie Wojewódzkiego Komitetu Obrony na temat patologii społecznej. • Klub Techniki NOT w Nowym Sączu na spotkanie z Władysławem Hasiorem oraz na zebranie założycielskie Nowosądeckiego Klubu Radiestetów. • Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu na wernisaż wystawy Władysława Hasiora oraz Stanisława Kuskowskiego. • Klub Twórczy Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych oraz Zarząd Klubu Ziemi Sądeckiej na otwarcie wystawy sztuki użytkowej Kazimierza Mordarskiej-Laganowej. • Prezydium WRN na sesję poświęconą ochronie środowiska naturalnego.

„Na Skalnym Podhalu”

Kto czyta poezję i prozę Kazimierza Przerwy Tetmajera? W prasie literackiej milczenie. Utwory poety opatrzone są jedynie krótkimi notkami wydawniczymi. Przykładem mogą być „Poezje” wydane w 1980 roku, których nie poprzedziło żadnym wstępem. „Na Skalnym Podhalu” ma wprawdzie „Wstęp” Anieli Lempickiej, lecz od dłuższego czasu nie aktualizowany.

Owe praktyki oznaczają wepchniecie dzieła Tetmajera w regionalizm podhalański, w którym jest mu ciasno, i zakamuki historii literatury. Stało się już tak ze Stanisławem Witkiewiczem i Władysławem Orkanem. Nie powiodło się z Witkacym, w którym rozrytuje się Europa i Ameryka.

Czy dokonania poety z Ludźmierza są tylko szlachetnym zabytkiem muzealnym lub bibliotecznym? Takie pytanie można stawiać otwierając do czytania nawet „Na Skalnym Podhalu”, jeżeli się człowiek zasugeruje romantycznymi opiniami. Czy słusznie?

Wrażenia z lektury „Na Skalnym Podhalu” to oglądanie parioranji Podhala, którego już nie ma — organizmu społeczności zastępnego wraz z feudalizmem; pozostał jako dar wyobraźni poety. Czas kilkudziesięciu opowieści kończy się, kiedy następuje wychodź-

stwo goral do Ameryki na skalę masową. Tetmajer jako podmiot literackiej uwagi przypinuje Podhale jeszcze nie przemienione. Opracowuje kilkadziesiąt obrazków z najrozmaitszych wsi, które, okazuje się, zna „na pamięć”, jakoby miał pisać przewodnik dla turystów. Uwaga ta dotyczy kultury materialnej, bo znajomość psychiki goral jest jeszcze ważniejsza; wszak pan na Ludźmierzu to i owo jadł z chłopskiej miski. Jakże niesłusznie orzeka się, że swoje opowieści stylizował. Mógł stylizować Sienkiewicz, Żeromski, Prus. Tetmajer wzrastał na Podhalu od dzieciństwa i się urodził i wychował. Gwarą władał jak chłopak wiejski, więc nie może dziwić, że wszedł do literatury z takim dobrodziejstwem. Jest to fakt naturalny, nie żadna stylizacja, będąca zawsze czynem sztucznym i małej wartości.

„Na Skalnym Podhalu” wiąże się potocznie z goralczyzną. Jest to prawda o mniejszym wymiarze. Górale byli i są częścią chłopów polskich, warstwy, która wydaje w tamtym czasie partie

polityczne i przywódców, budzi się dla całej literatury polskiej. Warto się zastanowić, czy Tetmajer nie jest ojcem nurtu wiejskiego w literaturze. Za jego poręką pojawia się nazwisko Orkana.

Cydl opowieści Tetmajera jakby nawiązuje do prozy renesansu i „Opowieści z tysiąca i jednej nocy”. Pojawia się nowy sposób narracji, który nie wygłasza na Tetmajera. W 1930 roku inny pisarz, w Gwatemali, zadebiutował podobnym cyklem i jak poeta z Podhala sięgnął po „realizm magiczny”. Później, już w naszych czasach, pisarz ten otrzymał nagrodę Nobla.

Jest koniec XX wieku i wszelka cudowność przybiera wyraz realny. Opowieści Tetmajera pozostają cudowne i realistyczne do szpiku kości. Górale, górali, ich Bóg i diabły żyją w poezji, która jest naszą pamięcią.

PIOTR NOWAK

Kazimierz Przerwa Tetmajer — „Na Skalnym Podhalu”. Wstęp Anieli Lempickiej. Kraków, WL 1983 r.

Przez ostatnie dwa tygodnie Beata Dembowska i Adam Ogorzałek oprowadzali nas na lamach „Dunajca” po Nowym Targu. Nie była to jednak przechadzka beztronna, bo drogi, które dla nas wybierali, były nader wyboiste, wiodące od problemu do problemu, od kłopotu do kłopotu, jakich wiele w tym trzydziestotysięcznym mieście. Wszak przeszłość miesza się tu z teraźniejszością, tandeta z luksusem, piękno z brzydotą, postawy społecznikowskie z zapyziałym nowobogackim egoizmem. „Piękne to to Miasto nie jest — powiadał górale — ale wse bogate”. Ale przecież Nowy Targ oprócz dnia dzisiejszego ma i swoją historię — siedemset z górą lat istnienia. Wiele jest miast w Polsce o tak starej, a nawet jeszcze starszej metryce. Niewiele jest jednak miast, których początki są, tak jak Nowego Targu, zagmatwane. No bo, patrząc samemu...

W Sądeckim nieocenionego Szczęsnego Morawskiego, na stronie 116 natrafiamy na odpis dokumentu, który uchodzić by mógł za prawdziwy rarytas historyczny, gdyby nie to, że jest fałszywy. Dokument ten zaś mówi ni mniej ni więcej, tylko... Pozwólcie jednak, drodzy Czytelnicy, iż zacytuję jego fragmenty.

My Bolesław, z bożej łaski książkę krakowski i sandomierski obwieszczałem wszem wobec i na przyszłość, że przychylając się do prośb Piotra opata i braci klasztornej szczyrskiej zakonu cystersów nadajemy im wolność założenia sobie miasta, w

miejsu niegdyś już przez nas darowanym, to jest nad Dunajcem Białym... Nazwa tego miasta będzie: Nowy Targ... Nowy Targ ma używać takich samych praw, jakich używa Kraków lub inne miasta prawem niemieckim osadzone. Aby zaś zezwolenie to nasze we wszystkich punktach, zastrzeżeniach i częściach wieczystą moc zachowało i wieczystie niepodważanym zostało, przy niniejszym nadaniu pieczęć naszą zawieszamy. Dan w Krakowie roku pańskiego 1251 w Oktawę Bożego Ciała.

Niemale były zasługi Szczęsnego Morawskiego jako badacza dziejów Sądeckiej i Podhala, niestety tym razem dał się nasz mediewista-amator wywieść w pole fałszerzowi sprzed wieków. Ale nie dość, że zawieczył dokumentowi niepewnego pochodzenia, to jeszcze uznał, iż była to druga z kolei lokacja Nowego Targu. Podobną łatwowiernością zgrzeszył także współautor Słownika geograficznego Królestwa Polskiego wydane w 1886 roku. A przecież wystarczyło przypomnieć sobie fakt, iż Kraków, na który powołano się w owym dokumencie jako na wzór, lokowany został na prawie niemieckim przez Bolesława Wstydliwego dopiero w r. 1257, a więc w sześć lat po domniemanej lokacji Nowego Targu. Poza tym zachował się dokument lokacyjny Nowego Targu podpisany przez Kazimierza Wielkiego w 1342 roku — z całą pewnością oryginalny. Tymczasem akt sprzed stu lat przedziwnie jest

Andrzej B. Krupiński

NOWY TARG

doli podobny. Skądinąd wiadomo jeszcze, że w XIII i w początkach XIV wieku Nowy Targ zwany był powszechnie Długim Polem lub Dunajcem, zaś nazwa obecna pojawiła się dopiero w drugiej ćwierci XIV wieku.

Myliłby się jednak ten, kto by sądził, że Nowy Targ swoje istnienie zawdzięcza wyłącznie Kazimierzowi Wielkiemu. Otóż jest niemal pewne, iż po raz pierwszy prawa miejskie temu miastu nadał Wacław czeski na przełomie XIII i XIV wieku. A zatem byłby Nowy Targ równieśnikiem Nowego Sącza. W każdym razie, w roku 1326 istnieje w widłach obu Dunajców osada Novum Forum z własnym kościołem, zaś w roku 1333 występują w pewnym dokumencie jako świadkowie pleban Ryszard i wójt Andrzej z Nowego Targu właśnie. Są jednak historycy przenoszący lokację Nowego Targu na czasy panowania Władysława Łokietka, który zadanie jego założenia miał powierzyć Piotrowi Szreniawicze ze Słupia, kasztelanowi szafarskiemu, oraz Zbigniewowi, kanclerzowi i prepozytowi krakowskiemu.

Ale nawet i ta lokacja nie odbyła

się na surowym korzeniu. Wszak mamy wiadomości, iż już wcześniej istniała w tym miejscu osada, której kres przyniósł najazd Tatarów w roku 1241. Tę właśnie osadę założyli kilka lat wcześniej zakonnicy, których z Jędrzejowa sprowadził Teodor Cedro dla skolonizowania pustek na terenie Górców i Podhala. Po zniszczeniach dokonanych przez Mongołów osada została odbudowana i zasiedlona, tym razem przez napływających liczących do wyludnienia kraju osadników niemieckich. Ale przyszedł rok 1287, a z nim kolejna fala najazdu tatarskiego, który ponownie zmienił oblicze osady ludzkiej. I po tym kataklizmie osadę odbudowano, nadając jej jednocześnie charakter centrum gospodarczego starostwa szafarskiego, a nawet Podhala. Założono w niej bowiem obszerny plac targowy (stad spotykana niekiedy nazwa Długie Pole) oraz wzniesiono z drewna kościół parafialny.

Dopiero jednak powtórna lokacja Nowego Targu, dokonana przez Kazimierza Wielkiego, z ramienia którego działał tu niejaki Teodoryk, przyniosła prawdziwy rozwój. W jej to wyniku miasto uzyskało gotycki

Rozmowa z Janem Majdą

historykiem literatury w Uniwersytecie Jagiellońskim

— Jak doszło do Pańskiego „romansu” z Tatrami góralszczyzną?

— O, to stara historia. Uczęszczałem wtedy na wykłady Juliusza Kleintera w Uniwersytecie Jagiellońskim. Profesor oczarował nas twórczością Trzech Wieszców. Z dużym natłosem mówił ten wspaniały erudyta także o romantycznym regionalizmie ukraińskim i litewskim. A mnie raptem nawiedziła przekorna idea: udowodnić, że istniał również romantyczny regionalizm góralski. Profesor z uwagą wysłuchał moich wywodów i w rezultacie napisał na ten temat pracę magisterską. Pisanie wtedy o romantyzmie regionalizmie góralskim było przedsięwzięciem pionierskim; dopiero dziś, po znanych opracowaniach Stanisława Piotrowskiego, Stanisława Sierotwińskiego i Jacka Kolbuszewskiego — to kulturowe zagadnienie weszło powszechnie do świadomości społeczeństwa.

Minęło kilka lat, napisałem parę artykułów o literaturze tatrzańskiej. Ale nie to może miało wielkie dla mnie znaczenie, ile fakt rozpoczęcia działalności w Towarzystwie Miłośników Ludowej Kultury i Sztuki Góralskiej.

— Może parę słów o tym Towarzystwie?

— Działalo bodaj 9 lat, na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych. Przełamywało społeczne urazy do górali, spowodowane aurą wytworzoną wokół okupacyjnego Goralenvolku. Objęło mecenat nad przyszłością kultury Podhala, bo przez kilka powojennych lat nikt się nią nie opiekował; organizowało miłośników góralszczyzny do pracy na rzecz jej rozwoju. Towarzystwo rozwiązało się, gdy reaktywowano zasłużony, od pół wieku wręcz nieżyjący w region — Związek Podhalań.

Dzieje Towarzystwa zasługują na monografię: objęło ono siecią oddziałów prawie cały kraj i grupowało kilka tysięcy ludzi, którzy sporo zrobili dla kultury Podhala.

Działalność w Towarzystwie Kultury Góralskiej była dla mnie ważną szkołą społecznej pracy. Byłem wtedy sekretarzem krakowskiego oddziału Towarzystwa, skupiającego grono znakomych ludzi takich jak choćby Jalu Kurek — prezes oddziału, zbierający wtedy zewsząd laury za książki „Janosik” i „Księżę Tatr”; Włodzimierz Wnuk — wiceprezes, który zdążył już oczyścić Podhalę z zarzutu kolaboracji w głosnej książce „Walka podziemna na szczytach”; profesor Stanisław Sierotwiński — członek zarządu, autor cennego studium do „Dziennika podróży do Tatrów” Seweryna Goszczyńskiego oraz późniejszej rozprawy o znakomitych poetce góralskiej, Hance Nowobielskiej; profesor Stanisław Pięć, piszący monografię o Władysławie Orkanie i prezesujący jury konkursu literackiego organizowanego przez Towarzystwo. Warto jeszcze podać nazwiska poety Józefa Andrusia Frasika, profesorów Henryka Gaertnera i Tadeusza Seweryna, dziennikarzek — Aleksandry Lewickiej i Ewy Rudzkiej. A mówić o dwóch czołowych działaczach Zarządu Głównego — o Tadeuszu Bocheńskim i Mikołaju A. Kaszynie — to zarazem mówić o najbardziej fascynujących postaciach w kulturze podgiewoutem sprzed niedawnych lat. Jaka szkoda, że się już „minęli”.

Praca wśród tak wybitnych i żarliwych miłośników góralszczyzny była czymś wspaniałym i niepowtarzalnym. Dzięki nim Kraków przez kilka lat żył kulturą góralską „Wieczornice góralskie”, urządzane w Krakowskim Domu Kultury z udziałem kapel z Podhala i takich poetów, jak Hanka No-

wobielska, Andrzej Florek Skupień, Stanisław Byrcyn Gąsienica — świątyni tłumy krakowian.

— To była działalność społeczna. A jak doszło do tego, że pański romans z góralszczyzną zaczął owocować książkami?

— Gdy po kilku latach pracy wydawniczej powróciłem na Uniwersytet Jagielloński i trzeba było zgłosić temat rozprawy doktorskiej, nie od razu wybrałem Tatry. Chciałem opracować zarzą monograficzny twórczości Jalu Kurka. Pociągnęła mnie ta twórczość — jako przecież różnorodna i bogata.

— I zdradził Pan Kurka, pisząc o Witkiewiczu?

— Istotnie, rozprawę doktorską poświęciłem twórcy stylu zakopiańskiego ale Kurka nie zdradziłem, jeszcze o nim napiszę.

— W Pańskich księżkach dominuje historia, wielka Witkiewicowska epoka. A czy obecny kierunek rozwoju tatrzańskiego regionu i samego Zakopanego wywołują u Pana opłotek?

— Niestety, nie. Rejon Tatr rozwija się zbyt jednostronnie. Uwzględnia się tylko kulturę fizyczną — sport, turystykę i wypoczynek. A to stanowiło za mało. Wystarczy się rozglądać po Zakopanem: wybudowano co najmniej kilkanaście gigantycznych hoteli i domów czasowych, natomiast ani jednego większego obiektu kulturalnego. To mówi samo za siebie.

— A jakie instytucje kulturalne widział Pan jako niezbędne?

— W pierwszym rzędzie teatr — o dwóch dużych salach: jedna dla stałej sceny zawodowej, druga dla teatru regionalnego, który obecnie dusi się w kłódkach „Morskiego Oka” i salce przy ul. Kościuszki. Teatr z prawdziwego zdarzenia miałby tu codziennie nadkomplek widzów. Toteż rzucam myśl rychłego powołania społecznego komitetu budowy w Zakopanem gmachu teatru.

Marzy mi się też rozbudowa Muzeum Tatrzańskiego, bo obecny Witkiewicowski budynek jest już za ciasny, setki interesujących eksponatów leży w magazynach. W nowych pomieszczeniach powinno się uruchomić wielką galerię obrazów i rzeźby zakopiańskiej, których dziś prawie nie oglądamy.

Myszę też i o innych kulturalnych placówkach dla Zakopanego. Przez ostatnie 30 lat niasto przeżywał okres sportowo-turystycznego rozwoju: czas więc najwyższy, aby nadrobić zaniedbania w dziedzinie kultury.

Rozmawiała HALINA WRÓBLEWSKA

Taką nazwę nosi wystawa zorganizowana w zakopiańskiej Galerii Sztuki im. W. J. Kulczyckich przez Muzeum Tatrzańskie oraz Główną Bibliotekę Lekarską w Warszawie. Od kiedy tylko Zakopane zaczęło być popularne — lecznictwo jest nierozdzielnie związane z tą miejscowością. Zakłady wodolecznicze dr Wenanego Piaseckiego, a później dr Andrzeja Chramca — znane były szeroko, nie tylko na ziemiach polskich. Również nazwiska innych lekarzy na trwałe zapisały się w dorobku medycyny, nie tylko zakopiańskiej, jak chociażby — pioniera lecznictwa na tych terenach dra Tytusa Chalubińskiego, a później — Józefa Żychonia, Kazimierza Dłuskiego, Tomasza Janiszewskiego, Tadeusza Milszke, Olgierda Sokółowskiego, Leona Bocheńskiego czy ze współczesnych — prof. Witę Rzepeckiego.

Z dziejów medycyny zakopiańskiej

Zdjęcia, pożyczki broszury i dokumenty, protokoły z porad i posiedzeń, portrety i karykatury lekarzy wykonane przez największych mistrzów (m. in. Sicińskiego, Witkacego, Hirsza) — zajmują kilka sal pięknego pałacyku na Bystrem. „Zakopane — uzdrowisko czy ośrodek turystyczny?” — zapytywał przed laty Mieczysław Kuniewski. Jak widać, problem funkcji tej miejscowości już wiele lat temu zaprzął umysły ludzi świadomych walorów Zakopanego. Jeszcze przed wojną rosła ilość „gości” stanowiła powód do dumy.

Z ciekawych eksponatów należałoby wymienić m. in. kasę z narzędziami lekarskimi dra J. Żychonia, jak ró-

wnież jego indeks z 1889 r. i dyplom doktora medycyny wydany przez Uniwersytet Jagielloński. Listy dra Andrzeja Chramca, jednego z pierwszych wykształconych górali — do rodziny Chalubińskich świadczą o wielkim szacunku, jakim darzył on niekoronowanego króla Tatr.

Medycyna zakopiańska w przeszłości — to przede wszystkim sanatoria, w których leczono gruźlicę płuc: Dłuski w Kościelisku, Akademickie (obecnie Akademickie Centrum Rehabilitacyjne), Nauczycielskie (wybudowane w okresie międzywojennym ze składek pedagogów), Warszawianka, Palace, Sanato, no i sławne „Odrodzenie” — klinika prof.

Witę Rzepeckiego, legitymująca się znakomitymi wynikami leczniczymi i wieloma pracami naukowymi (744 opracowań naukowych, 31 prac wydrukowanych w czasopiśmie zagranicznych). Obecnie, po przejściu prof. Rzepeckiego na zasłużoną emeryturę, placówką kieruje dr Maria Lewandowska-Lukasiewicz.

Wbrew pozorom, wystawa wcale nie jest przeznaczona wyłącznie dla tych, którzy interesują się historią medycyny. Najlepiej świadczy o tym reakcja przypadkowych widzów: każdy znalazł coś dla siebie — trochę historii, obrazki Axentowicza, Wyczółkowskiego, Rafała Małczewskiego. Zachęcam więc wszystkich do obejrzenia tej ciekawej ekspozycji. Jeszcze do końca lipca.

ANDRZEJ SZYMAŃSKI

KRAJOBRAZY HISTORYCZNE

HISTORYCZNY

plan przestrzenny z kwadratowym niemal rynkiem pośrodku i dość regularną siatką ulic, która przetrwała po koniec XVIII wieku, kiedy to na polecenie władz austriackich została poddana regulacji i usztywnieniu. Jednocześnie przyłączono do miasta Stare Cło — osadę znajdującą się na prawym brzegu Białego Dunajca. W tym też czasie wzniesiono murowany kościół parafialny, przebudowany następnie i powiększony w 1606 roku, a także drewniany kościółek św. Anny, który nieco przekształcony w wieku XVIII — co dziś trwa na lewym brzegu Czarnego Dunajca.

Po lokacji Kazimierzowskiej rozwój Nowego Targu następował z rzadko spotykanym przyspieszeniem. Podstawę bogactwa mieszczańskości stanowiło 150 przyznanych miastu łanów, karczmy, browar, gorzelnia, tartaki, młyny, folusze oraz przecinające się tu aktywne szlaki handlowe. Nie bez znaczenia była też nadana przez króla ośmioletnia wolność czyli zwolnienie od danin, czynszów i wszelkich innych opłat oraz powinności na rzecz skarbu państwa. Wspomnijmy jeszcze, że do posiadłości nowotararskich należało 16

wsi, a między nimi Dębno, Ostrowsko, Waksmund, Klikuszowa i Mszana. Ponadto Nowy Targ dość często uzyskiwał wciąż nowe nadania i

przywileje od kolejnych władców. I tak na przykład Jan Olbracht, pomny zasług nowotararskich oddanych jego bratu Kazimierzowi oraz jemu samemu gdy wracał z oblężenia Koszyc — uwolnił ich w roku 1493 od poddaństwa. Wcześniej jeszcze przyznał miastu prawo do dwóch jarmarków rocznie. Później Zygmunt III ustanawia w Nowym Targu składy win oraz zezwala na założenie spółki mającej zajmować się poszukiwaniem rud. W tym czasie w mieście

pracowało już trzech rzeźników, sześciu piekarzy, kramarz, slusarz, kowale, krawcy, bednarz. Potem przybyli kuśnierze, szewcy, garncarze, stolarze, tkacze. Niestety, intensywny rozwój miasta przerwany został w 1656 roku przez Szwedów, którzy zająwszy je najpierw złupili, a następnie spalili.

Długo podnosił się Nowy Targ ze zgliszcz. A gdy już osiągnął dawną świetność, znaczenie i bogactwo, znalazł się w roku 1769 pod okupacją austriacką, by pozostać pod nią aż do 1918 roku, jako siedziba władz cyrkularnych osiągając sześć tysięcy mieszkańców.

Dzisiejszy Nowy Targ jakby niedawno rozciął się na nowotararskiej równinie nowymi osiedlami i zakładami przemysłowymi, nabrał współczesnego szlifu. Ale ci, którzy chcą go poznać lepiej, zagłębiają się w Rynek, gdzie stał się murowany ratusz, w uliczki, w których tu i ówdzie napotkasz można jeszcze stare, drewniane domy nowotararskich mieszczan sprzed stu pięćdziesięciu lat, przycupnięte meśmialo koło nowobogackich kamienic z końca XIX wieku i zabudowę nowych szeregów miejscowej „finansjery”. Jest też dziś można tu odczuć atmosferę sprzed kilku wieków. Zagłębiamy więc w stare zaułki na przekór odzywającej się od czasu do czasu spiewanej z wysoka przestrogi:

Popiśój, popiśój, Nowy Tor-sek mój!
Nowy Tor-sek mój — nie bój się, nie zginię!



Nowy Targ wg rysunku A. Gorczyńskiego z 1840 roku

OLGIERD TERLECKI

ŚMIERĆ GENERAŁA SIKORSKIEGO

W czerwcu 1943 generał Władysław Sikorski jako naczelny wódz Polskich Sił Zbrojnych przeprowadził inspekcję licznych, rozlokowanych w Iraku oddziałów Armii Polskiej na Wschodzie; zapadła wtedy decyzja wyłonienia z niej 2 Korpusu, przeznaczanego na śródlądnomorski front europejski. Generał odwiedził też ośrodki kształcenia młodzieży polskiej w Palestynie i — wracając — objął również jako szef rządu — przeprowadził odprawę z dyplomatami polskimi rezydującymi na placówkach bliskowschodnich. Podróż powrotną przez Gibraltar do Londynu rozpoczął 3 lipca z Izirum. Towarzyszyli mu: szef Sztabu Naczelnego Wódza generał brygady Tadeusz Klimecki, szef Oddziału Operacyjnego Sztabu Naczelnego Wódza pułkownik Andrzej Marecki, pułkownik i asystent do Izby Gmin, oficer łącznikowy od Churchill'a Victor Cazalet, oficer Pomocniczej Służby Kabinetu, szef Irantka, córka generała Zofia Leśniowska, adiutant, porucznik marynarki Józef Ponikiewski, sekretarz Adam Kulakowski; nadto brygadiera J. C. Whiteley, doradca wicekróla Indii i dwaj cywilni Brytyjczycy. Pilotem samolotu, bombowca typu Liberator o znakach AL 523 był Czech, kapitan Eduard Prechal ze specjalnego dywizjonu przeznaczanego do przewożenia Very Important Persons, to jest bardzo ważnych osobistości.

Generał Sikorski zwiedził fortecę w Gibraltarze, wizytował kompanię żołnierzy polskich, jacy przetrwali się tu z osławionego hiszpańskiego obozu Miranda del Ebro, przyjął szczegółowy raport porucznika Ludwika Łubieńskiego, szefa Polskiej Misji Morskiej, dekorował oficerów brytyjskich. Wieczorem gubernator podejmował gości polskich uroczystym obiadem. Wczesną nocą ekipa polska udała się na lotnisko. Generał Sikorski włączył do niej zamiast Łubieńskiego, dla którego miejsce było wcześniej zarezerwowane, przybyłego w ostatnich dniach z kraju Jana Gralewskiego-Pankowskiego. Zakończywszy konspiracyjną fazę służby, Gralewski owego dnia 4 lipca zaczął prowadzić dziennik. Zapisał: „Zaczynam nowe życie. Co mi przyniesie?”

Start bombowca Liberator AL 523 nastąpił zupełnie prawidłowo o godzinie 23.07. Lecz lot bombowca trwał tylko szesnaście sekund.

Porucznik Łubieński zapisał w swej relacji:

„Po zapakowaniu bagażu do samolotu zameldował się pilot, oświadczając, że wszystko jest gotowe do odlotu. Przy tej okazji generał Sikorski wyraził swoje wielkie zadowolenie z pilota i jego załogi, chwalać jego wielkie opanowanie maszyny i wielkie doświadczenie. Po zapuszczeniu wszystkich silników i próbie całego motoru i przyrządów kierowniczych jeszcze na miejscu zaparkowania, samolot wolno odrolował na początek biegni. W tej chwili posłyszeliśmy ryk wszystkich czterech motorów. Gubernator, Air Commodore Simpson (oficer operacyjny lotniska) i ja podeszliśmy bliżej na sam brzeg bieżni Liberatora i samolot ruszył z miejsca szybko, nabierając swoją szybkość startową. Minął nas i mając jeszcze dużo miejsca przed sobą wzniósł się całkowicie prawidłowo w powietrze. Śledziliśmy jeszcze dalej samolot wzrokiem i jego światła pozycyjne na skrzydłach. Na małej wysokości samolot spoziomował, żeby nabrać większej jeszcze szybkości i nagle, ku naszemu przerażeniu, zamiast iść dalej w górę, zaczął opadać raczej ślizgowym lotem w kierunku morza. Mieliśmy nadzieję, że może pilot zdąży jeszcze poderwać maszynę. Niestety, zapanowała śmiertelna cisza. To pilot zamknął wszystkie motory, aby uniknąć eksplozji. Rozległ się alarm na całym lotnisku, wszystkie reflektory poszły w ruch kierując swe promienie w stronę morza”.

Kapitan Renalt Capes, pełniący wtedy służbę na wieży kontrolnej lotniska, zapisał w swym wspomnieniu:

„(...) Bieżnia startowa zalana światłem reflektorów. — Czy mogę kołować na start? — Meldunek zgłoszony akcentem wyraźnie nie angielskim. Silniki ryczą na pełnym gazie, a Liberator z początku powoli, bardzo powoli, toczy się naprzód. Oficer służbowy nie może oprzeć się nawykowi popatrzenia na start. Wszystko jest zupełnie prawidłowe. Po przebiegnięciu około 1150 jardów koła odrywają się od asfaltu. Równym lotem maszyna pnie się na wysokość 300 stóp i na tym poziomie zwiększa szybkość. Na długości około 500 jardów maszyna idzie na tym samym poziomie. W tym momencie oficer kontrolny chce odejść od okna, gdy nagle dostrzega, że maszyna zamiast się dalej wznosić idzie po długim, stopniowym spadku. Wydaje się niemożliwe, by w maszynie cokolwiek szwankowało, motory pracują pełnym gazem, bez podejrzanego charkotu. A jednak, niewątpliwie, samolot opada. Teraz ręka oficera wyciąga się automatycznie ku manetce dzwonu alarmowego, choć ciągle nie może uwierzyć, aby tam coś się stało (...) W tej chwili aparat idzie nad powierzchnię morza w kierunku wschodnim, oddalony może o 500 jardów od wybrzeża i tylko stopę lub dwie nad taflą wody. Ryk alarmowej syreny stłumił nagle straszny jak piorun trzask: to maszyna uderzyła teraz gwałtownie w powierzchnię wody (...)”

Generał MacFarlane i porucznik Łubieński rzucili się biegiem do wybrzeża. Mieli nadzieję, że może pilot zdoła wodować. Stracili ją, patrząc w morze. Łubieński pisał:

„(...) Z daleka, w świetle reflektorów, w odległości jakiejś pół mili zobaczyliśmy jakąś czerniejącą masę na powierzchni wody. Łódź ratunkowa zeszła na dno, podążając w stronę wypadku. Coraz więcej reflektorów fortecznych na tym jednym czarnym punkcie pośrodku morza się zbierało. Równocześnie ruszyły specjalne łodzie ratunkowe RAF-u z portu. Wszystko, co było w ludzkiej mocy dla zorganizowania ratunku, zostało zrobione. Czekaliśmy z trwogą na wynik. Polecałem do Air Control Movement, gdzie była łączność radiowa z motorówkami. Wreszcie przyszła pierwsza wiadomość: wyciągnięto cztery ciała, dwa bardzo zniekształcone od uderzenia samolotu w morze. Jeden żyjący to był definitywnie pilot, rozpoznany po mundurze. Za chwilę przyszła motorówka z tymi pierwszymi wyciągniętymi ciałami. Zbliżyłem się z gubernatorem wolno, bardzo wolno, jak gdybym chciał odczekać ten moment. Ku mojemu przerażeniu rozpoznaliśmy zwłoki ś.p. Naczelnego Wódza i jego szefa sztabu, generała Klimeckiego”.

Zginęli wszyscy: cała ekipa polska, pasażerowie brytyjscy, załoga, z wyjątkiem kapitana Prechala, który ocalał właściwie cudem, choć z połamanymi kończynami i żebrami, wybity w morze z rozpadającej się kabiny.

Ciało generała Sikorskiego znaleziono straszliwie okaleczone, już bez frencza; zapewne przygotowując się do snu, zdjął górną część munduru. Części rozbitego samolotu zapadły na głębokość dziesięciu metrów w miejscu, odległym o sześćset metrów od brzegu. Mocny prąd porwał od początku ciała i przedmioty. Pomiędzy ofiarami, których nigdy nie odnaleziono była Zofia Leśniowska.

Piątego czerwca o piątej rano Łubieński nadał z kancelarii gubernatora tragiczną depeszę do Prezydenta Rzeczypospolitej.

Przez cały ów dzień pracował zespół nurków, poszukując ciał innych ofiar i wydobywając rozbite lub ocalałe części ładunku. Pod wieczór przyleciał z Londynu przedstawiciel Polskich Sił Powietrznych, generał-pilot Stanisław Ujejski w towarzystwie bliskiego współpracownika generała Sikorskiego jako premiera, Józefa Hieronima Retingera. Zbierała się już komisja śledcza.

Osmego lipca w Londynie Rada Ministrów RP podjęła jednogłośnie następującą uchwałę: „W uznaniu historycznych zasług generała Władysława Sikorskiego dla sprawy polskiej w jej najcięższej próbie, Rząd Rzeczypospolitej postanawia: Generał Władysław Sikorski, Prezes Rady Ministrów i Naczelny Wódz dobrze zasłużył się Ojczyźnie”. Uchwalono przy tym, że po wojnie zwłoki generała Sikorskiego zostaną przewiezione do Polski i złożone na Wawelu. Jak wiadomo, realizację tego postanowienia powojenny rząd polski przygotował w roku 1981, w stulecie urodzin generała Sikorskiego. Niestety, do sprowadzenia prochów nie doszło ze względu na sprzeciw rządu brytyjskiego.

W tym samym dniu, w którym Rada Ministrów podejmowała przytoczoną uchwałę, trumny generałów Sikorskiego i Klimeckiego zostały w Gibraltarze przeniesione, po uroczystościach żałobnych w tutejszej katedrze, na pokład polskiego niszczyciela „Orkan”. Przybył do Plymouth 10 lipca w eskorcie dwu niszczycieli brytyjskich płynących z opuszczonymi banderami. 11 lipca pociąg z trumną przybył na londyński dworzec Paddinton. W Polsce, na murach miast, rozlepiano tymczasem z narażeniem życia klepsydry, podpisane krótko: „Naród”. 14 lipca trumnę generała Sikorskiego udekorował prezydent Raczkiewicz najwyższym wówczas orderem polskim, Orderem Orła Białego. Następnego dnia główne uroczystości pogrzebowe odbyły się w Katedrze Westminsterskiej. Przybyli wszyscy ministrowie polscy, premier Churchill i niemal wszyscy ministrowie brytyjscy, przedstawiciele rządów alianckich, najwyższe dowództwa polskie i brytyjskie, przedstawiciele króla, lord Clarendon. Po nabożeństwie i egzekwii oficerowie wzięli trumnę na ramiona i w asyście generałów ponieśli do gminochodu. Kondukt samochodów przejechał przed frontem prezentujących broń oddziałów polskich i brytyjskich ulicami Londynu, na których wstrząs, miano ruch, i ruszył w kierunku Newark. Trumnę złożono w tamtejszym kościele katolickim do dnia następnego. Na cmentarzu lotników polskich pod Newark, w którego uroczystości poświęcenia generał Sikorski brał udział przed niespełna dwoma laty, ranżem 16 lipca 1943 złożono Go do grobu.

W oddziałach wojsk polskich w Wielkiej Brytanii, na Bliskim Wschodzie, w dywizji formowanej w Związku Radzieckim nad Oką, w polskich ośrodkach cywilnych na całym świecie, w polskich sierocinicach założonych w Indiach i Afryce Wschodniej, przede wszystkim zaś w okupowanej Polsce, trwała głęboka żałoba. Ogłaszano ją oficjalnie, ale była głębsza. Trwała w sercach.

★

Przyczyny katastrof lotniczych pozostają często niewyjaśnione nawet dziś, kiedy istnieją aparaty rejestrujące. W tamtych czasach aparaty takich nie znano. Pozostała też niewyjaśniona tak tragiczna dla Polaków katastrofa bombowca Liberator AL 523. Sam pilot nie mógł niczego wyjaśnić; zdążył tylko krzyknąć „Warning, crash”, który to okrzyk usłyszano na wieży kontrolnej, i stracił przytomność. Od początku przypuszczano, że mogło nastąpić zablokowanie sterów; ale wyjaśnienie takie nie utrzymało się jako przekonujące. Faktem jest, że samolot był przeciążony, o czym pilot najprawdopodobniej nie wiedział; nie wiedząc zaś mógł popełnić poważny błąd w manipulowaniu tak zwanym pilotem automatycznym. Kapitan Prechal był pilotem o wielkim doświadczeniu; innych nie zatrudniano w dywizjonie VIP. Lecz każdy człowiek może się omylić. Toteż spowodowany niewiadomą okolicznością błąd pilota wydaje się dziś najbardziej uzasadnionym wytłumaczeniem katastrofy w Gibraltarze. Natomiast głoszone przez różnych ludzi i z różnych powodów opowiadki o jakimś jakoby zamachu, — obecnym stanie wiedzy historycznej tego tematu dotyczącej, uznać wypada za pozbawione sensu.

(„Almanach Polonii 1983”)

SPOTKANIE

Rozbicie Niemców pod Stalingradem i odwrót na całej linii frontu wschodniego — były zapowiedzią nieuniknionej klęski Hitlera. Znaczenie poprawiło to nastroje w obozie wojsk alianckich.

2 Polski Korpus właśnie formował się w Iraku, w rejonie Kirkuk — Mossul. Był to okres szczególnego nasilenia prac saperów: dosłownie brakowało dnia, rosła ilość kwatermistrzowskich prac saperów, zaś w miarę zbliżania się lata upały znacznie skracały efektywny dzień pracy.

Od połowy maja nasza kompania zaczęła intensywnie ćwiczyć musztrę i krok defiladowy. Rozeszła się pogłoska, że 10 batalion saperów będzie witać jakiegoś, bliżej nieokreślonego, dostojnika wojskowego: wymieniano gen. de Gaulle'a, gen. Wilsona, gen. Pattona — nikt nie wspominał o generale Sikorskim.

1 czerwca 1943 roku zostaliśmy powiadomieni, że następnego dnia o godz. 10 wystąpimy jako kompania honorowa, by w 10 batalionie saperów powitać generała Władysława Sikorskiego. I nazajutrz rano, zgodnie z owym planem, Generał odebrał od dowódcy batalionu, płk Sochockiego, raport, przeszedł przed Poczetem Sztandarowym 2 Korpusu, przed naszą kompanią — a następnie odebrał defiladę. Po południu odbyło się ćwiczebne forsowanie rzeki Little Zab przez piechotę i saperów.

W ostatnim dniu pobytu Generał obejrzał na wolnym powietrzu amatorskie przedstawienie saperów. Reżyserem, scenografem i kompozytorem był kpr. podchor. Kazimierz

Klink. Przedstawienie otwierał „hymn” saperów: pieśń „Nie ma wojska nad saperów”, a kończyła wizja spotkania koleżeńkiego za lat dwadzieścia pięć.

Dwadzieścia pięć lat... Rok 1968 był jeszcze bardzo daleko. Muje, młodemu chłopakowi wydawało się, że czas tej bariery nie pokona.

Kapral podchorąży Klink zameldował Generalowi, że przedstawienie zakończyło się — Generał podziękował Klinkowi, podziękował nam za codzienny trud saperów i za wierność, dochowaną mundurowi. Ostatnie słowa Generala były cytatem z jego wystąpienia w dniu 14 sierpnia 1942 roku: „O ustroju Polski rozstrzygnie Naród. Żołnierze nasi

biją się jedynie o Polskę wielką, sprawiedliwą, niepodległą”.

★

Pierwsze dni lipca zastały nas na ćwiczeniach w rejonie Sulemanija. Zarlał się z góry, a spodem płonął step. Ranek 4 lipca wstał zamglony, ale w miarę przybywania dnia temperatura rosła, aby osiągnąć 55 stopni C w cieniu. Myśli biegły coraz wolniej.

Przy drodze stał radiowóz, a koło niego zbierało się coraz więcej saperów. Radio Bagdad podaje, że w katastrofie lotniczej zginął Generał Sikorski, wraz ze wszystkimi towarzyszącymi mu osobami.

Cwiczenia przerwano. Budził się nowy, smutny dzień. Wróciliśmy do kwatery — walkę trzeba było nadal toczyć, wojna jeszcze trwała, tylko Generala zabrakło.

JERZY SKOTNICA
ZAKOPANE

Wyścig kolarski

Ostatnio zakończono cykl pięciu wyścigów kolarskich o Puchar XXX-lecia SKS „Start” Nowy Sącz. Zawody rozgrywano w dwóch kategoriach wiekowych: do lat 14 i od 15 do 17 oraz w grupach rowerów wyścigowych i turystycznych. W imprezie startowały także przedszkolaki; najmłodszym zawodnikiem był 3-letni Marek Dąbrowski. W klasyfikacji zespołowej zwyciężyła szkoła nr 1 z Kamionki Wielkiej (437 pkt.), przed szkołą nr 1 (303 pkt.) i szkołą nr 16 (161 pkt.) z Nowego Sącza. A oto indywidualne wyniki:

Grupa młodsza.

Rowerzy składaki:

1. Andrzej Smoleń — 95 pkt.
2. Józef Trojan — 60 pkt.
3. Jarosław Obrzyża — 45 pkt.

Wszyscy ze szkoły nr 1 z Kamionki Wielkiej.

Rowerzy wyścigowe:

1. Sławomir Oleksy — szkoła nr 1 z Kamionki Wielkiej — 77 pkt.
2. Konrad Ujejski — szkoła nr 16 Nowy Sącz — 75 pkt.
3. Dariusz Łukasik — szkoła nr 15 Nowy Sącz — 57 pkt.

Grupa starsza.

Rowerzy składaki:

1. Kazimierz Salabura — szkoła nr 1 — 120 pkt.
2. Stanisław Hebda — szkoła nr 1 — 85 pkt.
3. Grzegorz Skrzyżyna — szkoła nr 16 — 45 pkt.

Wszyscy z Nowego Sącza.

Rowerzy wyścigowe:

1. Mariusz Janczyk — I LO Nowy Sącz — 100 pkt.
2. Marek Zwoliński — Zasadnicza Szkoła Elektryczna — 95 pkt.
3. Andrzej Basiaga — także z ZSE — 45 pkt.

Zdobywcą I miejsc wręczono puchary XXX-lecia SKS „Start” oraz dyplomy.

Organizatorzy imprezy z przykrością odnotowują niską frekwencję. W pierwszym wyścigu uczestniczyło jedynie 5 zawodników. Pomimo osobiście dostarczonych — przez trenera sekcji kolarskiej, Stanisława Słęzaka — regulaminów do poszczególnych szkół, żaden z nauczycieli (z wyjątkiem nauczyciela ze szkoły nr 1 z Kamionki Wielkiej) nie zainteresował się tą bardzo atrakcyjną imprezą dla młodzieży.

JUBILEUSZ

Cztery kluby Zrzeszenia Sportowego „Start”: SRKS „Gorce” Nowy Targ, SKS „Sokolica” Krośnice, SKS „Start” Nowy Sącz, SKS „Start” Zakopane — obchodzą w bieżącym roku jubileusz trzydziestolecia. Ich wychowankami są m. in.: Józef Łuszczek, Andrzej Bachleda, Jan Staszek, Kazimierz Długopolski, Ewa Trzebunia, Zofia Trzebunia, Roman Trzebunia, Stefan Biegus ze „Startu” Zakopane, Jerzy Jeż, Wojciech Kudlik, Jacek Kasprzycki, Jerzy Stanuch, Kinga Godawska-Olchawa, Jan Niemiec, Kazimierz Gawlikowski, Roman Gawlikowski, Edward Florian, Ryszard Macias, Henryk Popiela — wszyscy ze „Startu” Nowy Sącz oraz Stanisław Majerczak z „Sokolicy” Krośnice. Ci sportowcy odnieśli wiele sukcesów w Igrzyskach Olimpijskich i mistrzostwach świata, ich nazwiska najlepiej świadczą o wkładzie klubów „Startu” z nowosądeckiego w rozwój polskiego narciarstwa i kajakarstwa górskiego.



Zawodnicy zakopiańskiego „Startu” zdobyli do tej pory ponad dwieście tytułów indywidualnych mistrzów Polski, a sześćdziesiąt jeden razy byli zespołowymi mistrzami Polski. Ponadto wywalczyli dla klubu ponad dwieście srebrnych i brązowych medali. Oprócz narciarzy w klubie rozwijały także działalność sekcje: piłki ręcznej, lekkiej atletyki, siatkówki kobiet i mężczyzn, szermierza, szachowa i tenisa stołowego.

„Sokolica” z Krośnic prowadzi cztery sekcje sportowe: kajakarstwo górskie, piłka nożna, tenis stołowy i szachy. Dorobek kajakarzy górskich tego klubu to sześćdziesiąt siedem złotych medali oraz około dwustu srebrnych i brązowych wywalczonych podczas mistrzostw Polski. Z wychowanków „Sokolicy” największy sukces sportowy odniósł Stanisław Majerczak — dwukrotny zdobywca tytułu wicemistrza świata w kajakarstwie górskim. Spore osiągnięcia posiadali także hokeiści na trawie, którzy w 1963 roku uzyskali awans

do I ligi, ale z powodu trudności organizacyjno-finansowych sekcję zlikwidowano.

SKS „Gorce” z Nowego Targu jest najstarszym „startowskim” klubem w województwie; założono go w 1952 roku. „Gorce” posiadają najlepszą w Nowosądeckim bazę obiektów i urządzeń sportowych. W klubie działają cztery sekcje: lekkiej atletyki, piłki siatkowej, tenisa stołowego, narciarstwa. Niedawno odłączyła się sekcja motorowa, która przynosiła największy splendor „Gorce”, zdobywając w jej barwach tytuły mistrzów i wicemistrzów Polski. W czasie trzydziestoletniej działalności znaczące były sukcesy narciarzy: Stanisława Dziobani, Janiny Rajskiej i Stefana Rapacza, lekkoatletów: Józefa Cyconia, Lucyny Kortek, Wojciecha Kamińskiego. Siatkarki — wychowanki klubu: Maria Chrobak i Zofia Bandyk z powodzeniem rozgrywały mecze w I lidze. Drużyna tenisa stołowego seniorów brała udział w rozgrywkach II ligi, a jej wychowanek — Tadeusz Pietrzykowski, występuje aktualnie w zespole I-ligowym.

Bogate osiągnięcia posiada także „Start” Nowy Sącz. Obok sekcji kajakowej działają tam także: sekcja kolarska, piłki nożnej, tenisa stołowego i żeglarska. Dwieście pięćdziesiąt medali złotych, około pięciuset srebrnych i brązowych, dwudziestoczekrotne drużynowe mistrzostwo Polski w kajakarstwie górskim — to dorobek kajakarzy z nowosądeckiego „Startu”. Inne sekcje także „nie zasypują gruszek w popiele”; piłkarze — ku miłemu zaskoczeniu kibiców i działaczy — awansowali do III ligi, tenisistki stołowe zakwalifikowały się do II ligi, ich koledzy jeszcze o to walczą.

W ostatnim okresie kluby „Startu” zadają sobie dramatyczne pytanie: co dalej? Brakuje sprzętu, chętnych do uprawiania sportu, a co najważniejsze — pieniędzy. Na przykład SKS „Start” Nowy Sącz potrzebuje do finansowego minimum — bagatela — 5 mln złotych. Zakłady pracy niezbyt kwapią się do świadczenia na rzecz sportu, dotacje z Rady Głównej Zrzeszenia „Start” również nie zaspokajają wszystkich potrzeb. Działacze starają się zarobić poprzez wynajmowanie pomieszczeń klubowych, organizowanie imprez — są to jednak półśrodki. Brak zrozumienia dla potrzeb kultury fizycznej i sportu może przynieść niepowetowane straty, które w przyszłości trudno będzie odbudować.

● Oto wyniki Spółdzielczej Ligi Piłki Nożnej po pierwszej rundzie: 1. „Budimat” — 7 pkt, 2. Spółdzielnia Ogrodniczo-Pszczelarska — 6 pkt, 3. „Meblomet” z Mszany Dolnej — 4 pkt, 4. „Przyszłość” — 3 pkt, 5. Spółdzielnia im. Marchlewskiego — 0 pkt.

● W wojewódzkich rozgrywkach mini-siatkówki chłopców zwyciężyli (dwójki): I zespół szkoły nr 8 z Nowego Sącza przed szkołą nr 19 i II zespołem szkoły nr 8; (trójki): szkoła nr 8 z Nowego Sącza przed szkołą nr 2 i Gminną Szkołą Zbioreczną, obydwie ze Starego Sącza. W zawodach startowało trzynaście reprezentacji szkolnych, sędzią głównym był Lechosław Ziębowicz.

● Stanisław Maruszak skończył 70 lat. Znany narciarz nie traci dobrego humoru. Podczas zorganizowanej na jego cześć uroczystości w Tatrzańskim Okręgowym Związku Narciarskim powiedział: — Gdybym się zmobilizował, pojechał na zjazdówkach, biegówkach, poćwiczył w sali gimnastycznej, nie byłbym jeszcze ostatni w skokach na Wielkiej Krokwi.

● Nauczyciele: Piotr Salakowski z Krakowa i Lech Rochon z Tczewa przebiegli — dla uczczenia pamięci Bronisława Czecha i Heleny Maruszakówny — ponad 100 kilometrów

KRÓTKO

trasę z Zakopanego do Krakowa w czasie 9 godzin i 30 minut. Maratonczyści planują jeszcze dwa biegi pod hasłem „Nigdy więcej wojny”: z Wielunia do Palmir, i w przyszłym roku z Westerplatte do Warszawy. „Podobne wyczyny — pisze „Trybuna Ludu” — budzą podziw, stanowią najpiękniejszą chyba formę oddania czci wybitnym sportowcom i zasługują na poparcie. Z mieszanymi uczuciami czytamy natomiast notatki o planach biegaczy, kolarzy czy jeźdźców zamierzających udać się na miejsce wiedeńskiej wiktoria króla Jana i poszukujących oczywiście sponsorów tego przedsięwzięcia...”

● Dziś biwak nad jeziorem Różnowskim kosztuje 1000 zł — informuje „Gazeta Krakowska”, dodając, że po jeziorze będzie pływać tylko (?) 40 motorówek; zostanie powiększone pole biwakowe w Bartkowej, do której kursować będą dodatkowe autobusy WPK; posterunek wodny MO otrzymał na wyposażenie wodolot.

● W Mistrzostwach Polski Inwalidów w Lekkiej Atletyce dla Amputowanych i Pareplegików weźmie udział 7 zawodników z naszego województwa, o 2 więcej niż w roku ubiegłym, zaś w Mistrzostwach Polski w Lekkiej Atletyce dla Niewidomych wystartuje 15 Nowosądeczan. Mistrzostwa odbędą się od 1 do 3 lipca w Lublinie. Życzymy sukcesów!

● Trampkarze z SKS „Start” pozazdrościli swoim starszym kolegom sukcesu (awansu do III ligi) i zajęli I miejsce w województwie, kwalifikując się do Centralnych Rozgrywek o Mistrzostwo Młodych Adeptów w Piłce Nożnej. Już wkrótce młodzi piłkarze sądeckiego „Startu” wyjeżdżają na eliminacje strefowe do Rzeszowa. Powodzenia!

● 7 lipca na stadionie XXX-lecia PRL w Nowym Sączu odbędzie się uroczyste zakończenie kolejnego etapu Międzynarodowego Wyścigu Dookoła Polski. W imprezie bierze udział 10 ekip zagranicznych. Następnego dnia w Krynicy będzie rozgrywana jazda na czas. Organizatorzy serdecznie zapraszają.

Mówi Erwina Ryś — Ferens

Po opublikowaniu wypowiedzi trenera z zakopiańskiej Szkoły Mistrzostwa Sportowego, Stanisława Kłotkowskiego, otrzymaliśmy sygnały, że był to głos niezbyt obiektywny. Poprosiliśmy więc o rozmowę naszą najlepszą lyżwiarkę, Erwinę Ryś-Ferens. Oto co powiedziała — między innymi — wielokrotna reprezentantka i mistrzyni kraju:

— Pan Kłotkowski nie po raz pierwszy stawia zarzuty nie poparte żadnymi racjonalnymi argumentami. Twierdzi, że wszystko podporządkowane jest wyłącznie moim interesom. Dlaczego wobec tego na Mistrzostwa Świata wyjechała Zosia Tokarczyk, a nie ja? Dodam, że planowano dla Zosi szóste miejsce, a zajęła zaledwie dwudzieste! Każdy zawodnik ma określone normy wynikowe, z roku na rok coraz wyższe. W końcu musi następować jakiś rozwój! U Zosi brak było w tym roku jakichkolwiek postępów. Trudno bowiem przeceniać sukcesy osiągnięte na Mistrzostwach Polski. Liczą się przede wszystkim wyniki na zawodach międzynarodowych, w silnej obsadzie.

— Czy prawdą jest, że ograniczono wyjazdy zagranicę Z. Tokarczyk?

— Nieprawda! Zosia mogła jeździć bez żadnych ograniczeń, natomiast faktem jest, że nie chciała jeździć bez swego trenera, czyli Kłotkowskiego. Szkoła zakopiańska miała w tym sezonie 12 wyjazdów, kadra zaledwie dwa.

— Podobno ze względów „taktycznych” nie wystartowała Pani w Mistrzostwach Polski, obawiając się porażki z młodszą koleżanką?

— Kalendarz startów układany jest wcześniej przez szefa wyszkolenia PZŁS, p. Leszka Łasiewicza. Miałam na ten okres zaplanowany start w Holandii. Zawsze najważniejszym celem jest olimpiada, a droga do tego celu wiedzie poprzez udział w wysokiej rangi zawodach międzynarodowych. Tak było i w tym przypadku, i nie jest prawdą, że obawiałam się przegranej. Faktycznie, przegrałam z nią sprint (500 m) na Mistrzostwach Polski, ale na to złożyły się inne przyczyny: dwukrotny fałstart (nie mój), samotny bieg — wiadomo, co to znaczy — oraz zakończenie jazdy na dużym torze i pod wiatr... Kto zna się ebo trochę na lyżwiarstwie, powinien wiedzieć, co to znaczy. Na tychże mistrzostwach na 5 km „odstawiłam” Zosi o 300 m, a więc niewiele brakło do zdublowania. A muszę dodać, że bardziej odpowiadają mi dystanse — 1000 i 1500 m. W sumie przegrałam z Tokarczyk — o ile dobrze pamiętam — chyba dwukrotnie. Trudno więc mówić, że Zosia wygrywa ze mną systematycznie. Tym bardziej, że u niej szczyt formy przychodzi na jesień, a przecież dla nas sezon to przede wszystkim zima. I, tak u mnie wygląda cykl przygotowań: eho! o to, żeby z formą utrafić na najważniejsze imprezy, głów-

nie międzynarodowe, bo one tylko się liczą.

— Dlaczego Tokarczyk nie posiada w swej kolekcji medali z mistrzostw świata i Europy?

— O to trzeba by spytać p. Kłotkowskiego: dlaczego jego podopieczna nie może trafić z formą na najbardziej liczące się imprezy? Ja w jej wieku miałam w dorobku pięć medali. Zosia jest autentycznym talentem i niepodporządkowanie jej centralnemu szkoleniu uważam za olbrzymi błąd, który może się zemścić na karierze. Mówi się o jej ciągłych kłopotach zdrowotnych, Dlaczego jednak nie była nigdy centralnie badana?

— Trener Kłotkowski zapowiedział deklację Erwiny Ryś-Ferens...

— O tych planach słyszę już co najmniej od trzech lat. Potwierdzają to liczne wywiady i artykuły. Na razie kończy się na zapowiedziach. A na dobrą sprawę Zosia powinna zacząć ze mną wygrywać. Dla lyżwiarki najlepszy okres — to wiek 20—22 lat. Ja wiem, że nie będę wieczna i chętnie widziałabym rywalkę, która by zaczęła ze mną wygrywać i w przyszłości zajęła moje miejsce. Boję się jednak, żeby niewątpliwie talent Zosi nie został zmarnowany. Ona po prostu stanęła w miejscu. To nie znowa, że nie została wytypowana do kadry olimpijskiej. Po prostu nie zrobiła wyników, nie wykonała zadań, jakie przed nią postawiono. Sądząc, że szef wyszkolenia PZŁS przeanalizuje to. Jakże będą wnioski? To już nie do mnie należy.

Zanotował:

ANDRZEJ SZYMANSKI



Forum młodych

X Konfrontacje Ruchu Artystycznego Młodzieży

KRAM. Ten skrót znany jest już dziś szeroko nie tylko w środowisku młodzieżowym. Spotkania zespołów artystycznych, młodych twórców i animatorów kultury, czyli Konfrontacje Ruchu Artystycznego Młodzieży, stały się jedną ze szlandarowych imprez Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej i grupują uczestników ze wszystkich stron kraju.

Pierwsze Konfrontacje odbyły się w lipcu 1974 r., a organizatorem ich był ówczesny Zarząd Wojewódzki byłego Związku Socjalistycznej Młodzieży Wiejskiej w Krakowie. Pomysł zorganizowania KRAM-u, zrodzony w gronie aktywistów ZSMW, nie dojrzał zbyt długo. Jak pisał Wiesław Kolarz — tylko rok. Imprezę w założeniach obliczano na blisko tysiąc uczestników. Nie miała żadnej bazy, wszystko trzeba było zaczynać od zera, a tu na dodatek nikt w gronie pomysłodawców i organizatorów nie miał zbyt wielkiego, czy też wręcz żadnego doświadczenia w „dowodzeniu” tak wielkiej imprezy. Porywano się więc „z motyką na słońce”?

Pokłono kilkadziesiąt namiotów, przygotowano prowizoryczny amfiteatr i kilka pomieszczeń. Stanowiły je skasowane wagony i zrobione naprędce wiaty. W początkach lipca zjechali do Myślica młodzi twórcy i animatorzy kultury młodzieżowej, pełni animuszu, gotowi do pracy nawet w tych warunkach. Wspomnieć trzeba, że w pierwszych dniach towarzyszyły KRAM-owi deszcze, zimno i błoto, które pamiętają wszyscy uczestnicy I Konfrontacji. Nikomu się chyba wówczas nie marzyło, że KRAM stanie się jedną z najważniejszych dorocznych imprez kulturalnych Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej.



Fot. WACŁAW BUGNO

Już po tygodniu pierwszy komendant, Leszek Leśniak, mówił z zachwytem — „To jest zacząć — w następnych latach KRAM stanie się najważniejszą konfrontacją kulturalną młodzieży”. Stwierdzenie to sprawdziło się. Zaakceptowano rozbudowę miasteczka, które po pięciu latach rozrosło się do obecnych rozmiarów. Każdego roku lipcowe imprezy potwierdzały od nowa słusność inicjatywy i wpływały na rozwój aktywności kulturalnej młodzieży ZSMP.

Interesującym i niewątpliwie atrakcyjnym momentem było włączenie w

niel Konfrontacji spotkań z czołowymi twórcami polskiej kultury.

KRAM wrósł w pejzaż sądecki na stałe. Niemala to zasługa Zarządu Wojewódzkiego ZSMP w Nowym Sączu, a także serdecznego stosunku władz politycznych i administracyjnych regionu. Ale jest to również dla uczestników KRAM-u zobowiązujące — każdy, kto tu przyjeżdża, winien zostawić po sobie jakiś ślad.

Tym bardziej zobowiązani są do tego uczestnicy tegorocznych — jubileuszowych — Konfrontacji. (W)

Gdzie są te chłopcy czyli pasowanie na kowala

W czerwcu mury Zespołu Szkół Zawodowych im. Stanisława Staszica — placówki wielce szacownej i zasłużonej dla Gorlic — opuszczało 8 absolwentów przygotowanych do coraz bardziej zapomnianego, a wciąż niezbędnego zawodu kowala. Nim jednak otrzymali świadectwa stwierdzające ich kwalifikacje, przyszedł im złożyć egzamin — ostatni już na terenie szkoły. Egzamin tym trudniejszy, że przy otwartej kurtynie, wobec licznie zgromadzonej publiczności musieli stanąć do konkursu z...kadrami pedagogicznymi. Przygotowane przez Dyrekcję Szkoły i Zarząd Szkolny ZSMP zadania konkursowe stanowiły zaskoczenie dla obu stron.

Pierwsze zadanie — kucie rozżarzonego pręta dano „o włos” prowadzenie pedagogom.

W następnych zadaniach — przebiegu po równoważni, strzałach do bramki, składaniu bryczki konnej na czas, rzucie podkową do celu,

przeciąganiu liny, rzutach do kosza i kręglach, szala zwycięstwa przechyliła się to w jedną, to w drugą stronę, premiując raz młodość i żywiołowość, innym razem doświadczenie i rutynę, by w końcu pogodzić nauczycieli i uczniów wynikiem równym.

Po trudach egzaminu nastąpił bardzo uroczysty moment „pasowania na kowala”.

„Rada Starszych... usłyszała Was, młodych adeptów sztuki kowalskiej — more antiquo — starym obyczajem, godnym wykonywania tego prastarego zawodu.”

Po tem mgr inż. Henryk Żelazny.

Dyrektor Przedsiębiorstwa Robót Kolejowych (zakładu opiekującego się szkołą), uderzając „ceremonialną” szablą w ramię, wprowadził absolwentów w ciężkie życie kowala. Jeszcze uścisk dłoni dyrektora szkoły mgr Wojciecha Ślusarczyka, wzięcie pamiątkowych statuetek kowali i już na pełnym luzie można było rozegrać mecz piłki nożnej. Mecz w niepełnym składzie: do jedenastki zabrakło trzech kowali. Chętnych do wykonywania tego zawodu nie ma bowiem za wielu. A szkoda czeka. Gdzie są te chłopcy?

ANDRZEJ GOŁĘBIEWSKI

(J. W.)

List z FMWiG w Gorlicach

W dniach 9—11 czerwca 1982 r. w Ośrodku „Beskid” w Wysowej odbyło się szkolenie aktywistów ZSMP z Gorlic. Wniosekami z tego szkolenia chciałbym się podzielić z Czytelnikami „Forum Młodych”.

Zazwyczaj, co tu ukrywać, wykłady szkoleniowe są nudne. W tym jednak wypadku okazały się wartką, a czasem żartobliwą dyskusją, w ogniu której obecni na spotkaniach przewodniczący i sekretarze ZW ZSMP, koledzy Kurek i Wardega, musieli się sporo napocić. Szczególnie ostro atakowali koledzy z „Matyloz”, zarzucając tak obecnym, jak i nieobecnym Pracownikom Zarządu Wo-

jewódzkiego brak zainteresowania działalnością młodych kół. Wyszło także o problem współdziałania tych kół z takimi potentatami, jak organizacja ZSMP w naszej fabryce. Swoją drogą, właśnie ośrodek „Beskid” i możliwość odbycia w nim tegoż szkolenia świadczy, że nie jest źle w tej dziedzinie („Beskid” należy do FMWiG). Ośrodek został niedawno zakupiony w bardzo zaniedbanym stanie. Organizacja ZSMP w fabryce, w zamian za pewne udogodnienia w korzystaniu z niego, własnymi siłami podjęła się obiekt zagospodarować i przywrócić mu sprawność. Tak też się stało. W roku ubiegłym i obecnym w wolne soboty jeździli tam członkowie kół i w czynnie społecznym ośrodek remontowali. Obecnie kolega ALEKSANDER SZPYRKA, szef naszej organizacji, wraz z zarządem pragnie współpracować atrakcyjny program, który

ściągnąłby do „Beskidu” gorlickich letników. W tej inicjatywie liczymy na poparcie innych kół z Gorlic. Ostatnio w mieście powstały 3 nowe kół ZSMP, których przedstawiciele należeli do najbardziej aktywnych na szkoleniu. Świadczy to, że w obecnym — co tu żartować — trudnym okresie dla wszelkiej działalności społecznej, istnieją wciąż możliwości zainteresowania młodzieży programem ZSMP.

Na miejscu też można było zawrzeć porozumienia z innymi organizacjami zakładowymi. Na przykład koledzy z „Forestu” i COBR-u nawiązali kontakt w sprawie zorganizowania dyskoteki, której w mieście brak. Jedni mają salę, drudzy atrakcyjny i unikalny sprzęt. Kolejny przykład — to nawiązanie kontaktu z jednym z wojskowych kół ZSMP, którego przedstawiciele wykazali duże zainteresowanie współpracą z organizacją miejską w Gorlicach.

Na koniec trochę o sobie. Jestem członkiem zarządu kół, a co się z tym

wiąże — wiele zagadnień z działalności ZSMP jest mi znane. Zadowolony jestem z tego szkolenia, gdyż poznałem nowe formy działania oraz kilka interesujących przykładów godnych naśladowania. Wiem, że nie tylko ja jestem z tego szkolenia zadowolony, gdyż rozjeżdżając się do domów życzyliśmy sobie więcej takich spotkań.

JERZY BOGUŃ

„Glinik” Gorlice (Wydział Kuźnia).

Redaguje Wydział Kultury i Propagandy Zarządu Wojewódzkiego Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej
Adres zespołu: 33-300 Nowy Sącz, ul. Narutowicza 6, telefon 233-93, wewn. 202

Ludwik Dusza

(7)

Place gier i zabaw dla dzieci

ZMW RP „Wici” w powiecie gorlickim

Początki życia stowarzyszeniowego młodzieży wiejskiej na terenie powiatu gorlickiego sięgają okresu zaboru austriackiego. Były jednak wówczas tylko bardzo nieliczne organizacje i nie odegrały poważniejszej roli. Dopiero po odzyskaniu przez Polskę niepodległości po pierwszej wojnie światowej i utworzeniu w 1920 roku Małopolskiego Związku Młodzieży, praca organizacyjna nabrała rozmachu. Kola młodzieży powstawały obok kółek rolniczych skupionych w Małopolskim Towarzystwie Rolniczym i były mu podporządkowane. Organem Małopolskiego Związku Młodzieży w Krakowie było pismo „Młoda Polska”.

W 1922 roku w powiecie gorlickim działało dwanaście kół młodzieży. Ich praca koncentrowała się początkowo wokół spraw kulturalno-oświatowych;

później zaczęto też organizować różne kursy rolnicze. W skład Powiatowego Zarządu Kół Młodzieży, który miał swą siedzibę w Okręgowym Towarzystwie Rolniczym w Gorlicach, w latach 1926—1927 wchodził: Stanisław Danecki z Gorlic, Julian Kotowicz z Łużnej, N. Józefik z Gorlic, Jan Świdorski z Szalowej, Ignacy Król z Krygu i Teofil Włodarski z Glinika Mariampolskiego.

Po przewrocie majowym w 1926 roku rozpoczęła się walka o podporządkowanie młodzieży „bozowi Józefa Piłsudskiego”. Już wówczas wywoływało to sprzeciw najbardziej świadomych działaczy młodzieżowych powiatu. Na powiatowym zjeździe kół młodzieży w początkach czerwca 1926 roku w sali gorlickiego „Sokoła”, profesor gimnazjum Stanisław Kormanek, mówił szeroko i przekonująco o potrzebie sa-

modzielności młodzieży i o konieczności wyłamania się spod wpływu ludzi, którzy w przyszłości będą chcieli stworzyć sobie własne stronnictwo.

Obecny na zjeździe jeden z przywódców Małopolskiego Związku Młodzieży, prof. Wincenty Styryński z Krakowa, tak wyłożył ideologię reprezentowanej organizacji: „Kola młodzieży nie są szkołą polityczną, lecz organizacją kulturalno-oświatową, młodzież rozumie dobrze swoją ideę, dając przykład w tym, iż organizuje się z chęcią, zakładając chóry i orkiestry włościańskie, jako też urządza rozmaite konkursy i doświadczenia”. Jednakże w obawie przed utratą zajmowanych stanowisk, kierownicy MZM Albin Jurga i Wincenty Styryński na przełomie lat 1927—1928 podporządkowali Związek sanacyjnemu rządowi.

W okresie wiosny, lata i jesieni najkorzystniej jest organizować wypoczynki dla dzieci na świeżym powietrzu. Zadbajmy o to, by nasze dzieci miały w każdej wsi plac do gier i zabaw.

Urządzenie miejsca, gdzie najłatwiej mieszkańcy wsi spędzą czas bezpiecznie, chętnie i z pożytkiem dla zdrowia, nie wymaga specjalnych inwestycji czy umiejętności fachowych. W celu zdobycia niezbędnych materiałów należy zwrócić się o pomoc do Urzędu Gminy, Gminnej Spółdzielni „SCh”, Spółdzielni Kółek Rolniczych.

Istotne jest dobre usytuowanie placu zabaw. Powinien się on znaleźć przy pomieszczeniu przeznaczonym na dziedziniec wiejski, daleko od szosy — najlepiej w miejscu lubianym przez dzieci. Pomysły atrakcyjnego wyposażenia placu zostawiamy Wam i Waszej inwencji. Ważne jest wykorzystanie dostępnego materiału: drewna, piasku. Nieuradno przecież zrobić prostą huśtawkę, piaskownicę, tor przeszkód itp.

Zwróćcie się do rodziców. Z pewnością pomogą i — podobnie jak dzieci — będą Wam wdzięczni.

Wojewódzka Rada Dzieci przy ZW ZMW

To nie wino upija człowieka,
to człowiek upija się sam;
(chińskie)

Alkoholik i abstynent popełniają ten sam błąd, traktując wino jako lekarstwo, a nie jako napój.
(greckie)

SENTENCJE

Gdy wkracza wino, rozum ustępuje.
(hebrajskie)

Picie trochę za wiele jest pić o wiele za wiele.
(niemieckie)

Jeżeli mąż pije, połowa domu się pali.
(staropolskie)

Inaczej myśli człowiek, który pije wino, a inaczej ten, kto pije wodę.
(angielskie)

Współpraca w gminie

Mówi JAN LASKOSZ — przewodniczący Zarządu Gminnego ZMW w Kamionce Wielkiej

Jesteśmy członkami organizacji społeczno-politycznej, która nosi miano samodzielnej ideowej, sięgającej w swoich założeniach do szczytnych tradycji kultury wiejskiej. Wykorzystując naszą samodzielność, stawiamy się — wraz z innymi organizacjami — współgospodarzami wsi. Współpraca z wszystkimi organizacjami w gminie jest wypełnieniem podstawowych założeń naszego Związku. Nie możemy działać ani w oderwaniu od realiów życia codziennego, ani też sami; tak jak PZPR, ZSL czy inne organizacje — za główny cel swoich działań uważamy dobro środowiska i walkę o lepsze jutro.

Niekiedy mówi się, że młodzież jest bezdeowa, że nie garnie się do prac społecznych. To mylny sąd. Młodzież zawsze miała zapal do pracy i ma go

nadal, lecz młode pokolenie patrzy na realia tego świata inaczej niż chcemy przed trzema laty.

Współpracujemy w naszej gminie z wszystkimi, którzy sobie tego szczerze życzą. Trzeba jednak stwierdzić, że najtrwalszymi więziami w działaniach złączeni są szeregowi członkowie organizacji społeczno-politycznych, w tym ZMW. I to cieszy najbardziej. Istnieją u nas zespoły amatorskie: folklorystyczne, teatralne, muzyczne, gdzie są starsi i młodzi różnej przynależności. Organizuje się wspólne imprezy z okazji rocznic i świąt. Czasem przedstawiciele władz krytykują młodzież; wynika to zazwyczaj ze skłonności do zapomniania, że to urząd ma służyć gminie — a nie odwrotnie. Z tego muszą zdać sobie sprawę wszyscy. Orga-

lizacji społeczno-politycznych nie można rozliczać z zebrań i protokołów. Dziś powinna się liczyć tylko praca, a — dzięki Bogu — trzonem wszystkich organizacji jest masa, która nie dzieli się na „tych” i „tamtych”. I, naszym zdaniem, ci, którzy wygłaszają różne poglądy o środowisku wiejskim, powinni się wiele od tego prostego środowiska nauczyć i zapamiętać na przyszłość.

Z pewnością są takie miejsca w gminie, gdzie nikt z nikim nie może dojść do porozumienia, ale tylko tam, gdzie organizacje społeczno-polityczne działają słabo lub ich brak. Trzeba je pobudzać do działania, zachęcać, usławniać, że tylko wspólnymi siłami można do czegoś dojść. Nieraz same słowa nie wystarczają, trzeba zacząć coś robić. Inni z początku będą się śmiać. Dopóki nie zobaczą efektów tej pracy. Potem przyłączą się. Najważniejszą w takim środowisku sprawą jest pozyskanie zaufania, a zaufanie można zdobyć tylko przez dobry przykład — nie jednostki, lecz grupki ludzi, która z czasem reprezentować będzie dążenia grupy coraz większej.

KRONIKA

Zawiazano się kół ZMW w Rępie. Liczy trzydzieści osób. Przewodniczącą wybrała Dorotę Czachor. Członkowie kola zapowiadają współpracę z LZS.

W Kamionce Wielkiej trwają ostatnie przygotowania do wielkiej imprezy pn. „Lato w dolinie Kamionki”. Na zebraniu komitetu organizacyjnego wprowadzono poprawki do regulaminu i zatwierdzono program.

W Łąku odbył się Gminny Zjazd Związku Młodzieży Wiejskiej. Pięćdziesięcioro delegatów omówiło program organizacji na najbliższy rok. Przewodniczącym Zarządu Gminnego ZMW został Władysław Bazian.

W Dobruńkowicach odbył się turniej piłki nożnej kobiet. Uczestniczyło sześć drużyn. Na razie walery rekreacyjne tej imprezy przewyższają sportowe, ale poziom gry rośnie z tygodnia na tydzień.

„MŁODA WIEŚ”; redaguje zespół; adres: Zarząd Wojewódzki Związku Młodzieży Wiejskiej, ul. Jagiellońska 21, 33-300 Nowy Sącz.

ZMW — dzieciom

Zarząd Gminny Związku Młodzieży Wiejskiej w Gorlicach od ubiegłego roku patronuje dzieciom z Państwowego Domu Dziecka w Zagórzanach. Z okazji różnych świąt, albo i bez okazji, młodzież przybywa do PDD, aby przygotowanym zabawami i upominkami sprawić dzieciom nieco radości.

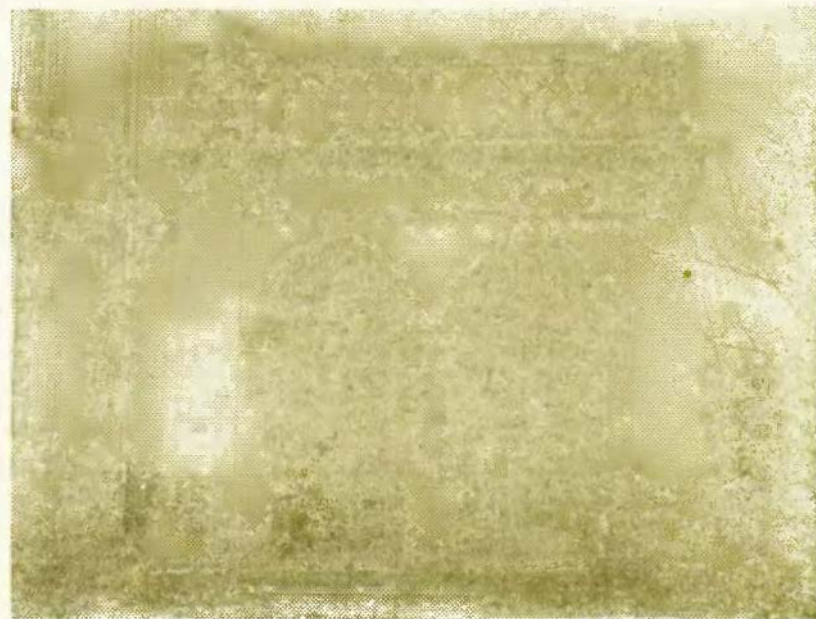
Mieszka ich tutaj trzydzieścioro czworo. Wszystkie cieszą się odwiedzinami przyjaciół z ZMW. Mniej weseli się ostatnio dyrektor, Jan Bochenek; i cała kadra opiekunów. Budynek PDD jest bowiem zażytkiem, oczekującym remontu kapitalnego. Od trzech lat gotowa jest dokumentacja, która kosztowała 3,8 mln złotych, przewidująca pięcioletni cykl renowacyjny. Cały remont kosztować ma dwieście milionów. Duża kwota. Obecny — fatalny już — stan zmusił dyrektora do rozmów z grupami operacyjnymi, z przedstawicielami ministerstwa, a ostat-

nio z wojewodą nowosądeckim. Wojewoda obiecał podjąć decyzje wykonawcze. Tymczasem jednak zdrowie mieszkańców tu dzieci oraz ich bezpieczeństwo są zagrożone. Brak finansów nie wróży zbyt szybkiego zakończenia remontu, zwłaszcza, że go jeszcze nie rozpoczęto.

Od września dzieci zamieszkają w innym, pobliskim budynku. Warunki są tam gorsze. Dyrektor Bochenek rzucił pomysł stworzenia specjalnego funduszu.

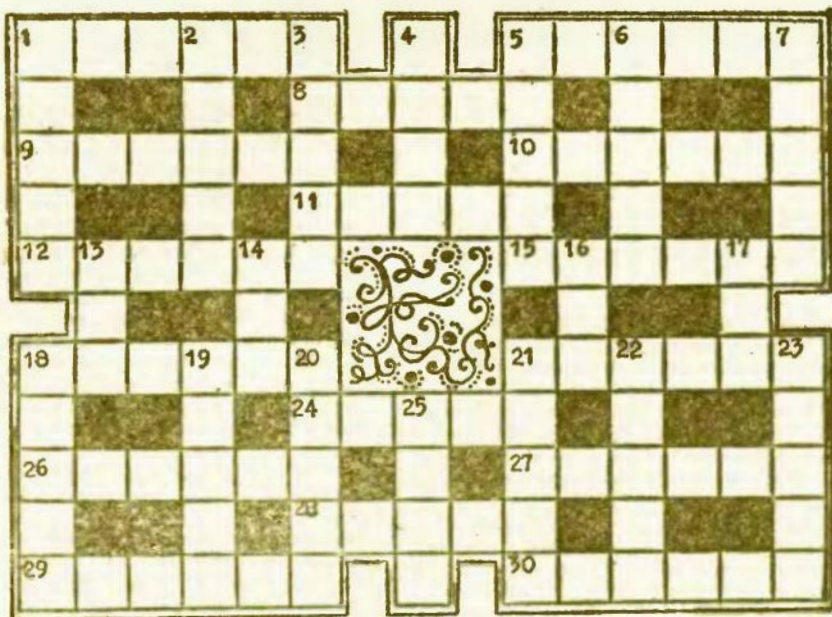
Dzieci przybywają do Zagórzan z różnych stron kraju. Remont PDD nie jest więc sprawą wyłącznie lokalną. Los tych dzieci — uśmiechniętych i zadbanych — związany jest z Domem i wychowawcami. Oby nie tylko od nich samych był zależny.

RYSZARD POPARDOWSKI



Państwowy Dom Dziecka w Zagórzanach — główne wejście
Fot. Irena STARZAK

KRZYŻÓWKA NR 26



POZIOMO: 1) drapieżna ryba morska z rzędu węgorzokształtnych, 3) wódz kozaków, 8) zebranie poświęcone doświadczeniom spirytystycznym, 9) olbrzym, wielkolud, 10) na głowie muzuhnanina, 11) w wielkich religiach uniwersalnych zorganizowana działalność duchownych w celu zdobywania nowych wyznawców, 12) sproszkowany tytoń, 15) zakres działania władzy, kompetencja, właściwości urzędu albo instytucji, 18) jednostka masy, obecnie b. rzadko używana, 21) rybka akwariorowa, 24) ważne rozporządzenie, 26) jedna z planet Układu Słonecznego, 27) bóg zmarłych, prowadził ich dusze na sąd, 28) duża srebrna moneta, 29) wieloboczna część kościoła, zawierająca ołtarz, stanowiąca zamknięcie prezbiterium, 30) pojazd szynowy połączony na stałe z parowozem, przewożący zapasy paliwa, wody, narzędzia.

PIONOWO: 1) małpa z rodziny koczokodanów, 2) jeden z rodzajów literatury, 3) dychawica, 4) bóg wojny, 5) kosmopolityczna, krzewiąca się bylina z rodziny złożonych, 6) gobelin, 7) zespół muzyczny dziewięcioosobowy, 13) angielskie piwo jasne, 14) wiosna na rzece, 16) prawy dopływ Biebrzy, 17) ischias, 18) odstępnie przez jedno państwo części

terytorium drugiemu państwu, 19) znaki notacji muzycznej używanej do zapisu chorałów gregoriańskich, 20) regularny dochód z włożonego kapitału, 21) początek wyścigu kolarskiego, 22) kleryk odbywający studia w seminarium duchownym, 25) typ zamka do drzwi.

Rozwiązania prosimy nadsyłać do dnia 9 lipca br.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 24

POZIOMO: 1) drakon, 5) alpaka, 8) Egipt, 9) miting, 10) lokaut, 11) Ustka, 12) niuans, 15) sprint, 18) grobla, 21) ośnówka, 24) resor, 26) bielik, 27) grodzka, 28) Akaba, 29) Neptun, 30) niecka.

PIONOWO: 1) demon, 2) kryza, 3) negus, 4) miot, 5) Atlas, 6) poker, 7) astat, 13) itr, 14) Nil, 16) pas, 17) nów, 18) Gabon, 19) balet, 20) arkan, 21) organ, 22) Niobe, 23) aga'wa, 25) szal.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 24, drogą losowania nagrody otrzymują: pani Anna Teresa Kaszowicz z Gorlic oraz pan Edward Gąsior z Tarnowa.

Gratulujemy!

KACIK RÓZDŹKARZA

Dla sprawnego radiestety odległość nie jest przeszkodą. W literaturze radiestetycznej wspomina się o tym, jak W. H. Trinder będąc w Szkocji na rybach dokładnie oznaczył położenie podziemnej żyły wodnej na pustyni Kalahari, posługując się mapą przesłaną mu przez urzędnika z południowej Afryki. Inny wybitny teleradiesteta, Wietnamski, dr Vo Sum, jest niezastąpionym specjalistą w tropieniu przemycu narkotyków. Otrzymuje on zdjęcia statków, które będą zawijały do portu. Statek jest jeszcze na morzu, a radiesteta podobno bezbłędnie wskazuje, na którym jest kontrabanda i należy szukać narkotyków. Teleradiestetów wykorzystuje się również do badań geologicznych, uzyskując dzięki temu nie tylko znaczne obniżenie kosztów badań, ale także poważnie skracając czas ich trwania. Jak to stwierdził w jednej z wypowiedzi prasowych polski ekspert i teleradiesteta mgr Zbigniew Zbigniewski („Gazeta Targowa” nr 54 z 1980 r.), opiera się na wykorzystaniu radiestetów. Tak więc po wygraniu międzynarodowego przetargu na poszukiwania geologiczne w dorzeczu Amazonki, najpierw do pracy przystępują teleradiesteci. Ich zadaniem jest zlokalizowanie poszukiwanych złóż na mapach. Dopiero później specjalna ekipa geologów, wyposażona w urządzenia geofizyczne obsługiwane przez fachowców, wyjeżdża na teren i najczęściej potwierdza wstępnie rozeznanie teleradiestetów. Mariaż taki daje doskonałe wyniki.

Polscy radiesteci też mają w tym zakresie swoje osiągnięcia. Zbigniew Zbigniewski wziął kilka lat temu udział w międzynarodowym konkursie radiestetycznym zorganizowanym przez Instytut Parapsychologii przy Uniwersytecie w Paryżu. Trzeba było, posługując się ślepych mapami i przesłanymi próbkami metali, określić obszar zalegania złóż, ich głębokość i zasoby. Okazało się, że pochodziły one z Kanady, Kolumbii, Afryki i... pogranicza francusko-szwajcarskiego. Dało się to ustalić. Zbigniew Zbigniewski tak wspomina o swym pierwszym praktycznym zetknięciu się z teleradiestezją przed kilkunastu laty:

„Zawsze marzyłem o podróżach, dalekich wyprawach. W swoich marzeniach obiegałem myślą cały świat, znałem jego zakątki z lektur, map i zdjęć. W drugi dzień Bożego Narodzenia w rodzinnym gronie przysiadłem się z dziećmi naszego „Stefana Batorego”. W tym momencie powinien pruć wody Atlantyku na drodze do Kanady. Tym-

czasem zdecydowanie wychodziło mi, że statek znajduje się w basenie Morza Śródziemnego. Dokładnie lokalizowałem go w jednym z portów. Po dwóch dniach przyniesiono mi „Kurier Polski”, który pisał, że pasażerowie „Stefana Batorego” drugi dzień świąt spędzili bawiąc właśnie w tym porcie na Morzu Śródziemnym... I tak się zaczęło. („Gazeta Targowa”, jak wyżej).

Ponieważ dotychczas rozważania o radiestezji zawsze miały jakiś aspekt praktyczny, więc i tym razem podaję, jak metodami radiestetycznymi można poszukiwać — i odszukać — zaginione dziecko, skradziony przedmiot, schowany skarb lub na przykład punkt wyjścia i ujścia poszukiwanego źródła wody. Potrzebne do tego są wiadomości już poprzednio zdobyte, plan terenu lub mapa (im dokładniejsza — tym lepiej), a także plansza opracowana przez J.P. de Kersainta i zwana „poszukiwaczem orientacji”. Planszę taką łatwo wykonać samemu. W tym celu należy narysować na kartonie duże koło i nanieść na nie kierunki świata, zaznaczając je w miarę dokładnie np. co kilkanaście stopni. Koło to należy wyciąć, a w jego środku zrobić mały otwór. Potem sprawa jest zupełnie prosta. Na planie „poszukiwacza orientacji” umieszcza się otwór środkowy planszy w punkcie wyjścia poszukiwania, tj. przy poszukiwaniu osób — w miejscu zamieszkania zaginionego lub w miejscu, gdzie widziano go po raz ostatni. Następnie „nastawia się” wahadełko na „próbkę” lub „świadek” i posuwając je wolno wokół planszy należy postawić pytanie: „w jakim kierunku znajduje się...”

W pewnym momencie wahadełko zacznie się obracać w ten sam sposób jak nad „świadkiem” lub „próbką” i to będzie poszukiwany kierunek. Później można szukać oddalenia poszukiwanej osoby lub rzeczy. W tym celu należy położyć na planszy linijkę z podziałką w kierunku wskazanym przez „poszukiwacza” i znów przy pomocy wahadełka, stosując metodę pytań, ustalić się odległość w jakiej się poszukiwana osoba lub rzecz znajduje. W pewnym momencie wahadełko umieszczone nad podziałką linijki, która według przyjętej konwencji może oznaczać metry albo też kilometry, zacznie obracać się tak samo jak nad „świadkiem” lub „próbką”. Przy dobrym opanowaniu tej metody można liczyć na 75 procent wyników prawdziwych.

ANDRZEJ TEKIEL

ROZMOWA NIEKONTROLOWANA Z DR. MICHAŁINĄ WISŁOCKĄ

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 16)

niewątpliwych korzyści, dało również ujemne efekty niezamierzone. Można mówić o chorobie seksualizmu, o schorzeniach jatrogennych (schorzenia wynikające z nadmiaru informacji). Jest to cena postępu. Takie mimowolne szkody będą tematem I części drugiego tomu „Sztuki kochania”, który w podtytule „W dwadzieścia lat później” — mieści nie tylko problemy miłości po trzydziestce (pierwszy tom zakończyłam

na pierwszym dziecku), ale i 20 lat skutków oświaty seksualnej.

— A kiedy książka wyjdzie?

— Na razie się pisze.

— A zatem warto już zająć kolejkę w księgarni, albo zacząć zbierać pieniądze na „okazyjne” kupno na bazarze.

Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała
MARIA CZUBASZEK
(„Spilki”)

Listy

● Z listów do redakcji: „W lokalu filii nr 3 Miejskiej Biblioteki Publicznej w Nowym Sączu przy ulicy Ducha 11, która jest jedyną specjalistyczną placówką obsługującą dzieci i młodzież w mieście, rozplenili się insekty (karaluchy). Przeszły z sąsiednich pomieszczeń. W dalszym ciągu się budynku zamieniana jest w publiczny szalet i izba wytrzeźwień. W związku z powyższym zawiadamiamy, że z dniem 15 czerwca 1983 r. zamykamy filię nr 3 przy ul. Ducha 11 aż do odwołania, czyli do momentu zmiany lokalu. Naszą decyzję popiera również uchwała POP Pracowników i Działaczy Kultury podjęta w dniu 24 maja br”.

15 czerwca dyrektor Miejskiej Biblioteki Publicznej, Barbara Mar-

dyla powiedziała nam: — Od jutra filia nr 3 przy ul. Ducha 11 zostaje zamknięta. Niestety, nasze apele do władz miejskich pozostały bez echa. Ubolewam, że żadne z trzech spotkań z prezydentem Basińskim nie doszło do skutku. Byłam więc zmuszona sięgnąć do tak drastycznych środków jak zamknięcie biblioteki i zawiadomienie prasy.

● Józef Witkowski informuje: „Po podziale administracyjnym miasta 3 czerwca w Szczawnicy dokonano zmian w Zarządzie Miejskim TPPR. Przewodniczącym został Stanisław Zachwieja (wiceprezes GSi), wiceprzewodniczącym Czesław Wójcik (dyrektor szkoły podstawowej nr 2), sekretarzem Anna Malik (pracownica MPKG). W związku z trwającą kampanią sprawozdawczą-wyborczą w kołach TPPR, opracowano plan pracy Zarządu na najbliższy okres”.

OGŁOSZENIA

ZGUBY

MUCHA Krystyna, zam. Nowy Sącz, Królowej Jadwigi 37/81, zgubiła wkładkę zaopatrzenia nr 046479, wydaną przez Nowosądecki Kombinat Rudowny Nowy Sącz. D-59233

CISOWSKI Tadeusz, zam. Nowy Sącz, Bielowska 28, zgubił wkładkę zaopatrzenia nr 882233, wydaną przez Akademię Górniczo-Hutniczą w Krakowie. D-59229

DEŻAKOWSKA Elżbieta, zam. Kącikowa 61, zgubiła wkładki zaopatrzenia: nr 273973 oraz dla syna Mariusza 273974, syna Ludwika 273975 oraz córki Iwony 273976, wydane przez naczelnika miasta i gminy w Grybowie. D-59232

TARASEK Stanisław, zam. Kucłowa Wyżna 178, zgubił wkładkę zaopatrzenia nr 282244, wydaną przez naczelnika miasta i gminy w Grybowie. D-59236

MILKOWSKI Stanisław, zam. Jasienka 47, zgubił wkładkę zaopatrzenia nr 637244, wydaną przez Urząd Gminy w Korczynie.

NOWAK Edward, zam. Nowy Sącz, Armii Krajowej 3/1, zgubił wkładkę zaopatrzenia nr 071178, wydaną przez „Społem” WSS Oddział w Nowym Sączu. D-59228

NIERUCHOMOŚCI

RABKA! Dom przy „zakusie” — c.o., woda, ogród 2000 m² — sprzedam. Oferty 63606 „Prasa” Kraków, Wiślna 2.

DUNAIEC — tygodnik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje zespół: Danuta Binek, Beata Dembowska, Krzysztof Dobosz, Krzysztof Dybel, Elżbieta Glinka (z-ca redaktora naczelnego), Lucyna Kaszuba, Jerzy Leśniak, Adam Ogorzałek (redaktor naczelny), Franciszek Palka (redaktor graficzny), Krzysztof Podbiera (redaktor techniczny). Adres redakcji: 33-300 Nowy Sącz, Al. Wolności 49. Telefony: 238-36, 238-90. Telex: 0322148. Oddział w Krakowie: ul. Włolopole 1 pok. 58 telefon: 22-32-08 22-75-88 wewn. 238 telex: 0322491. Wydawca: Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch” Krakowskie Wydawnictwo Prasowe w Krakowie ul. Wiślna 2. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” Kraków, al. Pokoju 3.

Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń, ul. Wiślna 2, 31-007 Kraków, telefon: 22-70-89 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” na terenie całego kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch” Co trała Kolportażu Pracy i Wydawnictw ul. Towarowa 23, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie nr 1153-201045-139-11. Nr indeksu 35657.

Prenumeratę indywidualną w miastach dokonują wpłat na poszczególne kwartały bieżącego roku: do 28 lutego na II kwartał, do 31 maja na III kwartał, do 31 sierpnia na IV kwartał.

PIATEK

14.55 Program dnia. 15.00 NURT — wychowanie przedszkolne i nauczanie początkowe — nasze dzieci poznają język. 15.30 Dla młodych widzów: „Krag” — magazyn harcerzy. 16.00 „Rok temu na Mundialu”: ZSRR — Belgia, Irlandia Płn. — Austria. 17.00 Dziennik. 17.15 „Czterdziestolatek (1) — „Toast czyli bliżej niż dalej”, serial obyczajowy TP. 18.00 Kolarski wyścig dookoła Polski — otwarcie i prolog. 18.30 Kronika. 18.50 Dobranoc: „O świecie”. 19.00 „Taki jest świat” — „Wieżowiec nad Amazonką”. 19.30 Dziennik. 20.00 „Monitor rządowy”. 20.30 XX Festiwal Piosenki Polskiej — Opole 83 — „Dwadzieścia lat minęło”. 21.30 Dziennik — 24 godziny. 22.00 „Żniwa 83”. 22.15 XX Festiwal Piosenki Polskiej — Opole 83 — „Dwadzieścia lat minęło”.

SOBOTA

8.00 „Tydzień na dziale” — program redakcji rolnej. 8.30 „Antena”. 8.55 Program dnia. 9.00 Teleferie: „Lato z sobotką” oraz film z serii „Pan Tau”. 10.30 Historia dramatu polskiego — Adam Mickiewicz: „Dziady” reż. Jan Kulczyński, wyst.: Cezary Morawski, Zbigniew Zapasiewicz, Ryszarda Hanin, Mariusz Szmochowski i in.). 13.10 „Tropami szarotek” — wojskowy film dokumentalny. 13.40 „Młodość niejedno ma imię”: „Dziecko Petera” — film produkcji szwedzkiej. 14.40 „Nasi ulubieńcy” — Flip i Flap. 15.00 Sportowy srosob na zdrowie. 15.15 Dziennik. 15.30 „Rok temu na Mundialu”: RFN — Hiszpania, Brazylia — Argentyna. 17.00 „Czterdziestolatek” (2): „Walka z nałogiem, czyli labirynt” — serial obyczajowy TP. 17.45 „Kulisy wielkiej polityki”. 18.20 Kronika. 18.50 Dobranoc. 19.00 Telewizyjna lista przebojów — propozycje. 19.30 Dziennik. 20.15 XX Festiwal Piosenki Polskiej — Opole 83 — premiery 83. 21.30 Dziennik. 22.00 „Zawsze po 22-ej”. 22.30 XX Festiwal Piosenki Polskiej — Opole 83 — premiery 83. 23.30 Kino nocne: „Dzieci wilkołaka” — film produkcji angielskiej.

NIEDZIELA

7.10 TTR: zajęcia wakacyjne, sem. 3 latem na plantacji buraka cukrowego.



1. 07. — 7. 07.

7.30 TTR: zajęcia wakacyjne, sem. 5 — wymieniamy doświadczenia. 7.50 „Nowoczesność w domu i zagrodzie”. 8.15 Program dnia. 8.20 „Tydzień” — magazyn rolniczy. 9.00 Teleferie: kino przygód niezwykłych — „Przygody elektronika” (cz. 1). 10.10 „Cyrki świata”: „Cyrk Humberta” — francuski film dokumentalny. 11.15 „Siedem anten” — program publicystyczno-rozrywkowy. 12.15 „Z tygodnia na tydzień” — program publicystyczny. 12.45 Telewizyjny koncert życzeń. 13.35 Rolnicze rozmowy. 14.15 Kalejdoskop filmowy „Kino-Oko”: „Rzeka o brunatnych wodach” — film prod. franc.; „Nessie” — prod. pol.; „Zośka” — prod. chińskiej. 15.15 Dziennik. 15.30 „Wielka gra” — teleturniej. 16.15 Losowanie Dużego Lotka. 16.30 „Jutro poniedziałek” — magazyn rodzinny. 17.00 Magazyn reporterów sportowych — „Aut”. 17.30 „Rok smoka” — film historyczno-przygodowy prod. ZSRR. 19.00 Wieczorynka: „Pszczółka Maja”. 19.30 Dziennik i magazyn „Świat”. 20.15 XX Festiwal Piosenki Polskiej — Opole 83 — promocje. 21.50 Sportowa niedziela. 22.20 XX Festiwal Piosenki Polskiej — Opole 83 — recital zespołu „2+1”.

PONIEDZIAŁEK

14.25 Program dnia. 14.30 NURT: filozofia — „Moralność w szkole”. 15.00 Kino letnie: „Do wynajęcia mieszkanie z dzieckiem” — komedia obyczajowa prod. ZSRR. 16.15 Bo Diddley — program muzyczno-rozrywkowy z udziałem znanego kompozytora i piosenkarza amerykańskiego (jednego z twórców rock and rolla). 17.00 Dziennik. 17.15 Wystąpienie ambasadora Wenezueli. 17.20 „Rok temu na Mundialu”: Polska — ZSRR, Francja — Irlandia Płn. 18.20

Kronika. 18.50 Dobranoc: „Mały szop” — film prod. ZSRR. 19.00 „Klinika zdrowego człowieka” — niebezpieczeństwa związane z letnimi kąpielami. 19.30 Dziennik. 20.00 Publicystyka. 20.15 XX Festiwal Piosenki Polskiej — Opole 83 — „Mikrofon i ekran” (koncert finałowy). 21.45 Dziennik. 22.15 Rolnicze lato — 83. 22.30 Sprawy międzynarodowe.

WTOREK

9.00 Teleferie: „Towarzystwo Trzepakowe” — pierwsze wakacyjne spotkanie pod trzepakami oraz film: „Kapitan Zar”. 10.30 Dla 2 zmiany: „Kobieta za ladą” (8) — „Opowieść o dwóch kasjerkach” — serial obyczajowy prod. CSRS. 11.20 Dla 2 zmiany: „Zapomniane fakty” — „Piaśtowie mało znani”. 14.55 Program dnia. 15.00 Kino letnie: „Wódz indian Teceumseh” — film przygodowy prod. NRD-ZSRR-rumuńskiej. 16.45 Kwadrans z „Artelem”. 17.00 Dziennik. 17.15 „Rok temu na Mundialu”: Anglia — Hiszpania, Włochy — Brazylia. 18.20 Kronika. 18.50 Dobranoc: „Pomysłowy Dobromir”. 19.00 „Zapomniane fakty” — „Piaśtowie mało znani”. 19.30 Dziennik. 20.00 Publicystyka. 20.15 „Kobieta za ladą” (8): „Opowieść o dwóch kasjerkach” — serial obyczajowy prod. CSRS. 21.05 „Interstudio”. 21.30 Dziennik. 22.00 Rolnicze lato 83 — program redakcji rolnej. 22.15 Język — element życia społecznego — „My i nasz język” (1). 22.30 Program publicystyczny.

ŚRODA

9.00 Teleferie — „Kino Bajka”: „Mądra córka wieśniaka” — film prod.

NRD. 10.30 „Tydzień pełen wrażeń” — komedia filmowa TV CSRS. 11.45 Przyjemne z pożytecznym. 12.30 „Czas reformy”. 14.25 Program dnia. 14.30 NURT: psychologiczne problemy z powodu nauczyciela — czy młodzież lubi matematykę. 15.00 Kino letnie: „Tydzień pełen wrażeń” — komedia filmowa prod. ZSRR. 16.15 Melodie. 16.30 „Przyjemne z pożytecznym. 16.45 Losowanie Express Lotka i Małego Lotka. 17.00 Dziennik. 17.15 „W świecie ciszy” — program dla niesłyszących. 17.40 „Tańczył to cały świat” (lata 20-te) — węgierski program rozrywkowy. 18.20 Kronika. 18.50 Dobranoc: „Cypisek — syn rozbójnika Rumcajsa”. 19.00 „1500 sekund wielkiego sportu”. 19.30 Dziennik. 20.00 Publicystyka. 20.15 „Za waszą i naszą wolność” — XVII Festiwal Piosenki Żołnierskiej — Kołobrzeg 83. 21.45 Dziennik. 22.15 Rolnicze lato 83 — program redakcji rolnej. 22.30 Wieczór filmowy — leksykon gatunków filmowych (filmy katastroficzne).

CZWARTEK

9.00 Teleferie: „Spotkania” — reportaż; „Przygody psa Cywila”. 10.30 Dla 2 zmiany: „Sherlock Holmes i dr Watson” (4) — film kryminalny prod. ZSRR. 11.35 „Na morskiej rubieży” — reportaż wojskowy. 14.55 Program dnia. 15.00 Kino letnie: „Pan majster” — komedia prod. bułgarskiej. 16.05 Dla młodzieży — „Powtórka z historii”. 16.35 „Na morskiej rubieży” — reportaż wojskowy. 17.00 Dziennik. 17.15 XVII Festiwal Piosenki Żołnierskiej — Kołobrzeg 83 — widowisko muzyczne dla dzieci „Nowe przygody Tomasza Pogody”. 18.20 Kronika. 18.50 Dobranoc: „Opowieści Pom-Poma”. 19.00 „Sonda”: „Towarzystwo płaskiej ziemi” — program o współczesnej kartografii. 19.30 Dziennik. 20.00 Publicystyka. 20.15 „Sherlock Holmes i dr Watson” (4): „Smiertelne starcie” — film kryminalny prod. ZSRR. 21.20 Rolnicze lato 83 — program redakcji rolnej. 21.30 Dziennik. 22.05 Pegaz.

Tatrzańskie lasy powoli się odradzają. Coroczne zalesianie pozwala stopniowo wyrównywać szkody poczynione przez długie lata niekontrolowaną gospodarką człowieka, wiatrami halnymi lawinami i innymi klęskami żywiołowymi. Nie wkracza się z zalesianiem jedynie do rezerwatów ścisłych, gdzie znajdują się najlepiej zachowane naturalne zespoły roślin tatrzańskich.

Dyrekcja Tatrzańskiego Parku działa w oparciu o kilkuletni plan zalesienia, opracowany na podstawie badań naukowych. Sadzonki hodowane są przez pracowników Parku w specjalnych szkółkach, z nasion drzew rosnących w parku. Hodowla siewek w ostrym klimacie tatrzańskim nie jest łatwa — a przy tym niektóre gatunki, np. lim-

W Tatrzańskim Parku Narodowym

ba i kosodrzewina, wymagają nawet sześćdziesięcioletniej pieczy.

W TPN-ie wysadza się 13 gatunków drzew: świerki, jodły, buki, wiąz, limby, kosodrzewinę, modrzewie, jawory, cisy, jesiony, brzozy, lipy i sosny. Specjalnych zabiegów wymaga limba, bardzo trudny do hodowli jest też cis. Przeciętnie przybywa w Tatrach od 700 do 800 tys. młodych drzew rocznie. Akcja zalesiania rozpoczyna się na terenach niżej położonych już w połowie kwietnia i trwa do pierwszych dni czerwca w wyższych partiach gór.

W roku bieżącym zalesiono około 140 ha lasów państwowych TPN-u, m. in. okolice Kalatówek, Kondratowej, Wierchu Poronia w kierunku Rusinowej Polany, górne partie Doliny Małej Łąki i Miętusiej. W miejscach szczególnie zniszczonych wypasem owiec — w Dolinie Jaworzynki — wysadzono pod okapem olszy szarej — jodłę.

W akcji zalesiania uczestniczą pracownicy sezonowi, mieszkańcy okolicznych wiosek, zwłaszcza Małego Cichego i Murzasichla, a także robotnicy spacialnie dowożeni ze Spisza i Ora-

wy. Chętnych jest jednak niewiele — wynagrodzenie małe a różnorodnej pracy w Złakopanem nie brakuje.

Uzupełnianie drzewostanu ma ogromne znaczenie dla zachowania i ochrony bogatych kompleksów przyrody żywej i nieożywionej Parku. Z młodych sadzonek wyrosną rozległe lasy, które wspólnie ze starym drzewostanem będą chronić podłoże gór przed lawinami śnieżnymi i kamiennymi, przed powodzią, będą powstrzymywać lub nawet całkowicie hamować erozję gleb, a także przywrócić tej krainie jej urodę, jaką zaehwycala, zanim wkroczył tu zachłanny i zaborczy człowiek.

MAGDA HALINA KRÓL

(CIAĞ DALSZY ZE STR. 16)

należą do rodzaju pieszczoł zwanych „pettingiem” i wchodzą w skład szkoły miłości. Wypełniają czas oczekiwania na pełne współżycie i uczą zakochanych opanowywania się, kultury miłosnej oraz pilnego zwracania uwagi na reakcje współpartnera.

Zmysł smaku

Pojęcie smaku w miłości kojarzy nam się natychmiast ze znaną zasadą, że droga do serca mężczyzny prowadzi przez żołądek. Obserwacja niewątpliwie trafna, ponieważ rzadko spotkać można mężczyznę, który nie lubi dobrze zjeść. Książka ma ją nie jest jednak książką kucharską i nie może zbyt roztaczać się w niej nad sekretami gastronomii w miłości, choć temat jest niezwykle interesujący. Wspomnę jedynie krótko o roli niektórych potraw i używek, wpływających na kondycję seksualną.

Zasadnicza uwaga: dieta musi być wysokobiałkowa, a więc uwzględniać mięso, ryby, jaja, sery, brak bowiem tych składników w jadłospisie, z wyraźną przewagą jarzyn, stwarza sytuację znaną z popularnej piosenki: „skąd mam mieć siły do tych spraw, gdy ciągle szczaw, pomidory, szczaw, pomidory, szczaw...”

Oczywiście nie należy rezygnować z jarzyn, utrzymując właściwe proporcje składników pożywienia. Witaminy i sole mineralne, a także wapno i fosfor, znajdujące się głównie w jarzynach, są również niezbędne. Niektóre z nich odgrywają bardzo ważną rolę, wpływając na wzmożenie przekrwienia narządów płciowych. Podobnie działa kawa, herbata i alkohol, ponieważ wpływają podniecająco, zwiększając ciśnienie krwi (szerzej mówiąc o tym w podręczniku o krążeniu krwi).

Zmysł smaku, oczywiście nierozłączny prawie z węchem, odgrywa zasadniczą rolę przy pocałunkach. Jakże różnorodny bywa smak skóry ludzkiej: cierpki, słodkawy, słonawy, migdałowy lub przypominający przypieczoną skórę chleba (u ludzi świeżo opalonych).

Smak śliny ma również wiele odmian, o czym świadczy na przykład spotykane we wszystkich literaturach świata określenie o „piciu” i ust pocałunków.

Smak potu bywa różny nawet u jednego człowieka w zależności od okolic ciała. Nie mówiąc już o różnicach pomiędzy poszczególnymi ludźmi czy rasami ludzi. Smak potu, skóry, śliny jest ściśle związany z pocałunkiem. Stanowi oprócz

dotyku i zapachu jego zasadniczy element składowy i dlatego rozdział ten będzie poświęcony głównie technice i fizjologii pocałunku.

Technika pocałunku jest niezwykle bogata i różnorodna, w znacznym stopniu uzależniona od miejsca całowania i obyczajów panujących w różnych krajach i u różnych ludzi, na przykład pocałunek muryński, polegający na pocieraniu się wzajemnie nosami, dostarcza przede wszystkim bodźców dotykowych i zapachowych. Jak już wspomniałam, technika pocałunku zależy nie tylko od miejsca całowanego, ale także od wielu czynników, które biorą w nim udział. A są to wargi, oddech, zęby i język.

Pieszczoty warg polegają na dotknięciu, muskaniu, przyciśnięciu, obejmowaniu wargami, przysysaniu, się czy cmoknięciu. Rodzaj i intensywność pocałunku należy dobrać, obserwując bacznie reakcje partnera. Uważnie wybierać formy aprobowane, a rezygnować i unikać pieszczot niemiłych.

Proces oddychania składa się z wdechów i wydechów, przy czym wdech daje uczucie chłodu, a wydech ciepłego chuchnięcia. Zbliżenie warg do skóry partnera i drażnienie jej oddechem daje subtelne

podrażnienie zakończeń nerwowych skóry, wrażliwych na ciepło i zimno. Najwięcej takich zakończeń znajduje się na karku szyi, na plecach i w okolicach pachwin. Zmieniający się prąd ciepłego i chłodnego powietrza wywołuje uczucie laskotania, drażniące włosy znajdujące się na skórze, i stwarza moment podniecającego oczekiwania na dalsze pieszczoty.

Następnym elementem, odgrywającym niemałą rolę w pocałunku, są zęby. Chwytać mogą lekko, ujmując fałd skóry, poszcypywać, a w wyjątkowych przypadkach, gdy kobiecie sprawia to przyjemność, lekko prz gryzać. Rola ukąszeń i prz gryzień w pieszczotach jest dość kontrowersyjna.

Kobiety szczupłe o wrażliwym systemie nerwowym odczuwają ugryzienia jako ból i największy efekt seksualny uzyskuje się u nich pieszczotami subtelny. Istnieją jednak niewiasty o lekko masochistycznym zabarwieniu uczuciowości, a także niewiasty otyle, które w pieszczotach wymagają „mocnej ręki”; dopiero energiczne pieszczoty są przez nie w pełni odczuwalne i wywołują efekt podniecający.

(Ciąg dalszy za tydzień)

— Czy autorka „Sztuki kochania” uznaje sztukę dla sztuki?

— Dla mnie słowo sztuka nie równa się słowu technika, bowiem sztuka obejmuje i technikę seksualną i powiazania uczuciowe, a sztuka dla sztuki jest inny seks — bez miłości.

— Seksuologiczne interesują się wszyscy. Ale skąd tego typu zainteresowanie profesjonalne?

— Mój zawód podstawowy — to ginekolog. Z dodatkową specjalizacją w endokrynologii, cytologii i seksuologii. Zawsze chciałam być położnikiem. To cudowna praca! Narodziny nowego człowieka to piękne! A właśnie będąc na drugim roku AM, kiedy zaczęłam wymarzone studia medyczne, nieoczekiwanie urodziłam bliźnięta.

— Sprawa piękna poduóbinie...

— Na pewno. Ale studiując, pracując w pogotowiu (dyżury co trzeci dzień) wraz z siostrą, utrzymując pięcioosobową rodzinę z jednej pensji męża, nie zauważyłam kiedy mi pękł wyrostek robaczkowy. Pół roku przeleżałam w szpitalu. Po operacji wróciłam do nocnych dyżurów na położnictwie, ale przesłam jeszcze trzy zapalenia płuc i koniec marzeń o położnictwie.

— A o czym marzy dziewczyna w takiej sytuacji?

— Nie marzyłam. Byłam na dnie rozpacz. Wyplakiwałam się w kamizelkę docentowi Bułskiemu, który prowadził wówczas naukowe kółko medyczne na klinice położniczej. I on właśnie poradził mi zainteresować się cytologią. W Polsce zaczynało te badania. Przekonał mnie, że jako cytolog będę związana z położnictwem bez konieczności ciężkiej pracy fizycznej. Ponieważ jednak w Warszawie nikt tego nie umiał jeszcze, usiłowałam dostać się na kurs cytologii w Gdańsku. Do prof. Soszki. Kiedy profesor dostał klinikę w Białymstoku, ściągnął mnie tam. I przez sześć lat dojeżdżałam z Warszawy. Wyjeżdżałam w poniedziałki, wracałam w piątki, 3 dni w domu i znowu 4 w Klinice w Białymstoku. Wszłam wtedy po uszy w pracę naukową, przy mikroskopie. Szło mi to cudownie. Niestety katastrofy rodzinne zmusiły mnie do przerwania pracy naukowej. Pozostała z tego czasu jednak metodyka pracy naukowej, która bardzo mi ułatwiła późniejsze samodzielne dociekania. Kataklizmy rodzinne zakończyły się zawalem serca. Znowu pół roku w szpitalu i inwalidztwo. Następnie zacząłam pracować u profesora Leśniewskiego, w Instytucie Matki i Dziecka. Otwarto tam pierwszą w Polsce Poradnię Świadomego Macierzyństwa połączoną z poradnią leczenia niepłodności.

ROZMOWA NIEKONTROLOWANA Z DR. MICHALINĄ WISŁOCKĄ

— Zestawienie dosyć dziwne...

— Pozornie. W rzeczywistości jedynie logiczne. Niepłodność w większości wypadków jest skutkiem przerywania ciąży, a świadome macierzyństwo, czyli antykoncepcja jest profilaktyką niepłodności. Po roku, z ministrem Bednarskim i 20 innymi obojami założyliśmy Towarzystwo Świadomego Macierzyństwa, w którym przez 25 lat, aż do emerytury, prowadziłam poradnictwo w zakresie antykoncepcji, niepłodności i seksuologii. I tak stałam się seksuologiem. Wszystkie materiały, a także bezpośrednie kontakty z młodzieżą szkolną i uniwersytecką wykorzystywałam potem w „Sztuce kochania”.

— A Pani inne zainteresowania?

— Pamiętnikarstwo. Pisałam pamiętniki od 6 roku życia. A kiedy miałam 13, a moi bracia Andrzej i Janek — 10 i 7 lat, postanowiliśmy pisać powieść.

— Wspólnie?

— Nie. Każde pisało swoją. Oczywiście w oparciu o znaną literaturę dziecięcą. Pewnego dnia przyjechał do nas stryjek, ciesząc się dużym autorytetem w rodzinie. Uznaliśmy, że będzie on odpowiednim cenzorem, a raczej krytykiem naszych książek. Notabene, samodzielnie przez nas ilustrowanych.

— I jak wypadła ocena?

— Strzyjek powiedział naszemu ojcu, że będzie miał w rodzinie literata.

— Miał na myśli Panią?

— Oczywiście nie — starszego z braci, Andrzeja Brauna. Ja nie jestem literatką, lecz pisarką popularno-naukową. Nie umiem wymyślać postaci ani wątków fabularnych.

— A w tej pierwszej powieści były wątki erotyczne?

— Zadanych! Te sprawy w ogóle mnie nie interesowały. Mimo, a może właśnie dlatego, że w naszym domu literatura tego typu była ogólnie niedostępna. Pamiętam, jak kiedyś przyniosłam do szkoły jedną z takich książek i z koleżankami, dla których w domu była to lektura zakazana, pękaliśmy ze śmiechu, że „stosunek zaczyna się od ruchów rytmicznych”. Z niczym nam się to nie kojarzyło.

— A kiedy zaczęło się kojarzyć?

— Znacznie później. Przez wiele lat małżeństwa byłam niepłodna.

Ślad w dużej mierze moje zainteresowania położnictwem i leczeniem niepłodności?

— A potem — bliźniaki!

— Właśnie! A kiedy po kataklizmach rodzinnych zakończonych chorobą zostalam z nimi sama, wyjechałam, jako p.o. lekarz, do zamku FWP w Lubniewicach. Kierownikiem „Zamku” był bardzo sympatyczny pan, były intendent na slatkach handlowych, który od 12 roku życia pływał i zwiedził cały świat. Opowiadał wiele historii podbarwionych seksem. Podkreślał, że w Polsce są niezwykle surowe i prymitywne obyczaje seksualne. I oczywiście w żartach, marzył mu się instytut seksuologii z zajęciami praktycznymi i częścią teoretyczną. Zajęcia praktyczne prowadziłyby, no, powiedzmy, profesjonalistki z całego świata, a teorię w postaci książki miałam napisać ja. I tak z żartów, powstała koncepcja.

— Czyli zainteresowania seksuologią wyniosła Pani jednak z domu. Tyle że wczasowego, a nie rodzinnego.

— Tak. Mój ojciec natomiast był przyrodnikiem i rozwijał u mnie zainteresowanie światem zwierząt i roślin. To mi zostało na całe życie. Wszystkie urlopy spędzam w dzieży, wśród natury. Poza tym, mam jeszcze jedno hobby. Fotografuję — specjalnie portretową. Taką, która pokazuje człowieka, a nie „cukierek”. Podobno mam „smykałkę” w tym kierunku. Namawiają mnie do zrobienia wystawy. Ale nie mam czasu. Może kiedyś w „Szpilkach”...

— A propos... Co Pani myśli o naszym aktualnym, wernisażu, tzn. o wystawie Mai Berezowskiej?

— Wernisaż bardzo piękny, ale o sobości nie odpowiada mi styl rysunków Mai Berezowskiej — jest zbyt porynany jak na mój gust.

— A jakie jest Pani zdanie na temat pism i filmów porno?

— To śmieszne, że po raz pierwszy zobaczyłam film porno dopiero 2 lata temu.

— I?

— To było koszmarnie! Bez wdzięku, bez uroku, nieestetyczne. A seks bez humoru, to jak potrawa bez soli. Jest niesmaczny. Zaśmiewałam się natomiast na „Barbarelli” z J. Fondą. Bo to było i pół żartem, i pół serio. I estetycznie. Jestem raczej za erotyką artystyczną.

— A w tej dziedzinie pracują nie tylko artyści niestety. Czy w tej sytuacji wyobraża sobie Pani seks shop w Polsce? Nie tylko w piśmie „Veto”?

— Oczywiście! Widzę takie sklepy z doskonałą erotyką, z reprodukcjami antycznych rzeźb i malarstwa, z piosenkami seksualnymi i, przede wszystkim, z pełnym zestawem niezbędnej lektury seksuologicznej popularno-naukowej.

— Dozwolonej od lat...

— Nie ma granic wieku dla kultury seksualnej. Powinno się ją przyswajać z mlekiem matki. Wychowanie seksualne zaczyna się już od pierwszych lat życia, kiedy np. dziecko obserwuje i naśladuje tułających się i całujących rodziców. I tak się zaczyna już w domu naukę sztuki kochania. I kultury miłości.

— A jak u nas jest z tą kulturą?

— Przez ostatnie 20 lat coś ruszyło z miejsca... Jest już sporo publikacji, więcej się o tym pisze i mówi. A najlepszym dowodem, że są efekty, inny zestaw pytań na spotkaniach z młodzieżą. Dziewczeta pytają np. o orgazm, podczas gdy jeszcze 15 lat temu nie znaly tego słowa. Notabene i słowo „urodziło” się mniej więcej przed 20 laty.

— A o co najczęściej pytają chłopcy?

— M. in. o limit orgazmów — na życie. Utało się wśród nich przekonanie, że mężczyzna może ich mieć w ciągu życia 2000. Więc liczą pilnie, co im zostanie na dalsze lata po onanizmie.

— Może podciągną się w matematyce?

— To byłaby jedyna korzyść. Bo, oczywiście, jakkolwiek limit orgazmów na jedno życie jest mitem.

— Czyli, w tych sprawach, nie należy być wyraclowanym?

— Ani w tym sensie, ani w żadnym innym. Miłość jest dużym źródłem radości życia. I jest jedynym skarbem, którego nie można ukraść. Na pewno jest lepszym i pewniejszym towarzyszem na życie niż pieniądze. A ostatnio ta równowaga się zachwiała. Na korzyść pieniądza.

— Miłość też przeżywa kryzys?

— W każdym razie trudne warunki życia mają na nią duży wpływ. A powinniśmy mieć minimum. Im trudniejsze życie, tym miłość jest bardziej potrzebna. Lansuję miłość na złą pogodę. A jako seksuolog twierdę, że seks bez miłości jest zimny. Nic łączy, lecz rozbija. Nagle upowszechnienie seksu, obok

(DOKOŃCZENIE NA STR. 14)

MICHALINA WISŁOCKA

(26)

SZTUKA KOCHANIA

Wrażliwość na dotknięcia podniecające rozmieszczona jest u mężczyzny w okolicach, gdzie przebiega pęczki nerwowe unerwiające czuciowo narząd płciowy. Jak wiadać to na rys. 11B, znajdującym się w dziale omawiającym unerwienie narządów płciowych, droga przebiegu nerwów zaczyna się (biorąc pod uwagę oczywiście powierzchnię skóry) w okolicy odbytu, otaczając zwieracz dokoła. Dalej znajduje się wybitna wrażliwość seksualna wzdłuż szwu kroczonego, łączącego odbył z podstawą worka mosznowego. Głaskanie i drażnienie palcami tej okolicy daje uczucie intensywnego rozkoszy i powoduje gwałtowny przypływ krwi do naczyń żylnych członka.

Następną okolicą bogato unerwioną jest skóra worka mosz-

nowego, w którym znajdują się jądra. I tutaj głaskanie i ocieranie pełną dłonią wywołuje wyraźne uczucie podniecenia i przyjemności. Drażnienie członka może odbywać się w najróżniejszy sposób. Jeżeli zależy nam na przyspieszeniu wzwodu i zwiększeniu usztywnienia, można stosować lekkie uciskanie i ugniatanie obejmując palcami i dłonią nasadę członka i masując go w kierunku żołędzi. Zwiększona wrażliwość na uciskanie i dotyk rozmieszczona jest wzdłuż dolnej jego ścianki (przy wzwodzie przedniej), którą przebiega szew skórny idący od krocza i moszny. Zakończenie tego szwu znajduje się w wędzidełku napletka, to jest w fałdzie śluzówki, umocowującym napletek do żołędzi członka. Okolica tego fałdu,

dolne brzoło, złądz i brzoło uścia cewki moczowej są seksualnie najwrażliwsze.

Łaskotanie, dotykanie i pieszczotki wszystkich erogennych okolic wybitnie podnieca każdego mężczyznę. Pieszczoty wymienione wyżej odgrywają podwójną rolę sprawiając bowiem przyjemność i podniecając również kobietę, wyczuwającą jak w efekcie jej pieszczot członek pęcznieje, unosi się, twardnieje, stając się w pełni gotowy do stosunku. Odczucia te działają bardzo podniecająco szczególnie na kobiety doświadczające w miłości. Wzwód i stawianie się członka jest namacalnym dowodem oddziaływania seksualnego na mężczyznę i nie ma większej kłeski w życiu uczuciowo-erotycznym kobiety niż sytuacja, w której mężczyzna przestaje reagować gotowością na jej pieszczoty.

W przypadkach zaawansowanych już pieszczot, poprzedzających okres rozpoczęcia współżycia, można również przeżywać wspólnie orgazm w formie tak zwanych stosunków powierzchownych. Stosunki takie doprowadzają do orgazmu poprzez dotykanie i ocieranie lechtaczki żołędzi członka partnera. Spełniają one podwójną rolę, budząc wrażliwość erotyczną kobiety osuwając

ją równocześnie z widokiem i dotykiem męskiego członka w toku przeżyć przyjemnych. Pieszczoty tego rodzaju są znacznie subtelniejsze niż dotykanie dłonią, ponieważ służąc wydzielać się z gruczołów śluzowych cewki moczowej mężczyzny stwarza prawidłowe zwilżenie i korzystniejsze warunki do pieszczot. Ponadto kończą się zwykle orgazmem obojga partnerów, co daje początek wspólnemu przeżywaniu rozkoszy.

Przy okazji ostrzegam, że kontakt powierzchowny, mimo że nie uszkadza błony dziewiczej, nie wnikać do wnętrza pochwy, może doprowadzić do zajścia w ciążę. Niejednokrotnie spotykałam w poradni dziewczęta ciężarne, nie pojmujące, jakim cudem do tego doszło.

Należy wystrzegać się wytrysku nasienia na okolicę krocza i warg sromowych, ponieważ plemniki w środowisku wilgotnym bez trudności wędrują z warg sromowych przez otwór błony dziewiczej do wnętrza pochwy i macicy, gdzie mogą spowodować zapłodnienie, a co za tym idzie, ciążę.

Stosunek powierzchowny czy wspólny orgazm wywołany wzajemnymi pieszczotami dotykowymi

(DALSZY CIĄG NA STR. 15)